

SPOTKAMY SIĘ W POCHODZIE!

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 18 ● 1 V 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ZAWÓR BEZPIECZEŃSTWA
kolejna rozmowa o Związku
- JAPOŃSKI RAPORT
EDUKACYJNY
- PRZY TOBIE ORAWO
portret ciekawego pedagoga
- JAK W DOMU
czyli o przedszkolach
prywatnych

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Lilia Brzezińska — nauczycielka rytmiki w Przedszkolu nr 182 w Warszawie.
Fot. Marek Suhecki

MARZY MI SIĘ SZEROKIE UPOWSZECZNIE NIE TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ DLA NAUCZYCIELI, TRAKTOWANEJ JAKO OGNIWO SYSTEMU EDUKACYJNEGO

JANUSZ GAJDA

SPOTKAĆ UŚMIECHNIĘTEGO SFINKSA

● ● 12

**...POJĘCIA TYPU „WYTYCZNE”, „INSTRUKCJA”;
„REGULAMIN” BĘDIEMY WYKREŚLAĆ Z OŚWIA-
TOWEGO SŁOWNICTWA**

NOWA SYTUACJA INNE ZADANIA

**ROZMAWIAMY Z MARIĄ BERZYŃSKĄ
— WICEMINISTREM EDUKACJI NARODOWEJ:**

— Nie maleje zainteresowanie inicjatywą grupy rodziców z Warszawy, którzy postanowili utworzyć Społeczne Towarzystwo Oświatowe — STO. Idee tego stowarzyszenia poparł ostatnio na łamach „Polityki” prof. Jan Szczepański. Czy mając uprawnienia zarejestrowałaby Pani Minister STO?

— Nie do nas należą te uprawnienia. Natomiast ja, patrząc na sprawę z pozycji nauczycielki z dwudziestodziewięcioletnim stażem, powiedziałabym — nie. Mam tu na względzie porównanie dwu sfer: tej czysto materialnej i tej czysto ludzkiej, społecznej, a w pewnym aspekcie nawet humanistycznej. Jeśli w sferze materialnej moglibyśmy założyć tezę, że jeśli nie stać nas w tym roku, w najbliższych latach na wszystko, co jest uznane za niezbędne, pilne w szkole, to można by skierować środki, którymi dysponujemy, na wybrane kwestie. Nie stać nas na wszystko, robimy więc niewiele, ale bardzo dobrze. W tej drugiej sferze, gdzie w grę wchodzi interes dziecka, w sferze ludzkiej, społecznej, nazbyt brutalna byłaby decyzja, że skoro nie możemy zapewnić wszystkim dzieciom luksusu w kształceniu, który zakładają inicjatorzy szkół prywatnych, to dajmy tę szansę dzieciom z rodzin mogących sobie pozwolić na opłacanie czesnego.

Stworzenie takiej cieplarnianej enklawy w systemie oświaty byłoby posunięciem dramatycznym w czasach nam współczesnych.

— A więc ten zespół spraw pozostanie nadal w sferze społecznej dyskusji, która zaostrzyła się na łamach 16 numeru „Przeglądu Tygodniowego”. Czym więc będzie się różnił przyszły 1988/89 rok szkolny od upływającego?

— Myślę, że będzie się różnił znacznie. Przede wszystkim będziemy dążyć konsekwentnie do upodmiotowienia nierozzerwalnej triady: uczeń — nauczyciel — rodzic. Nie mówię o tym dlatego, że właśnie odbyliśmy historyczne spotkanie z przedstawicielami komitetów rodzicielskich z całej Polski, że powołana została przy ministrze edukacji narodowej — Rada do Spraw Współdziałania z Rodziną i Środowiskiem Wychowującym.

● ● 6

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● Z OBRAD SEKCJI

18 i 19 kwietnia w Bydgoszczy odbyło się plenarne zebranie Sekcji Kształcenia i Doskonalenia ZG ZNP poświęcone m. in. problemom współpracy ZNP z wyższymi uczelniami oraz zadaniom Sekcji w świetle uchwał ZG ZNP i KRN w sprawie kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli. Obradami kierował doc. dr hab. Zbigniew Węgierski — przewodniczący Sekcji.

● ZWIĄZKOWE SZKOLENIE

Z aktywnym ZNP okręgu katowickiego, który przebywał na kilkudniowym szkoleniu w Zalesiu k/Barczewa, spotkał się 20 kwietnia wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

● O PRACY Z KADRAMI

W Ośrodku ZNP w Jachrance k/Warszawy odbyła się (20 i 21 kwietnia) narada kierowników komórek kadrowych kuratoriów oświaty i wychowania, której organizatorem był Departament Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Podczas narady omówiono sytuację kadrową w oświacie, kierunki pracy z kadrami w roku szkolnym 1988/89 oraz nowe rozwiązania płacowe dla nauczycieli obowiązujące od 1 września br. Sporo czasu poświęcono również na pytania i wypowiedzi, co pozwoliło na pełniejsze wyjaśnienie wielu nietatwych spraw kadrowych.

W naradzie wzięli także udział Barbara Pruszyńska — przedstawicielka Wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego KC PZPR oraz Teofil Nowak — kier. Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP. Przebiegiem narady kierował Kazimierz Dera — dyr. Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych.

● BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA

21 kwietnia w Białymstoku obradowała Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego, której przewodniczył Jan Zieniók. Wśród zaproszonych gości był m.in. wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

W godzinach popołudniowych oraz w dniu 22 kwietnia wiceprezes Jan Zaciura spotkał się również z działaczami ZNP Bielska Podl. i Hajnówki.

● PROBLEMY PEDAGOGICZNE

Na kolejnym posiedzeniu (22 kwietnia) Komisja Pedagogiczna ZG ZNP zapoznała się z programem Ministerstwa Edukacji Narodowej na temat pracy z uczniem zdolnym oraz zatwierdziła tematykę rejonowych konferencji pedagogicznych na rok szkolny 1988/89.

● WSPÓŁPRACA ZAGRANICZNA

W dniach 18-23 kwietnia złożyła wizytę w Zarządzie Głównym ZNP trzyosobowa delegacja Związku Nauczycieli ZSRR. Przedyskutowano wstępne propozycje wzajemnej wymiany grup aktywno-związkowych.

● SZTANDAR ZNP

23 kwietnia w Sieradzu nastąpiło uroczyste przekazanie Zarządowi Okręgu ZNP sztandaru, którego dokonał prezes ZG ZNP — Kazimierz Pilat. W uroczystości wzięli również udział gospodarze województwa z I sekretarzem KW PZPR i wojewodą sieradzkim na czele.

● TRADYCJA WIZYT

W siedzibie ZG (23 kwietnia) złożyła wizytę kolejna grupa aktywno-związkowego i oświatowego miasta i gminy Grajewo, woj. łomżyńskie. Spotkała się z nimi Lidia Brzezińska — kier. Wydziału Pedagogicznego. Rozmawiano o aktualnych problemach działalności związkowej oraz warunkach pracy i życia pracowników oświaty.

● ROZMOWY Z MŁODYMI NAUCZYCIELAMI

Grupa młodych nauczycieli z Gdańska spotkała się 23 kwietnia w siedzibie ZG ZNP z członkiem kierownictwa ZNP — Janem Zaciurą. Wśród podejmowanych tematów przeważały obecne problemy pracy nauczycieli młodych i perspektywa ich zmian na lepsze.

● WYŻSZE NAGRODY

Minister Edukacji Narodowej podjął decyzję o wprowadzeniu w br. dwustopniowej nagrody ministra dla nauczycieli: 120 tys. zł. — I stopnia i 80 tys. zł. — II stopnia. Ulegną również proporcjonalnemu podwyższeniu nagrody kuratora, inspektora i dyrektora szkoły.

Lubię pierwszomajowe święto, a szczególnie pochod. Ma on coś z ogólnonarodowego ludowego festynu, odpustu i pikniku razem wziętych. Barwne dekoracje, muzyka, wiosennie, kolorowo ubrani ludzie zapełniają trasy manifestacji. Nikt się dnikad nie spieszy, brak zaferowanych, zdenerwowanych, nieobecnych duchem. Wszyscy na pełnym luzie mają wreszcie czas, by spokojnie rozejrzeć się wokół, poznać nowych ludzi, poświęcić chwilę uwagi tym widywanym codziennie i przez to tak spowszedniałym, że się właściwie już ich nie dostrzega, spotkać się ze znajomymi nie widzianymi od miesięcy; sama mam całe grono takich osób, z którymi od lat widuję się właściwie wyłącznie na pochodach i bardzo sobie te spotkania cennymy. Wszystkie okraszone słońcem, które w tym dniu przed południem zawsze świeci, jak na zamówienie.

W pochodzie czujemy się po trosze, jak solenizanci i tak powinno być. Wszak stuletni rodowód tego spotkania ma swoje korzenie w wielkich manifestacjach, które pod hasłami żądań, początkowo tylko robotniczych, później wszystkich pracujących, łączyły ludzi na całym świecie wokół spraw podstawowych: pracy i tego, co pracujący za swój wysiłek otrzymywać powinien, co mu się należy.

Od dziesięcioleci trwa ewolucja tego święta — zachowując swój powszechny charakter, staje się swego rodzaju przeglądem sił pracujących i ich demonstracją, głoszącą gotowość wystąpienia w obronie zdobytych praw, sięgania po nowe. Sądzę, że w dobie coraz większej atomizacji społeczeństw, podziału na grupy o często przeciwnych interesach oraz realnie odczuwanej przez wielu „samotności w tłumie” — spotkanie, które podkreśla wspólnotę, jedność, związki wszystkich z wszystkimi spełnia ogromną, nie docenioną często funkcję. Zupełnie co innego znaczy, gdy się przeczyta w „Roczniku Statystycznym” ile nas jest, obejrzy wielkie masowe wystąpienia na telewizyjnym ekranie, a inaczej jest, gdy idzie się w wielkiej kolumnie ludzkiej, czuje się członkiem społeczności; nie tylko rodziny, załogi — a właśnie społeczności. Spokój i porządka zeromadzonych tłumów w tej świadomości mają chyba swe źródło.

Warto jednak, pominąć ганzę tego święta, z jego okazji dokonać swego rodzaju rachunku zobowiązań każdego z nas wobec dającej poczucie siły i bezpieczeństwa społeczności. Także przypomnieć obowiązki społeczeństwa wobec każdego z nas — jego członków. A ponieważ to związki zawodowe były przez całe dziesięciolecia organizatorem demonstracji pracujących, popatrzyć na naszą współczesność ze związkowej właśnie perspektywy. Indywidualny rachunek spełnienia swych społecznych powinności, siłą rzeczy, każdy przeprowadzić musi sam.

Na pierwszy plan wysuwa się, ze względów zrozumiałych, pozycja naszego Związku, a szerzej — ruchu związkowego w ogóle. Po całych dziesięcioleciach prób zepchnięciu tej potężnej siły do funkcji organizatora oklasków, po okresie nieistnienia związków zawodowych — ruch nasz potrafił odbudować swe szeregi (liczy już 7 milionów członków), odzyskać tradycyjne uprawnienia związkowe oraz obronić zdobycze lat 1930—31, szczególnie dotyczące czasu pracy w wymiarze tygodniowym, świadczeń socjalnych, niezależności i samorządności związkowej. Pozycję naszego Związku w oświacie umocniło porozumienie z ministerstwem, szczegółowo określające prerogatywy ZNP. Cały ruch związkowy wpływał na kształt spraw krajowych za pośrednictwem OPZZ.

ZNP przedstawiło swemu resortowi ważne opinie i stanowiska we wszystkich żywotnych sprawach oświaty — od przyszłości szkoły, systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, sytuacji nienauczycieli zatrudnionych w instytucjach oświatowych, aż po ostatnie negocjacje w sprawie trybu wrześniowej waloryzacji. Udział naszych zarządów w rozstrzyganiu spraw ludzkich oraz rozwiązywaniu problemów lokalnych, nie jest dziś podważany lub lekceważony przez kogokolwiek. OPZZ w negocjacjach z rządem zdobyło sobie stanowisko pierwszego konsultanta i potrafiło je wykorzystywać. Podejmowano w rozmowach ze stroną rządową praktycznie

ROZMYŚLANIA PRZED POCHODEM

OBRACHUNKI

wszystkie najistotniejsze dla większości społeczeństwa sprawy. Ponieważ ta część działań jest naszym Czytelnikom mniej znana, przedstawiam ją nieco szerzej, koncentrując się tylko na ostatnim roku i szczególnie eksponując problemy bytowe.

Podstawową sprawą dla całego ruchu związkowego była i jest kwestia utrzymania poziomu życia ludzi pracy. Nie jest to zadanie łatwe; już w ubiegłym roku — wbrew założeniom Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego, który przewidywał coroczny wzrost dochodów realnych o 1 proc. — wystąpił spadek wartości plac. OPZZ pięciokrotnie w 1987 r., jeszcze przed tegoroczną operacją cenowo-dochodową, podejmował problemy galopady cen, m.in. wysokiej i nieoczekiwanej (później ograniczonej) podwyżki na wyroby przetworzone oraz przetwory mleczne. Marzec ub. roku, kiedy to stanowiska związków zablokowały niczym niewytłumaczone duże podwyżki cen, oraz zmusiło rząd do rewizji całej polityki w tym zakresie, przejdzie do historii polskiego ruchu związkowego.

Branżowe układy zbiorowe, nowy Kodeks pracy czy ustawa o funduszu czasów pracowniczych — to długie batalie, niejednokrotnie trwające latami, znaczone odrzucaniem niekorzystnych dla ludzi pracy projektów rządowych, przygotowaniem kontrprojektów, przedstawianiem argumentów w dążeniu do znalezienia takich rozwiązań, które byłyby do przyjęcia dla obu stron.

Tu warto kilka słów poświęcić sprawie związkowych starań o uzyskanie zmian na lepsze w sytuacji emerytów i rencistów. Uchwała Kongresu Odrodzonych Związków Zawodowych stwierdza: „Uważamy za swój moralny obowiązek przypomnieć, że emerytura nie jest jedynie świadczeniem socjalnym państwa, lecz nie podjętą częścią wynagrodzenia z okresu aktywności zawodowej, odłożoną w postaci składek emerytalnych i jest własnością ludzi pracy”. Wyrazem przyjęcia tego stanowiska przez Sejm było odrzucenie przezeń rządowego projektu nowelizacji ustawy emerytalnej, projektu, w stosunku do którego dodam, OPZZ wyraził swą dezaprobatę. Waloryzacja emerytur w ub. roku odbyła się zgodnie z przepisami ustawy. Obecnie trwają prace nad związkowym projektem ustawy emerytalnej, który zostanie przedstawiony II Krajowej Konferencji Partyjnej latem tego roku. Gremium to rozpatrzy także założenia kompleksowej polityki społecznej państwa, co stworzyłoby ruchowi związkowemu szansę spełnienia funkcji współdysonenta i kontrolera, zdejmując zeń obowiązek przetargów o każdą oddzielnie sprawę.

W istniejących warunkach obowiązków ten, niestety, s'ale spoczywa na naszym ruchu. Najlepszy dowód stanowi to ostatnia batalia o niedopuszczenie do dalszego biednienia społeczeństwa w wyniku działań cenowo-dochodowych, podjętych u progu II etapu reformy. Warto tu przypomnieć, że ruch nasz konsultował założenia II etapu, dyskutował nad nimi i zaakceptował je w realizowanym kształcie nie dlatego, że uznał je za wychodzące naprzeciw społecznym oczekiwaniom. Był to, po prostu, jedyny projekt dający szansę rozpoczęcia wreszcie zmian modelu naszej gospodarki. Podstawową wadą, w związkowej ocenie, był i pozostaje brak programu i terminarza uzyskania określonych efektów, na które wszyscy moglibyśmy liczyć.

Skutki tego niedostatku stały się szczególnie widoczne w chwili opublikowania przez rząd założeń polityki cenowo-dochodowej (przewidywano rekompensatę bezpośrednią dla zatrudnionych w wysokości 1750 zł, najniższy zasiłek rodzinny miał wynieść 4500 zł, a rekompensata dla emerytów 2800 zł). Toczona się w gorącej atmosferze związkowa batalia o urealnienie wysokości rekompensat, doprowadziła

do takiej ich modyfikacji, jaką znamy. Czy jednak możemy być wszyscy zadowoleni z tego, co osiągnęliśmy?

Doświadczenia trzech miesięcy w nowych warunkach nie napawają optymizmem. Każdy z nas wie, że żyje się nam coraz trudniej, choć skutki podwyżek cen energii i jej nośników jeszcze nie zdażyły w pełni odbić się na domowych budżetach. Niczego tu nie zmienia ostatni komunikat GUS, według którego wzrost plac wyprzedził ceny w I kwartale (o 46 proc. wzrosły place bez wypłat z zysku, o 45 proc. ceny, z tym, że bez papierosów i alkoholu daje to tylko 37 proc.). Już kwiecień przyniósł dalsze podwyżki cen, a place dużej części zatrudnionych, szczególnie w sferze budżetowej, np. pracowników oświaty, no'ują niewspółmiernie mniejszą dynamikę. Skutki widać wyraźnie w ocenach PRON; według obliczeń komisji polityki społecznej tej organizacji 20 proc. rodzin żyje dziś na granicy ubóstwa a 60, proc. gospodarstw domowych odczuło wyraźne pogorszenie swej sytuacji materialnej. Te dane alarmują, wszak zamożnym społeczeństwem nie byliśmy także przed lutym tego roku.

Ruch związkowy staje więc w obliczu nowych, poważnych zadań i obowiązków. Ustępstw, uzyskane w pierwszej turze rokowań z rządem, nie zapewniły utrzymania dotychczasowego poziomu życia. Już 30 kwietnia Rada OPZZ przyjęła stanowisko. Oto jego fragment:

„Stwierdza, iż w toku negocjacji osiągnięto zbliżenie stanowisk związków zawodowych i rządu tylko w części problemów podnoszonych w stanowisku Rady OPZZ (z 13 stycznia — przyp. mój).

Uznaje za konieczne:

— zmianę formuł opodatkowania wypłat wynagrodzeń w uspołecznionych zakładach pracy i wyłączenie z nich deputatów,

— natychmiastowe przygotowanie projektu nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym,

— nie wliczanie do działań osłonowych ustawowej waloryzacji i rewaloryzacji emerytur i rent,

— zmianę zasad wypłacania zasiłków rodzinnych,

— oraz wyraża dezaprobatę z powodu nadmiernych podwyżek cen energii elektrycznej, gazu i opłat za mieszkanie. (...)

Nie można obecnie ocenić skuteczności podjętych działań osłonowych. W związku z tym po I półroczu br. Rada dokona szczegółowej analizy dochodów i cen oraz kosztów utrzymania i w przypadku ich wzrostu powyżej założonych wskaźników zażąda dodatkowych rekompensat i działań osłonowych na cały 1988 rok.”

Rozwój sytuacji to stanowisko może tylko zastrzyć.

Mógłby ktoś zarzucić mi, że przy tej świątecznej okazji podejmuję zbyt poważne sprawy. Taki jest jednak charakter tego święta nas wszystkich, pracowników, którzy raz w roku we wspólnych pochodach liczymy swe siły, równamy szeregi, by móc z pełną świadomością tego, na co nas stać — formułować postulaty i wnioski, domagać się ich spełnienia.

A, że 1 Maja jest u nas świętem państwowym a Polska krajem socjalistycznym? Nie ma nic wstydliwego w głośnym mówieniu o naszych także bolesnych sprawach i nie chodzi o przeciwstawianie nie związkowych interesów, interesom władzy. Rzecz w tym, że tylko wspólnie możemy osiągnąć cele, o których spełnienie nie chodzi obu stronom. Czasem na drodze do tego celu prowadzące istnieją różne poglądy; doświadczenie nauczyło obu uczestników społecznego dialogu, że sukces może zapewnić tylko zbliżenie stanowisk, uzgodnienie ich. Jest to wiedza, którą zdobywaliśmy na nietatwych lekacjach, ale też wiele przemawia za tym, że łatwo jej nie zapomnimy.

Możemy więc spokojnie iść na pochod.

MARIA KALIŃSKA

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● 11 kwietnia w siedzibie Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki odbyły się dwa spotkania na tematy placowe w szkołach wyższych.

W pierwszym z nich przedstawiciele Federacji i KRN ZNP omówili swoje tegoroczne wystąpienia i postulaty placowe. W drugim spotkaniu, z udziałem dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEB, Kazimierza Dery oraz doradcy ministra, Mirosława Matuszewskiego, przedsta-

wiciele obu związków poinformowani zostali o poglądach resortu na tegoroczną sytuację placową. Wynika z tego, że — w odróżnieniu od oświaty — prace nad regulacją plac w szkołach wyższych są opóźnione. Przedstawiciele związków wyrazili żądanie przedstawienia sposobem rozwiązania zamyślami rządu w zakresie tegorocznej waloryzacji plac.

● 11 bm. obradował Sekretariat OPZZ. Jednym z tematów obrad było przyjęcie stanowiska w sprawie nowelizacji ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych. Wypracowane, z udziałem Krajowej Rady Nauki ZNP, stanowisko Komisji Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego zostało w całości zaaprobowane. Postanowiono w trybie pilnym przesłać wyżej wymienione stanowisko do wicepremiera Zbigniewa Szajdy.

Jest szansa, że zakończą się wreszcie przetargi pomiędzy związkowcami, a administracją w powyższej sprawie. Wskazuje iż Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Ewa Łętowska, całkowicie podziela nasze poglądy na ten temat, czemu wyraz dała w liście do przewodniczącego OPZZ Alfreda

Miodowicza oraz w specjalnym piśmie skierowanym do Prezydium Sejmu PRL.

● 12 bm. odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN, na którym omówiono przebieg spotkania z przedstawicielami Ministerstwa Edukacji Narodowej w sprawie regulacji plac w szkołach wyższych w roku 1988. W związku z brakiem odpowiedzi na wystąpienie KRN z 9.02. br. w sprawach placowych, przyjęto treść pisma do premiera, w którym powtórnie zażądano odpowiedzi na wysunięte postulaty. Zobowiązano kol. Gabriela Kuca, wiceprezesa KRN, do przygotowania wystąpienia do Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń w sprawie przyspieszenia prac nad taryfikatorem dla pracowników jednostek naukowo-badawczych podległych różnym resortom.

Postanowiono przekazać tekst uchwały KRN i ZG ZNP, przyjętej 28 03 1988 r. w sprawie kształcenia i doksztalcenia nauczycieli, do wszystkich organizacji związkowych działających w szkołach wyższych kształcących nauczycieli.

Ustalono również program pobytu w Warszawie delegacji Związku Pracowników Nauki Bułgarii.

TAKŻE WIEDZA

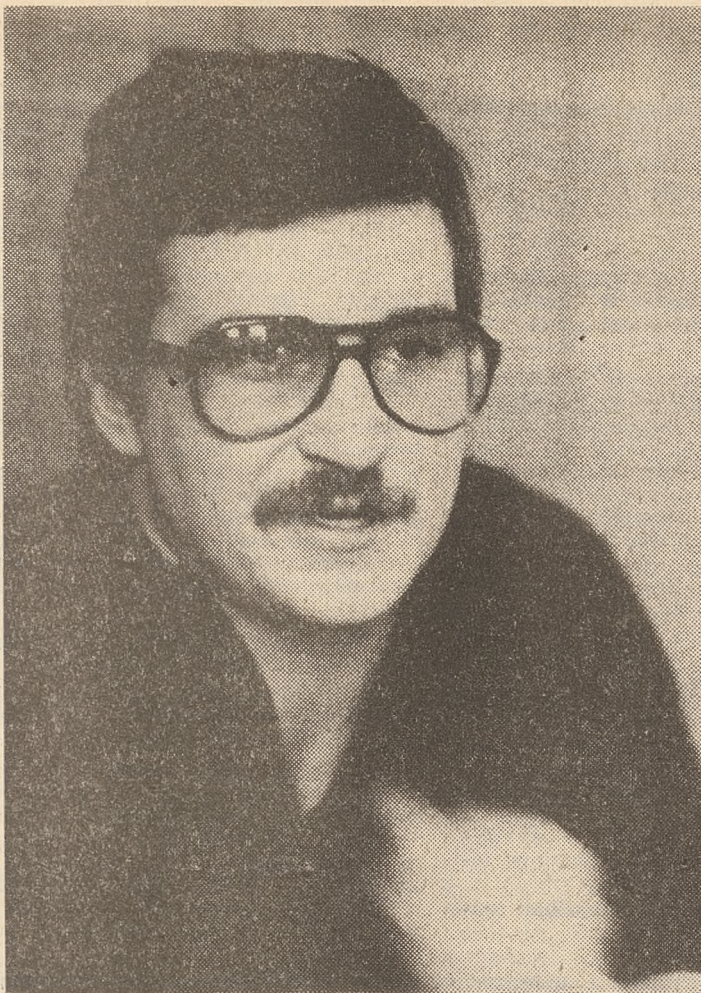
O SPOŁECZEŃSTWIE

W wydrukowanych w poprzednim numerze „Głosu” „Wytycznych” ministerstwa w sprawie organizacji roku szkolnego 1988/89 znalazł się błąd. W rozdz. II pkt. 3, pierwszy podpunkt wyróżniony myślnikiem, powinien brzmieć: „— język polski, historia, wiedza o społeczeństwie, matematyka...” i dalej jak w tekście. W Dzienniku Urzędowym zdanie to zostało zamieszczone poprawnie. Ministerstwo, z którego winy błąd powstał, przeprasza Czytelników.

O PRZEDSZKOLACH
PAŃSTWOWYCH PISALIŚ-
MY WIELOKROTNIE. TYM
RAZEM ODWIEDZILIŚMY
PRZEDSZKOLE PRYWATNE.

HALINA DRACHAL

JAK W DOMU



Ona, czyli Pereł, tłucze schabowe. Na fajerce bulgoce ogórko-
wa. Surówka już gotowa. Czas wstawić ziemniaki.

On w tym czasie, jeśli nie załatwia na mieście interesów, zaj-
muje się dziećmi.

Mają ich jedenaścioro, w tym jedno własne. Zatrudniona na
„połówce” etatu nauczycielka Elżbieta Sokołowska, też przypro-
wadza swoje. Zajęcia umuzykalniające i rytmikę prowadzi Vio-
letta Sienkiewicz, studentka Akademii Muzycznej. Od czasu do
czasu do pomocy wpada Basia Smardzewska. Jest jeszcze ku-
charz, też na pół etatu.

49 metrów kwadratowych przy Młynarskiej 42b na Bałutach
w Łodzi zajmuje firma „Przedszkole Prywatne. Fachowa opieka.
Pełny program wychowawczy. Czynne od godz. 8.00 do 18.00,
mgr ZBIGNIEW DOMŻAŁ”.

— Przed ósmą jestem zaopatrzeniow-
cem. Ktoś musi przynieść do domu mleko,
świeże pieczywo, wystać kawałek lepszej
wędliny. Po osiemnastej dozorcą, woźnym,
konserwatorem — mówi magister Zbyszek,
filolog klasyczny, lat 32. Dla urzędników
jestem dyrektorem, a dla dzieci — wuj-
kiem. Już szósty rok.

Przedtem byłem kierownikiem produkcji
w łódzkiej szkole filmowej Zona Urszula,
pracowała na uczelni. Nie mieliśmy mieszk-
kania. Wynajmowaliśmy dziuplę na pod-
daszu starego drewniaka na Stokach. Wa-
runki tragiczne. Woda na podwórzu. Cała
reszta też. Właściciele mieli chyba osem-
kę dzieci i my tym dzieciakom dawaliśmy
korepetycje. W zamian za czynsz O
pieniądzach lepiej nie wspominać. Wiado-
mo, ile można zarobić po studiach.

Od znajomej dowiedzieliśmy się, że ktoś
rezygnuje z prowadzenia przedszkola i szu-

kają chętnych. Pierwsza myśl: wreszcie
własny kąt. Druga — sami sobie sterem,
żeglarzem, okrętem. Kilka lat pracowałem
„na państwowym” Mam porównanie. Etat
to nie dla mnie. Chwyciliśmy się tej szansy.
Postanowiliśmy spróbować.

Najpierw władze bardzo się ucieszyły.
Wiadomo, o każde miejsce w przedszkolu
od lat trwają boje. Zależało im na utrzy-
maniu tej placówki. No i w sprawozda-
niach można było się wykazać. Dano zgodę.
Potem odebrano. Czegóż tam się dopat-
rzono. Chodziło chyba o to, że nie jeste-
my pedagogami. Ale to nie było przecież
konieczne. Znow się zgodzili. I po raz dru-
gi odebrali.

Taka huśtawka trwała jakiś czas. Zaw-
ziałem się. Zaczęłem biegać po urzędach.
Pisać podania, odwołania etc. Wreszcie ze-
brałem wszystkie papierki. Dostałem bez-

terminowe zezwolenie z kuratorium. Sta-
łem się właścicielem przedszkola.

Zaczeliśmy się urządzać. Władze dały
nam błogosławieństwo. O resztę musieli-
śmy martwić się sami. Mieszkanie było
nieźle zdewastowane. Poprzednicy wy-
nieśli nawet wannę. Pozapozyczaliśmy
się oboje z żoną na jakieś 80 tysięcy.
Suma — jak na owe lata 1982 r. i naszą
pustawą raczej kieszeń — ogromna. Ma-
lowaliśmy sami. Do tej pory zresztą co
roku miesiąc wakacji poświęcamy na ge-
neralny remont. W tych dwóch pokojach
toczone są wojny, podchoły, dziecięca
wyobraźnia jest nieograniczona. Ściany
tego nie wytrzymują. Trzeba było też
kupić sprzęty: szafki, regały. Z wydziału
oświaty przez te sześć lat dostałem szafkę,
pięć albo sześć krzesełek i dwa regaliki.
Na tym się ich pomoc skończyła.

Kiedys nieopatrznie zwróciłem się o pie-
niądze na remont. Chciałem, żeby nam
zwrócono tylko tyle, ile kosztują nas ma-
teriały. No i usłyszałem, że: „my na pań-
stwowe przedszkola nie mamy funduszy, a
prywatni mamy dać” No i dostałem
figę z makiem.

Bo ja jestem prywatą. W świadectwach
porównywany np. z kuśnierzem, samocho-
dziarzem. Nie skarzę się, lubię to, co ro-
bię, bo to dużo lepsze od każdego odsia-
dywania etatu, ale narobić się trzeba. O
osiemnastej trzydzieści człowiek głowę ma
kwadratową po całym dniu harmidru.

Do łez doprowadzają nas publiczne za-
chęty władz do zakładania takich placów-
ek i ich deklaracje pomocy. Kandyda-
tom, którzy przychodzą dowiedzieć się, jak
to jest, mówię co ich czeka.

Nie słyszałem, by ostatnio ktoś się zde-
cydował. To jedyne prywatne przedszko-
le na Bałutach. A mogłoby ich być z pię-
naście i nie bałbym się konkurencji. Jako
weteran walk o niemal wszystko z różnej

...Sami sobie sterem, żeglarzem, okrętem.
Chwyciliśmy się tej szansy. — Zbyszek i Ur-
szula Domżałowie z Łodzi, prowadzą swoje
przedszkole już 6 lat

maści urzędami, wiem co ludzi zniechęca.
Muszą przebrnąć przez masę nikomu nie-
potrzebnego papieru, pokonać urzędnicze
opory i niekompetencję, nieufność.

O odbiurokratyzowaniu działań urzędów
mówi się nieustannie. A ja co pół roku
gnam — bo muszę, jestem zobowiązany —
do wydziału finansowego składać dekla-
racje podatkowe. To znaczy po raz enty
zestnać, że podatków nie płacę. Jest prze-
pis, który właściciele przedszkoli do dzie-
sięciorga dzieci z takowych zwalnia. Ale
cóż przepis. Jestem prywatą i mam stałe
zestnawać na piśmie. Diabłu na pociechę!

Doszliśmy z żoną do wniosku, że w tych
warunkach można byłoby przyjąć więcej
dzieci. Poszedłem do urzędu, by rzecz całą
przeprowadzić formalnie. Pani inspektor w
finansach wyliczyła, że taki interes zwy-
czajnie mi się nie opłaca. „Sam się pan
zarznie panie Zbyszeku — usłyszałem — po-
datkami”. Chciałem zgłosić trójkę dzieci.
Odpłatność za dziecko w owym czasie wy-
nosiła 7,5 tys. zł. Za tę trójkę musiałbym
zapłacić 21 tys. podatku. Mój zysk wy-
niósłby 1500 zł, czyli po pięćset złotych
za dziecko. Nie, takim filantropem to ja
nie jestem. Sprawa zwyczajnie upadła.

W pracy z dziećmi potrzebny jest spo-
kój, pewna stałość. Tymczasem ja, jako
prywatą jestem osobą wysoce podejrzaną.
Traktuje się nas jak potencjalnych prze-
stępców, muszą się szczegółowo opowiadać,
co robię, jak robię itd. Żeby się chyba
przypadkiem za bardzo nie wzbogacił. Na
czym ja tutaj mogę zaoszczędzić? Nie dam
dziecku jeść, albo dam nie to, co trzeba?
Poskarży się rodzicom i stracę nie tylko
klienta, ale i twarz. A my o reputację mu-
simy dbać. Co prawda teraz się już nie rek-
lamujemy, bo rodzice rodzicom powtarza-
ją i na brak chętnych nie narzekamy, ale
początki były trudne. Chodziliśmy po blo-
kach, odwiedzaliśmy zamożniejsze osiedla,
wrzucaliśmy ludziom wizytówki do skrzy-
nek na listy. Całe dwa lata tak było. Na
opinię jedziemy dopiero od lat czterech. I
musimy o nią dbać.

Od 1 stycznia rodzic za przedszkole płaci
17,5 tysiąca zł. Poprzednio płać 12 tys.
Łojalnie zawiadamiałem wszystkich wcze-
śniej o rosnących kosztach i planowanej
podwyżce. Kolejna będzie pewnie od
września i sięgnie 20 tysięcy. To takie
przymiarki. Po tej ostatniej podwyżce
rezygnowała jedna rodzina. Pan domu
stwierdził, że nie będą na przedszkole
wydawać połowy miesięcznej pensji mał-
żonki (!).

Dzieci są u nas praktycznie cały dzień.
Na ogół z rodzin bardzo zamożnych, rze-
miosła. Było też dwoje dzieci artystów.
Mają wymagania. Przychodzą i sto-
jąc w drzwiach żądają od ojca, żeby po-
wiedział nam, że one dziś spać nie będą.
Tata zastrzega więc, by syna nie kłaść.
Proszę bardzo. Jak sobie rodzice życzą. Ta-
ki dzieciak, który od rana biega, bawi się
w pokoju, jest wyprowadzany na spacer,
czy hasa przed domem na trawie, gdy
wieczorem wraca do siebie — pada ze
zmęczenia. Niektórzy rodzice sadzą, że
jeszcze przed wideo, puszczały filmy i na
dobrą sprawę mają dziecię z głowv. Ale
to już nie nasza sprawa. My im dajemy
dobrą, całodzienną opiekę.

Tu jest jak w domu. Gdy któreś zgłod-
nieje, biegnie do Pereł i prosi: ciocia zrób
mi kanapkę. Więc ciocia robi tę kanapkę.

CD NA STR. 5



CO U WAS SŁYCHAĆ?

Z BARBARĄ SZMIDŁĄ, prezesem Zarządu Oddziału w Częstochowie i JANEM KOTEM, prezesem częstochowskiego Zarządu Okręgu ZNP rozmawia Wojciech Sierakowski.

— Jaką siłę stanowi dziś Związek w Częstochowskim? Jaką cieszy się kondycją?

Jan Kot: — W ubiegłym roku pod względem stopnia uzwiązkowienia pracowników oświaty, nasze województwo zajmowało piąte miejsce w kraju. Od początku tego roku do ZNP wstąpiło kolejnych 519 osób. W tym 316 nauczycieli, 205 pracowników administracji, 98 emerytów. W sumie na 14,9 tys. zatrudnionych, do ZNP należy obecnie 12,7 tys., to jest około 75 proc. I tak właśnie odpowiedziałbym na pierwszą część pytania. Z drugą — oboje, jak myślę, będziemy mieli więcej kłopotów. Biorąc bowiem pod uwagę wydarzenia ostatnich tygodni, ewidentne pomijanie postulatów środowiska nauczycielskiego, kondycja związku niestety chyba jednak nie wzmocniła się.

Barbara Szmidła: — Mówiąc najkrócej — nastroje wśród ludzi są coraz gorsze, ulatują resztki optymizmu, nadziei na jakąś znaczącą poprawę sytuacji nauczyciela i szkoły. Widać to dosłownie podczas każdego spotkania, nie tylko związkowego.

— Czego zatem oczekują dziś od was — reprezentantów Związku — jego szeregowi członkowie?

B.S.: — Przede wszystkim — troski o byt, zabezpieczenie potrzeb materialnych. Pracownicy oświaty mają dość niepokojów, wątpliwości czy będą podwyżki, od kiedy, czy rewaloryzacja zrealizowana zostanie w całości, czy na raty. Starsi z kolei koledzy żyją w ciągłej niepewności o emeryturę. Dyrektorzy szkół — czy starczy im pieniędzy nawet na podstawowe zakupy. Tym wszystkim żyjemy nie od dziś, ale w ostatnich tygodniach nabrało to nowego wymiaru.

J.K.: — Pierwszym pytaniem z jakim zwracają się do mnie nasi koledzy jest — co z uposażeniami, co z emeryturami? Kolejne, z reguły dotyczy finansowania oświaty. Na przykładzie tylko swojej szkoły, w której pracuję, mogę powiedzieć, że sytuacja jest coraz bardziej alarmująca. W tym roku tylko na wydatki rzeczowe otrzymałem o 1,5 mln zł mniej niż w roku ubiegłym. Naturalnie interweniowałem w kuratorium. W odpowiedzi usłyszałem — zabezpieczamy środki głównie na podwyżki plac dla nauczycieli. Choć może to cieszyć nasuwa się jednak pytanie — co z resztą? Na zakup książek do biblioteki szkolnej wyszło mi raptem 150 tys. zł na cały rok. Ile książek, biorąc pod uwagę nowe ich ceny, będę mógł kupić? To samo z remontami, opałem, światłem. Jeśli tak dalej będzie, to ja sobie wprost nie wyobrażam normalnego funkcjonowania oświaty. Bo taka sytuacja jest we wszystkich szkołach naszego województwa.

B.S.: — Jesteśmy ostatnio wyraźnie pod presją oczekiwań na doprowadzenie do większych a bardziej pozytywnych zmian. Nasi koledzy widząc co się dzieje pytają wprost — jak długo to będzie trwało?

— Jak Wy — ich przedstawiciele — zaspokajacie te oczekiwania?

J.K.: — Odpowiem na to pytanie przykładem. Niedawno mieliśmy posiedzenie prezydium na temat między innymi sytuacji materialnej i mieszkaniowej pracowników oświaty. Dyskutowaliśmy bodajże trzy godziny. Przyjęliśmy wnioski, ustaliliśmy do kogo je adresować. Ale gdybym miał odpowiedzieć szczerze co to da, to... Kolega z Koniecpola podsumował tę naszą robotę tak: my z mozołem wypracujemy wnioski, postulaty, przesyłamy je „wyżej”, no a tam wkłada się je do kolejnej teczki, nie siląc się nawet na odpowiedź. Podpisuję się po tych słowach obiecając rękoma. Niestety taka jest prawda. O ile my — związkowcy, na każdy wniosek czy postulat kolegów z organizacji podstawowych odpowiadamy, o tyle adresaci naszych pism z reguły milczą. Co w tej sytuacji ja mam odpowiedzieć ludziom?

B.S.: — Jest prawda, że coraz trudniej zaspokajać nam oczekiwania środowiska. Weźmy na przykład taki oto kwiatek z łączki socjalnej. Jako województwo rokrocznie organizujemy kolonie dla dzieci w Gdańsku. W tym roku, podczas wstępnych rozmów na temat kolejnej akcji letniej, zakomunikowano nam, że teraz tytułem rekompensaty dla szkoły, w której organizowane będą kolonie, będziemy musieli zapłacić nie jak dotąd 3 mln zł, lecz 5 mln zł. Po pierwsze jesteśmy oburzeni, że tak nas traktuje bądź co bądź własny resort. Po wtóre, zastanawiamy się kogo będzie stać na wysłanie do Gdańska dzieci, skoro jedno kolonijne miejsce kosztować będzie ponad 30 tys. złotych? No, a dzieje się to w sytuacji, gdy wszyscy mówimy o potrzebie zapewnienia godziwego wypoczynku.

— No cóż, myślę że członkowie ZNP z Częstochowskiego mogą mieć postawy do

coraz silniejszej krytyki swych przedstawicieli. Prawdę mówiąc — w najważniejszych sprawach nie osiągnęliśmy zbyt wiele.

B.S.: — Tak, mamy tego świadomość. Nasi koledzy uwierzyli nam, że będziemy bronić ich interesów, prawa do godziwej płacy za dobrą pracę, prawa do wypoczynku. No, a tu okazuje się, że te sprawy nie polepszają się, lecz wręcz pogarszają. Dla mnie osobiście jest to bardzo gorzkie, związkowe doświadczenie.

J.K.: — Niestety, w wielu takich sprawach wciąż jesteśmy bezsilni. Mówiłem przed chwilą o mieszkaniach... Cóż z tego, że my doskonale wiemy, ile lokali potrzeba, ile się obecnie, z trudem, ale jednak, buduje, ile potrzeba materiałów, działek itp., skoro problemu wciąż nie można rozwiązać. W dodatku kuratorium jeszcze nas „dobija”. Oto dowiedziałem się, że jeśli dotąd co roku w województwie budowało się minimum dwa Domy Nauczyciela, to w tym roku naczelnicy miast i gmin inwestycje takie nagminnie wykreślają z planów. Przyczyna? — brak w terenie pieniędzy.

— Jak się zatem w tym wszystkim czujecie Wy — związkowcy?

ZAWÓR BEZPIECZEŃSTWA

J.K.: — No cóż, szkoda gadać...

B.S.: — Gdybym jednak wciąż nie wierzyła, że to lub owo da się popchnąć do przodu, to chyba dawno bym już zrezygnowała.

— Jednakże — daje się, jak widać — zrealizować wciąż jakby mniej.

B.S.: — Mimo to wierzę, iż nasz Związek ma jeszcze taką siłę, że potrafi udowodnić, iż my nauczyciele nie żądamy przywilejów, lecz zapewnienia wszystkim pracownikom oświaty prawa do życia i pracy na godziwym poziomie. Zapewniono nas wszak na Zjeździe, że te sprawy bę-

tereny pod budowę nauczycielskiego osiedla domków jednorodzinnych. I co? Najpierw długo nie się nie działo, a potem kilka działek dostali indywidualni petenci. I to ci, którzy czekali na nie już od kilku i kilkunastu lat. A przecież budują się osiedla, domki. Ale — obcych „potentatów”. I jak tu nie być sfrustrowanym?

J.K.: — Muszę przyznać, że coraz częściej czuję się jak ktoś wiecznie szamoczący się i co najgorsze nie mogący wiele zdziałać. Wszystko w gruncie rzeczy sprowadza się do spraw finansowych i jednej wielkiej „niemożności”. A z drugiej strony — z kim by się porozmawiało, każdy mówi: jest źle — będzie gorzej.

B.S.: — Myślę, że trzeba tu powiedzieć o jednym. Gdyby wszystkie grupy zawodowe były traktowane jednakowo, rozgoryczenie nauczycieli byłoby mniejsze. Bo my przecież wiemy jaka jest sytuacja w kraju. Ale jednocześnie wiemy, że w grudniu, styczniu niektóre grupy zawodowe dostały podwyżki, o których nikt nic nie pisał.

— Nauczyciele „swoją” podwyżkę dostaną zgodnie z Kartą — we wrześniu...

B.S.: — No właśnie. I to ludzi zaczyna coraz bardziej denerwować. Bo przecież wciąż wchodzą nowe podwyżki.

J.K.: — Nasi ludzie otwarcie mówią, że w tej chwili płace nauczycieli są już o kilnaście tysięcy niższe od plac kadry inżyniersko-technicznej. Po drugie stopa podwyżek już sięgnęła 40 proc., po trzecie mamy przecież założoną dwucyfrową inflację. Pojawia się zatem pytanie, czy możliwe jest wyrównanie tego wszystkiego jedną

wrzesniową podwyżką? Mało kto u nas w to wierzy?

— Minorowe, mocno minorowe to nastroje.

B.S.: — Fakt. I może dlatego coraz bardziej czujemy się, jak nie przymierzając skrzynka skarg i zażaleń. Ci, którzy do nas przychodzą mówią zresztą wprost — dziękuję, że chociaż wy wysłuchaliście mnie, daliście szansę odreagowania się. Kłopot w tym, że i ten związkowy „zawór bezpieczeństwa” ostatnio jest też nieco mniej wytrzymały. Po prostu mamy wrażenie, że jesteśmy już wręcz przyciśnięci do muru. A w tej sytuacji każdy czułby się mocno nieswojo.



Fot. M. Suchecki

— Przyznam, że po tej rozmowie mógłby nasunąć się wniosek, iż wszystko obraca się wokół pieniędzy, a ponieważ z funduszami kiepsko, siłą rzeczy podupada także Związek i jego praca.

B.S.: — Byłby to wniosek błędny. Bo choć w najważniejszych — płacowo-materialnych sprawach rzeczywiście wciąż walczymy niewiele, to w innych dziedzinach związkowego działania nie jest na szczęście tak źle. W innym przypadku, jak sądzę, nie wstępowałiby do Związku nowi członkowie. Po prostu w ostatnim czasie sprawy finansowe wysunęły się — co zrozumiałe — na pierwszy plan.

— Co zatem bardziej Was satysfakcjonuje?

B.S.: — Mnie — sukces naszej ubiegłorocznej wystawy pomocy dydaktycznych wykonanych przez nauczycieli. Zorganizował ją dla siedmiu województw nasz oddział częstochowski.

Zgromadziliśmy na niej ponad 170 prac autorstwa 70 nauczycieli. Wszyscy, którzy ją zwiedzali ocenili ją bardzo wysoko. Nasi koledzy — nauczyciele ze Smoleńska, którzy właśnie wtedy gościli u nas, niektóre pomoce wręcz przerysowywali sobie do notatników. Ponieważ większość oglądających wystawę opowiadała się o potrzebie systematycznego organizowania takiej wymiany doświadczeń, postanowiliśmy powtarzać ją co dwa lata.

— A co z produkcją?

B.S.: — Na razie — bez efektów. Wystawę obejrzało co prawda kilku przedstawicieli zakładów produkcyjnych, kilku rzemieślników, ale nie zaowocowało to podpisaniem umów. Mamy jednak nadzieję, że z czasem pokonamy i tę przeszkodę.

J.K.: — Myślę, że warto w tym miejscu wspomnieć, że udało nam się wreszcie doprowadzić do otwarcia załazka poradni zdrowia dla nauczycieli. Nie jest to jeszcze ośrodek o jakim nam się marzy, ale cieszy, że początki wreszcie są zrobione.

Jeśli jesteśmy już przy innych formach działalności, to powiedziałbym że dobrze rozwija się nam związkowa praca na niwie kultury, sportu, turystyki. Mamy wiele zespołów, bierzemy udział w licznych imprezach i turniejach, w których nasze drużyny zajmują często czołowe miejsca. Każdego roku organizujemy wojewódzką spartakiadę nauczycielską, w której bierze udział oraz większa liczba uczestników. Zresztą sami nauczyciele występują z coraz to nowymi wnioskami w tym względzie. Na przykład ostatnio zaproponowano nam, byśmy reaktywowali sekcję wędkarską. W związku z tym poważnie myślimy o kupnie stawu, zagospodarowaniu go itp. Mamy już kilka upatrzonych adresów, sądzę że i środki na to się jednak znajdą. Dlaczego nam się tak dobrze rozwija ta właśnie działalność? Po prostu pomógł nam OUPiS, wspólnie z którym zatrudniliśmy na pół etatu koordynatora do tych właśnie spraw. Było to jak widać posunięcie słuszne.

B.S.: — Warto dodać, że w ubiegłym roku, przy Oddziale ZNP w Częstochowie wznowiliśmy działalność Klubu Nauczycielskiego. Kilka jego sekcji już bardzo prężnie pracuje. Mamy kursy języków obcych dla nauczycieli, kroju i szycia, działa choć żeński, który zgłosiliśmy już do Ogólnopolskiego Przeglądu Chórów Nauczycielskich. Mamy nadzieję, że może wypiewa nam jakąś nagrodę. Powiedziałabym więc, że i tu początki są bardzo pomyślne.

— Dlaczego tak późno odrodził się ten klub?

J.K.: — Po prostu nie było jasności co do finansowania tych klubów. Wciąż trwały spory pomiędzy nami a kuratorium o to, kto powinien łożyć na działalność klubową. Teraz przepisy są jasne, to i mamy klub.

B.S.: Myślę, że powinniśmy też wspomnieć jeszcze o naszych sukcesach na niwie turystyki. Co miesiąc na przykład organizujemy wycieczkę do Warszawy na dowolny spektakl i zwiedzanie stolicy. Na taką wyprawę może wybrać się każde ognisko. Ponadto, razem wyjeżdżaliśmy na narty, wędrówki krajoznawcze. W ten sposób staramy się ożywić ruch turystyczny, a jednocześnie kontakty towarzyskie.

— Jak widać na szczęście nie na wszystkim brakuje pieniędzy?

J.K.: — Na szczęście... Muszę jednak powiedzieć, że dzieje się tak po części dlatego, że coraz lepiej układa nam się współpraca z OUPiS, który pracuje coraz lepiej. Mamy z tego tytułu zresztą pewne konkretne pożytki pieniężne. Fakt że OUPiS przynosi zysk, pozwoliło nam zatrudnić radcę prawnego, pozwala finansować niektóre imprezy.

— W Częstochowie działa również bratni Wam związek nauczycielski, zrzeszony w Krajowej Radzie Nauki ZNP. Ciekaw jestem czy współpracujecie ze sobą, w jakich sprawach?

J.K.: — Póki co, nasze współdziałanie ma raczej luźny charakter. Kontaktujemy się głównie w sprawach interwencyjnych, rozdziału miejsc sanatoryjnych itp. Natomiast jesteśmy bardzo zobowiązani prezesowi ZNP z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, koledze Wiesławowi Pięcie, który zawsze bardzo rzetelnie podchodzi do naszych postulatów adresowanych do uczelni. Bardzo serdecznie opiekuje się, a nawet walczy, o dzieci nauczycielskie ubiegające się o indeks. Wszystkie wnioski o pomoc dla studiujących nauczycieli kierujemy do WSP właśnie za pośrednictwem kolegi Pięty. Swego czasu wystąpiliśmy z wnioskiem do WSP, by do programów studiów włączono także metodykę pracy z organizacjami młodzieżowymi. I ten nasz postulat został zrealizowany. W sumie nasze kontakty z kolegami z ZNP w WSP, choć nie są tak ścisłe, to jednak układają się dobrze.

— Powiało jednak na koniec odrobina optymizmu.

— **J.K.:** — Niewątpliwie tak, ale to chyba niestety wszystko co może nas dziś cieszyć. Zresztą gdyby nie te drobne sukcesy, które sprawiają, że praca ma jednak sens, być może wielu już dawno zrezygnowałoby. A tak — przynajmniej to podtrzymuje na duchu.

Dziękuję za rozmowę.

JAK W DOMU

CD ZE STR. 3

Słodycze, owoce, soki, napoje chłodzące są dostępne non stop. Dziś na śniadanie miały szynkę i pomidory. Na podwieczerek dostaną pasztet i ogórka. Tym odbieranym później trzeba zrobić też i kolację, więc się robi.

Dzieciaki świetnie się czują w takich małych zespołach. Wszystkie mają wspólną cechę — są generalnie rozbisurmanione. Dopiero po pewnym czasie dyscyplinują się. Dla nas to spora frajda obserwować, jak się taki dzieciak zmienia, rozwija. Ta praca naprawdę daje mnóstwo satysfakcji. Jest wymierna. Odpowiadam sam za siebie. Gdy coś sknoć, tylko do siebie mogę mieć pretensje.

Od września do czerwca musimy zarobić tyle, żeby starczyło na wakacje. Lekko licząc, na czysto miesięcznie do tej pory wyciągaliśmy z żoną po trzydzieści tysięcy zł. Za czerwiec bierzemy kaucję. Nauczycieli doświadczeniem. Zdarzało się, że w czerwcu zostawaliśmy z jednym czy dwójkiem dzieci, bo rodzice z pierwszym słonkiem wywozili swe pociechy na letnisko. Jeśli zrezygnują, zwracamy stawkę żywnościową.

Po remoncie i wakacjach, we wrześniu praktycznie zaczynamy od zera. Oczywiście, mógłbym zażądać dwa razy takiej odpłatności za pobyt dziecka — nikt w to nie ingeruje, to tylko nasza sprawa — ale kto mi tyle da? Nawet, a może właśnie przede wszystkim, bardzo bogaci ludzie potrafią liczyć. Mogłoby się okazać, że bardziej się im kalkuluje wziąć pomoc do domu. To się musi opłacać obu stronom. Nie warto przeginać pały.

Nie wierzy pani, że tylko po trzydzieści wyciągamy miesięcznie? Zaraz to udowodnię. Zżerają nas nie tylko koszty corocznych remontów. To w końcu robimy sami. Kosztują nas tylko materiały. Zżerają nas świadczenia. Przez pierwsze cztery lata miałem zniżkę 50 proc. w opłatach za mieszkanie. Zlikwidowano ją. Odwoływałem się. Nic z tego. Przecież jestem prywaciarz. Stać mnie na płacenie co miesiąc po kilka tysięcy — w tej chwili bodajże osiem. Nie pamiętam dokładnie. Pereł się tym zajmuje. To samo z płaceniem na energię elektryczną i gaz. Mamy bojler. Płacimy czterdzieści zł za metr sześcienny gazu. Samego tylko wyrównania w ubiegłym roku

zapłacił 30 tysięcy. Odwoływałem się do Zakładu Energetycznego, aż w Warszawie. Uzasadniałem, że porównywanie mnie z rzemieślnikiem jest nonsensem, czystą bzdurą, ja nie produkuję, mam stały dochód. — Jestem prywata i won. Żadnych ulg i zniżek — taka była odpowiedź wysokiego urzędu. Te trzydzieści tysięcy to była równowartość pobytu trójki dzieci w miesiącu. I to było tylko wyrównanie. Do tego dochodzi normalna comiesięczna opłata — 3 tysiące.

Do nas zastosowano stawki produkcyjne dla rzemiosła. Teraz, by się ustrzec takich astronomicznych wyrównań dopłacam co miesiąc na swoje prywatne konto w kasie elektrowni po pięć tysięcy.

Podobna historia jest z ZUS. Co miesiąc odprowadzam dziesięciotysięczne składki za siebie, żonę i pracowników. Suma sumaryczna zbierze się. Wszystko dlatego, że jestem właścicielem, prywaciarz, stać mnie więc! Aha, rzeczywiście poza tym, że podlegam pod Wydział Oświaty, nad sobą mam jeszcze Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług. Stąd dostaje kartki, płacę na ich rzecz kolejne składki. No i moje własne dziecko w tym roku dostało paczkę na choinkę. Po raz pierwszy zresztą.

To jest naprawdę świetna sprawa te prywatne przedszkola. Moglibyśmy to nasze prowadzić do emerytury. Jeśli się ktoś nie zniechęci takimi „drobiazgami”...

★

Prywatne przedszkole Zbigniewa Domżała jest jednym z trzech istniejących w Łodzi. Dwa pozostałe prowadzą: w dzielnicy Śródmieście nauczycielka germanistka i na Widzewie wuefista. Te trzy placówki — mówi wizytator do spraw przedszkoli w łódzkim kuratorium, **Lucyna Samburska** — powstały w latach 1980—1992. Ludzie przychodzą, dowiadują się o warunki i rezygnują. Zasady prowadzenia małych przedszkoli przez osoby fizyczne reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 23 sierpnia 1979 r. Najistotniejszą sprawą jest uzyskanie lokalu zaakcentowanego przez SANEPID. W takim przedszkolu przebywać mogą dzieci w wieku od 3 do 5 lat. A prowadzić je może praktycznie każdy, kto posiada wykształcenie co najmniej średnie i odpowiada warunkom zdrowotnym koniecznym do pracy z dziećmi.

Co jest więc przyczyną tak małej liczby prywatnych punktów opieki przedszkolnej, mimo sporego nimi zainteresowania? Może odpowiedzią na to pytanie będzie to, o czym mówił Zbyszek Domżała? A może są jeszcze inne przyczyny?

Jedno pewne, nie są i długo jeszcze nie będą żadną konkurencją dla przedszkoli państwowych. Z informacji wizytator Samburskiej wynika, że w ubiegłym roku w Łodzi zgłoszono do przedszkoli ok. 46 tysięcy chętnych, przyjęto zaś — i to przekraczając obowiązujący limit dzieci w grupie — 41 tysięcy. Potrzeby zaspokojone są w około 60 proc. trochę na siłę, powiększaniem grup. Na 1456 oddziałów 467 liczy od 31—35 dzieci. Co prawda tylko w dwa dni w roku frekwencja jest stuprocentowa tj. na Dzień Dziecka i choinkę — ale i tak wiadomo, że normalnie pracować można w grupach 20 osobowych, kiedy każde z dzieci jest widziane z osobna, ale to jeszcze ciągle szczyt marzeń...

HALINA DRACHAL
Fot. M. Suchecki



Pedagogiczna siła fachowa, czyli Ela Sokół



Violetta Sienkiewicz, studentka Akademii Muzycznej — u Domżałów prowadzi zajęcia umuzykalniające i rytmikę



Do pomocy wpada od czasu do czasu Basia Smardzewska

W „POLITYCE”

MAFIA SZKOLNA

Oto obraz szkoły kreślony piórem pani Hanny Adameczyk w 17 numerze „Polityki”. Artykuł nosi tytuł „Mafia szkolna”. Spisujemy co niektóre ustępy.

...W jednej z tych szkół postanowiono wprowadzić w klasach siódmych i ósmych język angielski. I jak młodzież korzystała z dobrodziejstwa bezpłatnej nauki tego języka? Uczniowie m.in. rzucali w nauczycielkę książkami — celowali w nią piórnikiem, wychodzili z lekcji, trzymali nogi na stołkach i kopali w białe, obrzucali epitetami, układali plugawe wierszyki... Nauczycielka ratowała się ucieczką w chorość, dzięki czemu dotrwała do końca roku szkolnego.

... Do stałego zwyczaju uczniów należy badanie nowego nauczyciela, czy można mu wejść na głowę. Kiedyś kończyło się na jednym takim „badaniu”, teraz trwa ono stale. Uczniowie urządzają np. kocią muzykę, krzyczą, niektórzy wyją, rzucają w siebie torbami, biegają po klasie, przesuwają stoliki, tupią itp. Na lekcji rozbrzmiewają zwierzęce głosy, dzieci podszczypują się nawzajem, kłują szpilkami, spychają z krzeseł i wyrzucają sobie książki. Każda uwaga nauczyciela jest złośliwie komentowana przez ucznia. Lekcję traktuje się jak zebranie towarzyskie, gdzie każdy mówi co chce i kiedy chce, bowiem podnoszenie ręki wyszło ze zwyczaju (uczniowie się tego wstydzą). Rozrabianie jest celem głównym i wręcz sprawą honoru wielu nastolatków, a próby czy nawet groźby wychowawcy wywołują tylko rozbawienie. Dla urozmaicenia dochodzą zakłócenia z korytarza. Trwa lekcja, a tu z hukiem o-

twierają się drzwi, chłopak wsadza głowę, wydaje jakiś okrzyk i szybko wycofuje się. Klasa zarykuje się ze śmiechu i nie można jej przez wiele minut uspokoić.

... Szczególną agresję wywołują prace klasowe. Tu każdy termin jest zły, każda forma i każda treść, choć nauczyciele idą na wyjątkową łatwinę. Uczeń nie boi się odmówić pisania, ścigać, nie oddać zeszytu klasowego lub przynosi go po kilku lekcjach. Bywa, że niszczy zeszyt, sprawdzian, drze na kawałki i rozsypuje po podłodze. Bywają i dobitniejsze gesty np.: chłopaczek w obecności nauczycielki podciera sobie kartką symbolicznie siedzenie.

... Frekwencja jest fatalna. Nie tylko opuszcza się całe dni, ale poszczególne lekcje, wybiera się zajęcia według swego uznania. Na pewnych zajęciach nie ma uczniów tygodniami. Wielu uczniów nie chce przynosić książek czy zeszytów, a jeżeli już przyniosą, to nie mają wręcz chęci wyjąć ich z torby.

... Na pauzy klasy są zamykane, inaczej w ciągu kilku minut wszystkie byłyby zde-molowane. Na korytarzu taki krzyk i ryk, że nie słyszy się własnych myśli. Niektórzy nauczyciele przed dyżurem zażywają po kilka tabletek od bólu głowy. Tabuny dzieci gonia się, każdy z każdym się bije, podstawiają sobie nogi, urządzają zapasy, okładają się pięściami, nawzajem kopią itp.

Dryblas łapie np. wstępnego kolegę, ścisną go za gardło, aż napadniętemu tryska krew z nosa, następnie tłucze jego głowę o po-

sadzkę. Tłumek kolegów przygląda się temu bez współczucia. Pobity slaniając się odchodzi, zostaje plama krwi, którą setki kapek rozmaże. Poszkodowany boi się poskarżyć, bo dostanie jeszcze więcej. Innym razem chłopiec powala drugiego, siada mu na głowę i podskakuje na niej. Tego spod spodu z objawami wstrząsu mózgu odwozi się do szpitala. Naturalnym obrazkiem w szkole jest chłopiec z podbitym okiem lub posiniaczoną twarzą.

Za przykładnie pilnującym porządku nauczycielem ciągną się okrzyki: „Wiedźma”, „Baga Jaga”, „Alfons” lub inne. Jeśli dyżurny jest bierny i pozwala dzieciom „bawić się”, po wypadku, przy dochodzeniu sprawy, słyszy, że „Pani stała i nie nie robiła”.

...W czasie dyżuru nauczyciel musi zachowywać szczególne środki ostrożności. Przystając na chwilę dobrze jest mieć za sobą ścianę, w innym bowiem wypadku można być trafionym ogryzkiem. Przy schodzeniu na niższe piętro trzeba uważać by coś nie spadło na głowę i dobrze jest trzymać się poręczy, bo wynaleziono sposób spuszczenia nauczyciela ze schodów. Popycha się ucznia, stojącego najbliżej nauczyciela, by ten stracił równowagę i spadł, a właściwy sprawca wtedy umyka. Przy wychodzeniu z budynku należy rozglądać się, żeby nie dostać śnieżką lub kamieniem.

... Toalety w szkołach to skrzyżowanie meliny z klubem. Czego się tam nie robi: ściga się, pali papierosy, czasem pociąga z butelki, obmawia nauczycieli, prowadzi dyskusje polityczne, załatwia porachunki, dzieli łupy itp.

... W gabinetach wszystko jest pod kłuczem. Mimo to różne przedmioty „wyprowadzają”. Niewiele szkół nie spotkało włamanie. Uczniowie-włamywacze bezbłędnie typują gabinety z urządzeniami radiotechnicznymi. Niektórzy z nich to zawodowcy wysokiej klasy: włamanie do sklepów, okradanie samochodów... Milicjanci zjawiają się dziś u dyrektorów nie tylko

po to, żeby uczyć dziatki poruszania się po drogach.

... Szkołę jako instytucję uczniowie mają „w wielkim poważaniu”. Mimo programowo liberalnego podejścia do wyników nauczania, przepychania z klasy do klasy, przymykania oczu nawet na duże wybryki, absolwenci jednej z podstawówek zorganizowali atak na budynek, wybijając na parterze wszystkie szyby. Inni „wdzięczni za trud” wychowankowie usiłowali podpalić gmach szkolny. Nawiasem mówiąc podobną wdzięczność młodzi wyrażają wobec rodziców. Na pytanie, czy oboje rodzice żyją synek odpowiada: — Niestety nie chcą umrzeć.

OD REDRACJI:

Autorka tekstu w „Polityce” podaje na wstępie tych swoich obserwacji, iż „wszystkie podane tu przykłady są wzięte z życia czterech elbląskich szkół podstawowych”. Jakich — nie wiadomo. Mamy jednak prawo przypuszczać, iż podobne sytuacje panują we wszystkich bez wyjątku placówkach oświatowych w tym mieście, łącznie z przedszkolami.

W związku z powyższym apelujemy do wojewody miasta Elbląga, aby zaprowadził w szkołach stan... wojenny i zastąpił terrorizowanych przez uczniów nauczycieli wychowawcami w mundurach. Tylko oni bowiem są w stanie przywrócić ład, spokój i porządek w elbląskich szkołach.

Jeśli nasz pomysł jest nie do przyjęcia, prosimy o poinformowanie, jakie inne środki zastosować się zamierza, aby rozbić tę przeklętą mafię terroryzującą biednych nauczycieli i uczciwych uczniów.

Nauczyciele elbląskich szkół podstawowych: odezwiście się i wy, bo jakoś nie możemy uwierzyć, że dalsie się już tak zastraszyć przez swoich wychowańców!

(ZP)

NOWA SYTUACJA INNE ZADANIA

CD ZE STR. 1



Po prostu czas po temu najwyższy, by rodzice wzięli na siebie świadomy obowiązek pełnego obywatelstwa w środowisku szkolnym w postępującej demokracji naszego życia, by mieli poczucie nie tylko prawa, lecz nawet obowiązku współdecydowania o sprawach materialnych, programowaniu pracy szkoły.

Stoimy na stanowisku, że powinny zostać wyeliminowane akty prawne stanowiące dosłownie o wszystkim co dzieje się w szkole, stanowiące o każdym nauczycielskim kroku, ograniczające do minimum inicjatywę własną. Potrzebna jest atmosfera sprzyjająca indywidualizacji każdej placówki oświatowej, jej jakby inności od pozostałych tego samego typu. Ta, określmy to, osobowość danej szkoły musi być kształtowana przez dyrektora, nauczycieli, samorząd uczniowski i także rodziców. Rola tych ostatnich była na ogół ograniczona do marginalnych kwestii, jak obsługa imprez szkolnych, załatwienie autokaru, okazjonalna herbatka z kwiatkiem dla nauczycieli. Przywykaliśmy się do innego miejsca rodziny w szkole będzie trwało chyba długo. Nie łatwo przebudować świadomość do roli przysparzającej obowiązków. Ale myśle, że w ślad za tym uświadnią się korzyści dla rodziców i ich dzieci, a tym samym także szkoły. Nie wykluczam nawet pewnych ingerencji w działania dydaktyczne.

— Nauczyciele też będą musieli porzucić swoje stare przyzwyczajenia, jeśli będą chcieli osiągnąć zarysowany przez Panią cel.

— Jako nauczycielka zdaję sobie sprawę, że trzeba na to sporo czasu. Jestem jednak przekonana, że nauczyciele mają świadomość potrzeby zmian i że cała sprawa rozstrzygnie się w praktyce codziennej szkoły, w której rodzic będzie się czuł w obowiązku wesprzeć dyrektora, radę pedagogiczną we wszystkich działaniach wychowawczych i kształceniu.

— Jest Pani optymistką, jeśli zwążyć, że nauczyciele od lat przyzwyczaili się do tego, że są w szkole najwężsi, że to wszystko wiedzą najlepiej. Przecież każda próba wytrącenia ich z tego samopoczucia kończyła się kontraktami.

— Pozwól sobie na dygresję. Kiedyś NIK badała rozwój samorządności uczniowskiej. Stwierdzono na przykład, że 70 procent planów pracy szkół nie jest podpisanych przez przedstawicieli samorządów. Znajdę realia szkolne pomyślałam sobie wtedy: jak to dobrze. Gdyby takie podpisy stwierdzono na wszystkich, miałabym wątpliwość, czy były one redagowane wspólnie z młodzieżą w tej części, która stanowi ofertę dla ucznia możliwą do skonsumowania.

Trzeba było poza utarty rytuał życia szkolnego. Jeśli zbliża się kalendarzowa uroczystość to wiadomo, że apel lub akademii. A może jednak inne formy uczniowskiego autorstwa? Może takie, które wywołają większe emocje tego szkolnego podmiotu i co za tym idzie — przyniosą lepszy efekt w wychowaniu, a przede wszystkim ujawnią samodzielność.

Ileś tam lat temu wytyczne zalecały, by uczniów dopuścić na posiedzenia rad pedagogicznych. Było to karkołomne przedsięwzięcie. Z bólem serca, kamuflując wielą spraw, które nie mogły być przedmiotem stanowienia przez młodzież, podejmowaliśmy tych gości, ale z czasem rady wyzwały się z tej konieczności. Praktyka zwolniła się z tej konieczności. Praktyka podpowiada, że nie ma potrzeby aby przedstawiciele uczniów siedzieli na każdej radzie. Prawda jest jednak taka, że pewne sprawy nie powinny być omawiane bez niego i tak powinno być niejako od dziś stale, zawsze. Na pewno zawsze wtedy, gdy ma być przedłożona jakaś oferta, zwłaszcza taka, która ma mieć wpływ na kształtowanie wspomnianej przeze mnie osobowości danej szkoły.

— „Głos” po raz pierwszy opublikował „Wytyczne” na nowy rok szkolny, co spokoilo się z osornym zainteresowaniem Czytelników. W tym dokumencie po raz pierwszy stwierdza się wprost, że oświata

szczonych mlar, o jakich się słyszy w kręgach pozaszkolnych.

— Podzielać Pani pogląd pragnę jednak zwrócić uwagę, że istotną przeszkodą na drodze do tych ważnych celów stało się zarządzanie oświatą. Czy możliwe jest: sprawowanie specjalistycznego nadzoru nad szkołami po przekazaniu wszystkich placówek, jak to się sugeruje, w gestię najniższych ogniw rad narodowych?

— System oświaty ma swoją specyfikę. Jego niektóre elementy muszą być sterowane centralnie. Centralnie, to nie znaczy z Warszawy. Mam tu na myśli przede wszystkim nadzór pedagogiczny, który jest ważnym elementem zarządzania. Mamy nadzieję, że w znówelizowanej ustawie o radach narodowych i samorządzie terytorialnym nie znajda się zapisy delegujące wszystkie uprawnienia do ogniw szpionki podstawowego.

— Wynika stąd, że jeśli tak się stanie, wiele obowiązków centrali warszawskiej oblaży województwa, ale przede wszystkim wrośnie odpowiedzialność inspektorów i dyrektorów szkół. Tymczasem nasi Czytelnicy piszą — my te listy drukujemy — że dyrektorzy nadal niewiele mogą, że zmiany legislacyjne przysposobują oświatę do nowych reguł gry społecznej i ekonomicznej nawet się nie zaczęły. Chcieli i zamiary innowacyjne zdierają się z przestarzałym systemem zakazów, który określa dosłownie każdy krok.

— Wszystko, co stanowi o uwspółcześnieniu, nowoczesności także w sferze legislacyjnej, podporządkowane jest pewnym celom nadrzędnym. Musimy się skoncentrować przede wszystkim na nauczaniu i wychowaniu. Nie dziwię się, że w szkołach zawodowych istnieje zdrowy pod do zarabiania, robienia pieniędzy, ale tu wkraczamy na delikatny grunt. Nie można zgubić tego, co jest pierwszą powinnością szkoły. Placówka, która za pomocą przedsiębiorstw uznawanych współcześnie za potrzebne, racjonalne, przysparzające pieniądze — stanie się bogata, może zgubić watek podstawowy — kształcenie.

Przy okazji pragnę poinformować, że z myślą o przygotowaniu potrzebnych zmian przy Departamencie Ekonomicznym MEN działa zespół specjalistów, który przygotowuje odpowiednie propozycje. Przepisów jest sporo, ale to nie znaczy, że można je przekreślić jednym pociągnięciem pióra. Z dotychczas dokonanego przeglądu aktów prawnych wynika, że decyzje — choć niezbędne — nie będą łatwe.

— Z informacji Pani Minister wynika się taktyka postępowania resortu na najbliższy okres, a więc stawianie na triole: indywidualizację działań, inicjatywę, innowacyjność. Z czym w tym układzie powinni się liczyć nauczyciele w swych powinnościach dydaktyczno-programowych?

— Prowadziliśmy konsultacje w sprawie zmian w planach nauczania. Dobbie-

gają one końca. Można się spodziewać w najbliższych dniach decyzji ministra. Objęma one wszystkie typy szkół — od podstawowych począwszy. Przewiduje się zmniejszenie liczby godzin w planach nauczania. Prawo do podjęcia decyzji w klasach I—III otrzymają rady pedagogiczne. Na przykład w klasie I liczba godzin zostanie zmniejszona z 22 do 20 tygodniowo.

Na pozostałych szczeblach kształcenia zmiany nastąpią we wszystkich grupach przedmiotów. W liceach ogólnokształcących liczba godzin nauczania poszczególnych przedmiotów została uzależniona od profilu klasy. Rady pedagogiczne w szkołach zawodowych otrzymają uprawnienia do redukcji godzin w przypadku przedmiotów specjalistycznych. One wiedzą najlepiej, jakie limity czasu są rzeczywiście potrzebne, aby skutecznie realizować program. Szczegółowe zasady zmian zostaną określone w odrębnych dokumentach MEN.

Stwarzając nowe możliwości wychodząmy naprzeciw różnym innowacjom. Mamy Zespół Szkół Twórczych, Klub Przdających Szkół, o których „Głos” często pisze. Takie placówki będą miały prawo do ułożenia własnego eksperymentalnego planu nauczania w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, istniejące tradycje, możliwości kadrowe. Mamy też na uwadze stworzenie możliwości poszerzenia zajęć pozalekcyjnych dla tych wszystkich, którzy są specjalnie zainteresowani jakimiś sprawami.

— W jakim stopniu zmiany te są wynikiem analizy obciążenia uczniów, a w jakim — efektem nacisku opinii publicznej?

— Analizowaliśmy zapisy uchwały XXIV Plenum KPS PZPR, ośre stanowisko Komitetu Ekspertów, a także sygnały płynące od terenowych władz oświatowych i nauczycieli. Chcielibyśmy nie naruszyć pewnego modelu, który funkcjonuje we współczesnej polskiej szkole. Mówią innymi słowy, nie chcielibyśmy zubić czy to przedmiotów matematyczno-fizycznych czy humanistycznych lub artystycznych. Staraliśmy się dokonać mniej więcej równorzędnych zmian we wszystkich przedmiotach i to takich, które by nie stanowiły o gorszej jakości.

Jak nie trudno zauważyć, nie są to gruntowne zmiany programowe. Na takie zmiany trzeba czasu.

I jeszcze jedna istotna informacja. Dotychczas o przedmiotach uzupełniających, praktykach uczniowskich mówiliśmy tak: — Jeśli szkoła uważa, że ma po temu warunki, to je wprowadza, ale decyzję za twierdza kuratorium. Dziś mówimy inaczej: — Jest to decyzja pozostająca w gestii rady pedagogicznej. Kuratorium nie musi jej zatwierdzać. Nie należy tego od biurokratyzowania rozumieć w ten sposób, że władze oświatowe przywiązują mniejszą wagę do tych przedmiotów, że im nie zależy na ich wprowadzaniu. Jest to nadal ważny element programowy naszej szkoły i być może za rok czy dwa stanie się on obowiązkiem, a nie fakultatywną częścią treści nauczania. Fakultatywność sprowadzi się do wyboru jednego z nich przez młodzież. Dlatego nauczyciele powinni się przygotowywać do tego momentu.

Podobnie ma się rzecz z praktykami uczniowskimi. Rada pedagogiczna podejme decyzję, ale to nie znaczy, że kuratoria nie powinny nawiązywać ściślejszych kontaktów z zakładami pracy, by inspektorzy wspólnie z dyrektorami nie szukali dróg prowadzących do prawidłowej realizacji praktyk. Sądzimy, że decyzje negatywne powinny zapadać wyłącznie wtedy, gdy naprawdę nie ma warunków sprzyjających organizacji potrzebnej, wychowującej pracy. Nie zachęcamy do wylewania dziecka z kąpielą.

Kilka uwag o kalendarzu roku szkolnego. Jak wszyscy pamiętamy w ostatnim okresie co roku wprowadzane były zmiany. Po raz pierwszy w drugim z kolei roku tych zmian nie będzie. Pragniemy takiej stabilizacji na dłuższy okres. Druga ważna zmiana dotyczy pracy w soboty.

Rady pedagogiczne podejmą decyzję w tej sprawie. Liczymy na to, że pod uwagę będzie brane głównie dobro dziecka. Jeśli warunki są trudne, trzeba prowadzić zajęcia na dwie, trzy zmiany, praca powinna odbywać się w soboty, jak to się dzieje w wielu szkołach. Jeśli zapadnie decyzja o pięciodniowym okresie pracy, to nie ma sensu w tę jedną pracującą sobotę organizować zajęć dydaktycznych, ponieważ zyski w tym względzie są minimalne. W takich olicznościach nie ma sensu robić dwóch planów zajęć. Sądzimy natomiast, że różnorodne zajęcia o charakterze wychowawczo-opiekunym, sportowe, turystyczne i inne, które odbywać się będą w soboty w szkole, będą szczególnie aktywne i masowe w sobotę pracującą. Każde dziecko, którego rodzice będą pracowali, powinno mieć zapewnioną odpowiednią opiekę.

— Na co w nowym roku szkolnym mogą liczyć nauczyciele jako grupa zawodowa?

— O tendencjach w dziedzinie plac informował Czytelników „Głosu” dyrektor generalny MEN. Ja pragnę zapowiedzieć zmianę formuły i daleko idącą intensyfikację doradztwa pedagogicznego, sprzężonego z systemem nadzoru. Sprężenia nie należy rozumieć jako zamiaru wzmocnionej kontroli z urzędu. Chodzi nam o możliwość opracowywania diagnoz dla nadzoru, które będą punktem wyjścia do ulepszenia sytuacji. Sądzę, że poprzez zmodernizowany system doradztwa, połączonego z elementem nadzoru pedagogicznego, przy zachowaniu pewnych sprawdzonych wzorów, aczkolwiek nie kontynuowanych w praktyce od wielu lat, uda nam się skuteczniej pomóc nauczycielom.

Chcielibyśmy bardziej przywiązać metodyków do warsztatu pracy nauczyciela, a przedmiotowców integrować wokół twórczej realizacji programu, innowacji w dydaktyce. Słowem, tego wszystkiego, co stanowi o twórczym charakterze tego zawodu.

— W trakcie swej pracy przeżyłem ośm, jeśli dobrze pamiętam, reorganizacji systemu doskonalenia i doradztwa. Czy mówiąc o przywiązaniu metodyka do warsztatu pracy ma Pani Minister na myśli doświadczenia COM? Kiedyś metodyk pracował w konkretnej szkole, miał rozbudowany i doskonale wyposażony gabinet, a jego koleży po specjalności przychodzili tam, aby się czegoś nauczyć.

Mimo że jest to przeszłość, nie wstydę się powiedzieć, że to jest właśnie to. Zdania na ten temat nie są podzielone wśród nauczycieli w szkołach. Stwierdziłam, że nierzadko na zabranie metodyków przychodzą utytułowani prelegenci, którzy mówią nie o metodzie, lecz o treści, jej wywini. Nam nie chodzi o treści, których śledzenie jest zawodową powinnością nauczyciela. Służą temu książki, studia podyplomowe, kursy itp. System doradztwa powinien zajmować się doskonałaniem metody. Na tym polu niedostatki są ogromne.

Śięgając dalej liczę na to, że uda nam się stworzyć model, w którym częściej będzie miejsce na doktorat czy habilitację z dydaktyki szczegółowej w wyższej uczelni.

— Średnio w kraju od 80 do 100 proc. personelu pedagogicznego placówek oświatowych stanowią kobiety. Co Pani Minister chciałaby lub co należałoby zrobić dla tej grupy pracowników, by użyć im w pracy i życiu rodzinnym?

— Wszyscy byśmy chcieli, by w szkołach było więcej kolegów. Ubyło by wiele tak często dziś spotykanych problemów wychowawczych. Jako nauczycielka mam na swoim koncie wychowanie własnego dziecka i prowadzenie domu. Pełniłam też różne funkcje zawodowe. Nie sądzę, aby na ileś tam set tysięcy pracujących kobiet należało eksponować akurat nauczycielki. Stanowią one ułamek procenta. Sądzę natomiast, że to, co robimy i robić będziemy w najbliższych latach, ma na celu ułatwienie im pracy. Spodziewamy się, że istotną rolę odegra wspomniany zmodernizowany system doradztwa, choćby nie było.

Spyta pan dlaczego nie popieram eksponowania akurat nauczycielek? A co zrobić z tymi kobietami, które w fabrykach pracują na trzy zmiany? Nie tak dawno interwieniowano w rozmowie ze mną, dlaczego by ponownie nie wycofać się z egzaminów wstępnych na studia dla pracujących koleżanek, skoro borykamy się z takim niedoborem kadr. To już nie pora na takie przywileje. Jeśli mamy zdobyć dobrą, mocną pozycję w społeczeństwie, to musimy same dążyć do tego. W Bydgoszczy nauczycielka działaczka ZNP indygowała mną, jak uświadomić społeczeństwu, że w szkole nie pracuje się tylko 18 godzin, lecz tyle, a często znacznie więcej niż każdy Polak. Po raz pierwszy doświadam taką dyspozycję od nauczycielek. Do tej pory, jako dyrektorka szkoły czy kurator, ja lansowałam taką potrzebę przekonywania.

Do czego zmierzam? Trzeba przekonywać do naszych spraw, jeśli jest to konieczne, ale nie możemy występować o to, by zwracano na nas szczególną uwagę. Szansa pełnego uznania społecznego nie wynika z biadolenia nad sobą. Musimy udowodniać, jaka misję spełniamy i z jakim powodzeniem, ale nie narzekać głośno, bo nam nie będą wtórować. Nie jesteśmy pekiem świata, nie możemy wynosić się na piedestał. Poczekajmy, aż mni nas wyniosą za to, jak uczymy i wychowujemy młode pokolenie.

— Było mi miło poznać Panią Minister i zaprezentować na naszych łamach po raz pierwszy Czytelnikom „Głosu”.

Rozmawiał JERZY KRASNIEWSKI

Zdjęcia: M. Suchecki

SKOK ZZA KOTARY

LIDIA
JASTRZĘBSKA

Idea uwspółcześnienia szkoły, czyli partnerstwa trzech aktorów sceny szkolnej, dotąd pozostająca w fazie deklaracji, zaczęła nabierać realnych kształtów. Pierwsze, formalno-administracyjne, ale jakże oczekiwane kroki w tym kierunku, poczyniło Ministerstwo Edukacji Narodowej, przedstawiając na ogólnopolskim spotkaniu kierownictwa ministerstwa z przewodniczącymi komitetów rodzicielskich (13 kwietnia), propozycje rozluźnienia przepisów krepujących działalność komitetów. Takiej decyzji domagaliśmy się na naszych łamach niejednokrotnie, upatrując w niej szansę na zwiększenie udziału rodziców w życiu szkoły, dodajmy — rodziców stanowiących większość naszego społeczeństwa. Przekształcenia z roli statystów, w grupę współodpowiedzialną za wypełnianie wychowawczo-dydaktycznych funkcji szkoły. Z zainteresowaniem więc będziemy śledzić zarówno kolejne poczynania władz oświatowych, jak i dzielenie się przez nauczycieli władzą z rodzicami i uczniami. A ponieważ — w myśl idei uwspółcześnienia — szkoła to wspólnota nauczycieli, uczniów i rodziców, czekamy na decyzje poszerzające samodzielność pozostałych podmiotów szkoły.

Już w kuluarach przed spotkaniem, a także w czasie obrad, mówiono o znaczeniu tego, w historii bodaj pierwszego spotkania ministra z rodzicami zaangażowanymi w pracę w szkole i dla szkoły. Ale nie o gesty tu chodzi, a o fakty. Konkretne propozycje resortu przedstawiła wiceminister Maria Berzyska. Najistotniejsze wśród nich to sugestie, by komitety opiniowały plany pracy dydaktyczno-wychowawczej, uczestniczyły w profilowaniu klas w liceach i szkołach zawodowych, doborze treści programowych, rodzaju zajęć podzalekcyjnych, włączaly się do rozwiązywania trudnych problemów wychowawczych, rozdziału stypendiów, pomocy społecznej. Słowem — uprawnienia do działalności merytorycznej. Kolejne — najdalej idące propozycje, dają komitetom możliwość współdecydowania o budżecie szkoły wraz z prawem pomnażania jej finansów poprzez działalność gospodarczą oraz opiniowanie pracy dyrektora i nauczycieli. Być może przez niektórych przyjęte jako zbyt śmiałe — były w zasadzie odpowiedzią na postulaty zgłaszane od lat przez aktywne środowiska rodziców, pedagogów i oświatowców. Wśród nich Krajowego Komitetu NCPS, który niedawno (w marcu br.), powołał Zespół do spraw Komitetu Rodzicielskiego, a o szeroki udział rodziców w życiu szkoły apelował od początku swego istnienia. Podmiotowość komitetów rodzicielskich była wyraźnie zaznaczona w zasadach zgłaszania się szkół do Klubu Przdających Szkół, inicjatywy NCPS rozwijającej się nader interesująco.

Forum zrzeszające rodziców i wychodzące poza szkołę, mogłyby być, według resortu, społeczne rady szkół powoływane przez inspektora oświaty i korzystające w swych pracach m.in. z doświadczeń rad społecznych w szkolnictwie wyższym. Pojedyncze komitety szkolne czy ich przedstawicielstwa przy którymś ze szczebli administracyjnych powinny także mieć kompetencje do występowania w imieniu szkoły wobec lokalnych władz i organizacji społecznych.

MEN nie przesadza już dziś, czy dokumentem dającym uprawnienia komitetom powinien być stary z 1973 r., czy nowy — ramowy regulamin. Niezależnie od formalnych dokumentów, każda szkoła — zdaniem wiceministra — powinna znaleźć własną formułę pracy, dostosowaną do specyficznych w każdej placówce warunków, doświadczeń i potrzeb.

Bogusław Żarkow, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 14 w Olsztynie, działacz komitetowy w drugim pokoleniu — jak nam zaznaczył — od lat obserwuje zaangażowanie się grona osób pracujących społecznie. Można jednak zebrać grono chętnych rodziców, ale ich wysiłki założyć będą przede wszystkim od stymulacji dydaktyki. Większość komitetów pracuje dotąd za kotarą. Ułatwo się, że istnieją na usługi dyrekcji, a zupełnie zapominają o samorządzie uczniowskim. Czy zatem rozluźnienie prze-

pisów, owa autonomia, ośmielił rodziców? — Raczej tak, choć w stworzeniu samego regulaminu upatruje tylko motywacji, zachęty do działania. Tutaj optymistą jest pan Aleksander Borek, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Technikum Mechaniczno-Energetycznego w Szczecinie. Jeżeli rodzice będą widzieć możliwości wpływu na to, co się z jego dzieckiem dzieje, jeżeli ich głos będzie wysłuchany i uwzględniony, to będą chętni do działania!

Głos Jana Dzierkacza, przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 3 w Bydgoszczy mógłby stanowić podsumowanie tego wątku. — Należy uruchomić — mówi — takie mechanizmy i środki, w których szkoła stanie się samodzielną, a dyrektor samorządną. Uprościć sprawy finansowe, rozwiązać ręce i dyrektorowi, i komitetowi.

Te i inne problemy rozstrzygać powinien powołany przez ministra edukacji narodowej Komitet Współdziałania z Rodziną i Środowiskiem Wychowującym, grupujący szerokie grono działaczy oświatowych, politycznych i społecznych, naukowców. Przewodniczącą Komitetu została Maria Berzyska, podsekretarz stanu w MEN, członkami prezydium m.in. prof. dr hab. Zbigniew Tyszkiewicz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania, prof. dr hab. Maria Jarosz, z Instytutu Nauk Ekonomicznych, Marian Cieleńkiewicz — przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego w krakowskim II LO, a wśród członków komitetu: Kazimierz Pilat — prezes ZNP, prof. dr hab. Barbara Tryfan z Instytutu Wsi i Rolnictwa PAN, Janusz Syrokowski — sekretarz KK NCPS, prof. dr hab. Jadwiga Korpaczewska-Sikorska z Instytutu Matematyki i Fizyki.

Od Komitetu, jako organu opiniodawczego i doradczego ministra edukacji narodowej, oczekuje się: współdziału w tworzeniu koncepcji wychowania w szkole i rodzinie; inspirowania działań na rzecz uwspółcześnienia systemu oświatowego, zwłaszcza poprzez zwiększenie wpływu rodziców na jego funkcjonowanie; współdziału w umacnianiu społeczno-wychowawczych funkcji komitetów rodzicielskich i opiekunów zakładów pracy; wspieranie inicjatyw społecznych służących umacnianiu rodziny; opiniowanie projektów aktów normatywnych dotyczących dziecka i rodziny oraz występowanie z inicjatywami legislacyjnymi w tym zakresie.

Zwłaszcza dwa z tak szeroko nakreślonych zadań Komitetu — to jest inspirowanie działań na rzecz uwspółcześnienia systemu oświatowego i umacnianie społeczno-wychowawczych funkcji komitetów rodzicielskich — wymagają pilnych decyzji. Wszak uwspółcześnienie oświaty to dużo więcej niż tylko uaktywnienie i ucyfrowanie partnerstwa szkoły — rodziców. To również stworzenie — poprzez decyzje administracyjne takich warunków, by dyrektor wraz z radą pedagogiczną mógł działać samodzielnie, nie spętany labirintem przepisów wyznaczających granice jego samodzielności. To także przyznanie uczniom prawa do współdecydowania o warunkach nauki, może o pewnych treściach programowych, czy przedmiotach, a ich projekt „Kodeksu Ucznia” nadal czeka na decyzję.

Może być tak, że uprawnienia dane w dokumentach pozostała tylko w sferze pobożnych życzeń. Z kolei ich istnienie stwarza podstawy do realnej, tak oczekiwanej przez wielu, samorządności szkół, a inspirować ją mogą, czy domagać się, nie tylko rodzice. Więcej upodmiotowienie triady szkolnej wymaga — moim zdaniem — rychnego, spójnego i ramowego dokumentu, bądź dokumentów zakładających duży margines samodzielności.

Uczestnicy spotkania zapoznali się również z listem KK NCPS i MEN skierowanym do przewodniczących komitetów rodzicielskich i dyrektorów szkół (list opublikujemy w najbliższym czasie), w którym apeluje się m.in. o prezentowanie problemów oświaty w kampanii wyborczej i włączenie ich do programów nowych rad narodowych, utworzenia, pod egidą NCPS, stałej placzyni współpracy komitetów rodzicielskich, a przede wszystkim poszerzenia własnej aktywności, skorzystania z możliwości działania bez kotary.



WSTĘP

Podkreślono w nim, że w raporcie zwraca się uwagę na trzy kluczowe idee: idee przewodnie, a mianowicie: potrzebę wielostopniowego rozwoju i idei jednostki, nieodwrótność przebudowy japońskiego systemu edukacji w myśl wskazań wynikających z koncepcji kształcenia ustawicznego oraz konieczność przysposobienia obywateli do życia w warunkach wielorakich i szybko następujących zmian.

Rozwinięcie tych idei stanowi ośmiem następujących założeń, powtórzonych w syntetycznej formie za raportem I (z czerwca 1995 roku):

- Zbliżające się stulecie stawia przed systemem edukacji nowe wymagania.
- Sprostanie tym wyzwaniom wymaga przede wszystkim utworzenia systemu edukacji ustawicznej, który by uzupełniał i ewentualnie korygował negatywne efekty kształcenia formalnego realizowanego przez szkołę i zbliżone do niej instytucje.
- Temu celowi muszą być także podporządkowane: rozwój szkolnictwa wyższego oraz zróżnicowanie składających się na to szkolnictwo placówek.
- W podobny sposób i z analogicznymi pobudkami potraktować należy szkolnictwo podstawowe i gimnazjum. W Japonii szkoła elementarna jest szkołą 6-klasową, a szkolnictwo średnie tworzą dwa 3-klasowe cykle: niższy i wyższy.
- Nie można uczynić zadość wyzwaniom XXI stulecia, jeśli w istotny sposób nie polepszy się „jakość nauczycieli”.
- Warunkiem racjonalnej adaptacji do przyszłych zadań edukacyjnych jest internacjonalizacja (studia komparatystyczne, zapraszanie profesorów z innych krajów na zajęcia „gościnne”, wymiana doświadczeń itp.).

W XXI wiek wymaga, aby już teraz poświęcić w edukacji uwagę tematu „problemy”, które

- w tych okolicznościach trzeba edukować ludzi, którzy i skutecznie nim dotychczas. W szczególności należy kłaść nacisk na wychowanie jednostek smodzielnych, które potrafią racjonalnie myśleć i działać w złożonych sytuacjach, nie równocześnie są wrażliwe, twórcze i prawe, gdy współczesne społeczeństwo potrzebuje — jak powiedział podczas swej wizyty w Ministerstwie Edukacji Narodowej prof. Okamoto — i uczonych i artystów w rodzaju Fryderyka Chopina.
- Chcąc jednak mieć takich ludzi, konieczne jest usunięcie obecnych niedostatków japońskiego szkolnictwa, do których należą:
 - niepełny rozwój dzieci i młodzieży, czego przejawem jest dominacja uczenia się werbalnego i związanego z nim rozwijania pamięci nad rozwojem myślenia, uczuć, woli i charakteru;
 - zuniformizowana treść i podające metody pracy dydaktycznej;
 - przecenianie edukacji formalnej w porównaniu z nieformalną, uczeniem się z różnorodnych pozaszkolnych źródeł;
 - zaniedbanie wdrażania uczniów do twórczego myślenia i działania, czemu towarzyszy niedostateczna troska o ich rozwój kulturalny i fizyczny;
 - przeciętnie niski poziom uniwersytetów, z których niewiele szczyty się międzynarodową renomą tak pod względem badawczym, jak i dydaktycznym;
 - zbiurokratyzowana administracja szkolna oraz wadliwy system finansowania edukacji, niespójny z jakością wyników pracy poszczególnych szkół i nauczycieli.
- Dopiero po zlikwidowaniu tych niedostatków, zaistnieją warunki sprzyjające skutecznemu wychowaniu dzieci i młodzieży w duchu prawdy, piękna i dobra, w duchu

sobie takich o-
mości, lecz ró-
uźdólnień i wy-
teresowań; zap-
ści: między uc-
nym i niefor-
aktualizowanie
dowych.

Istotną me-
także, zdaniem
nego raportu
współpracy mi-
nymi partnera-
szkołą, rodziną
lokalną, łączni-
cy i insygnia-
publicznej. W
pracy należało
organizować zaj-
wychowawcze
— na wsi i o-
kontaktcie trze-
wiała się poro-
i wychowawcz-
my szkół dla lu-
wiała sport i
ośrodki dosko-
go

Przy tym w
by mieć na uw-
w funkcją sa-
jest zapewnien-
jęności instrum-
nie, pisanie
tyczne) i różny
średniej I stop-
nie do samodzi-
średniej II stop-
te, cji zawodow-
Indywidualiza-
szych, nadanie
właśnie dla ni-
gę), otwarcie
pracujących, s-
czas wykorzy-
kształcenia zd-
nie techniki, w-
"wyłatanie"
tów już spo-
uczniów szko-
egzaminów ws-
w których to-
wazuje się o-
wagę do wied-
że" — oto kole-
zam środki p-
my.

[illegible]

W tym celu sądzono, że należy przede wszystkim zrehabilitować i podnieść prestiż szkoły średniej, która w opinii społeczeństwa była najmniej wartościowa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować i podnieść prestiż szkoły średniej, która w opinii społeczeństwa była najmniej wartościowa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować i podnieść prestiż szkoły średniej, która w opinii społeczeństwa była najmniej wartościowa.

[illegible]

— Jak już kolega wspominał nad opracowywaniem raportu specjalnego na terenie okręgu, bardzo odpowiedzialne zadanie.

— W sporządzaniu tego raportu nie zespoły — komisje problematyczne, ale zespoły z udziałem dzieci z wadą słuchu, wzroku, z filaktyki i resocjalizacji, do specjalnego integrowanego itp. Nie jesteśmy pracujemy chociażby z Kuratostwa, Oddziałem Doskonałego, ewidencją Poradnią Wychowawczą, z rzutem Przeciwił, Dzieci, Głuchych, Polskim Związkiem i innymi organizacjami. Podejmujemy zadań takich, jak np.: rozpowszechnianie specjalnych, gromadzenie mieszkańców i warunków nauczycieli, wymiana doświadczeń. Organizujemy konferencje metodyczne, propagować innowacje w kształceniu, tworzyć warunki dla postępu, przykład poprzez odczyty, konkursy, koncerty wykonywane przez dzieci, młodzież, młodzieńców. Wspólnie z KOiW, TPD i innymi organizacjami zajmujemy się specjalnej troski.

Praca wychowawcy-nauczyciela specjalnego wymaga szczególnej, poświęcenia, a nade wszystko mała Maria Grzegorzewska: „... że dla zwyciężki musimy mieć wielki sensu” nie straciły nie ze swego

BOŻE

CŁOS NAU

stwierdzeń, z porównań deficytami i zburzeniami i wojewódzanie specjalniejących do różnychzawiewiarstwo, tapicierpoligrafia. Warsztatyinymy kłopotami zaerialów i surowcówraktycznej nauki za

3. pracując obecnieo stanie szkolnictwawarszawskiego. To

ortu uczestniczą różnów, np. do sprawzespół do spraw propraw kształcenia zinodosobnieni, wsóitrium Oświaty i Wyenia Nauczycieli. Wożo-Zawodową TrwawPolskim ZwiązkiemNiewidomych i innye są zresztą różnychnawanie warunkówżenie opinii o sytuach socjalno-bytowych pedagogicznych.

pedagogiczne, staramy sięalceniam specjalnym, pedagogicznego, naagogiczne, wystawy, e przez naszych uczi i innymi słuchielia dla rodziców dzie

ciela w szkołnictwiego poświęcenia i ododrego działania. Słozaby praca nasza byokie zrozumienie jejktualności.

Rozmawiała
JANA SZCZYPİŃSKA

NAUCZYCIELSKI 9

MARIA GRZEGORZEWSKA DZIŚ

Ich los jest dość długi. Otwiera ją zażalenie, aby niezwłocznie przystąpić do reformy programów szkolnych. Następnie podkreśla się konieczność indywidualizowania procesu nauki szkolnej, silniejszego nacisku na wychowanie społeczno-moralne dzieci i młodzieży, rozszerzenia wachlarza przedmiotów fakultatywnych, doskonalenia podręczników, wzrostu efektywności nauczania i wychowania w wyniku przebudowy nie tylko obecnego systemu kształcenia nauczycieli, lecz także systemu ich doskonalenia, wreszcie, zhumanizowania edukacji¹. Ten ostatni cel zamierza się osiągnąć poprzez zmniejszenie konieczności uczeń w klasie (obecnie 30-40 osób), a na przeciętnie około 14 w szkole elementarnej i na niższym szczeblu szkoły średniej, lepsze wyposażenie szkoły w sprzęt i pomoce naukowe oraz... wzniesienie kar fizycznych. Ponadto zaleca się zwiększenie liczby szkoleń i przedskolnych, zintegrowanie rozszkolenych dotyczących szkoleń, podjęcie ścisłej współpracy 6-klasowa, intensyfikacja badań podstawowych w szkolnictwie wyższym oraz poszukiwanie pozabudżetowych źródeł, które stanowiłyby dodatkowe źródło finansowania szkolnictwa.

Z troską wymienia się też w raporcie niedowzrost silniejszy niż kiedykolwiek przetrwał w historii kraj, a także w innych krajach młodzież zwrócić patologicznie, w tym alkoholizm i narkomanii i seksualnym ekscesom.

Na władze oświatowe nałożono oprócz tego obowiązek publikowania co rok raportów „O stanie narodowej edukacji”, a na Narodowy Instytut Badań Pedagogicznych i na jej oddziały i trybunały nauki analizować i podawać nauczania, organizacji oraz metod i środków pracy dydaktyczno-wychowawczej.

REALIZACJA REFORMY

Jej przebieg i wyniki zależać będą przede wszystkim, stwierdza rada, od wysokości funduszy, jakimi na edukację dysponować będą władze centralne i lokalne. W Niemclem stopniu na końcowe efekty reformy wpłyną również jej główni wykonawcy: jacyśi nauczyciele, a także rodzice. Trzeba zatem zabiegać o ich pozyskanie dla reformy. W tym też celu rada na bieżąco informowała opinię publiczną o swoich zamierzeniach, wydała drukiem cykl raportów, a ponadto zorganizowała 14 publicznych konferencji, zbierając informacje na temat proponowanych kierunków i metod reformy. Członkowie rady są zdania, że już sam fakt tak szerokiej wymiany poglądów na tematy związane z edukacją zasługuje na uznanie. Dostarczył on bowiem danych, które przerywały dotychczas reformy i lansowanych przez radę rozwiązań. Ponadto za interesował szerokie kręgi japońskiego społeczeństwa problemami, od których rozwiązania zależać będzie nie tylko taki lub inny kształt szkół, lecz także przyszłość instytucji i dziedzin życia kraju.

★

Japonia należy do najbardziej uprzemysłowionych i najbogatszych krajów współczesnego świata. Dysponuje ona rozbudowanym, ale także wymagającym naprawy, systemem edukacji. Rozbudowa, o której wspominałem, dotyczy głównie ilościowej strony systemu. Dojdem do tego są m.in. wysokie wskaźniki składowości na szczeblu szkoły średniej (ponad 90 proc.) i wyższej (prawie 40 proc. każdego rocznika). W tych okolicznościach położenie przez rząd akcentu na zagadnienie jakości edukacji jest rzeczą zrozumiałą. Pożądaną jakość zamierza się uzyskać — rekapitulując — za pomocą pełniejszego niż do tej pory rozwoju każdej jednostki, zwłaszcza jej twórczości, zdolności innowacyjnej i alternatywnego myślenia oraz umiejętności przystosowania do nowych warunków i okoliczności życia; przebudowy istniejącego systemu w myśl zasad elastyczności i ustawicznego kształcenia; zwiększenia zaangażowania rodziców, szkoły, rodziny i środowiska edukacyjnego; wzmacnienia międzynarodowej — przejmowanej ze skarbicy światowych doświadczeń — tego, co najwarto-

*) Fourth and final report on educational reform. August 7, 1987. Tokio (maszynopis powielony, str. 116).

ROZUMIEĆ SENS PRACY

— Jest kolega i członkiem Społecznego Komitetu Obchodów 100 rocznicy urodzin Marii Grzegorzewskiej, i przewodniczącym Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Zarządu Okręgu ZNP w Warszawie. Nie dziwne, że obecnie spoczywają na koleźce szczególne obowiązki — to właśnie w stolicy odbywać się będą centralne uroczystości związane z tą rocznicą. Informowaliśmy już naszych Czytelników o dotychczasowych działaniach Komitetu Obchodów rocznicy Marii Grzegorzewskiej. W jaki sposób uczył ją stołeczna, okręgowa Sekcja Szkolnictwa Specjalnego?

ważny problem, ale i zadanie dla naszej sekcji, która stara się o zwiększenie limitu przyjeźdźców na studia stacjonarne, wieczorowe i zaoczne w różnych działach pedagogiki specjalnej. Postępujemy także rozwijanie różnych form kształcenia podyplomowego na Uniwersytecie Warszawskim i w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej. Głównie z zakresu surdopedagogiki, tyflopedagogiki, oligofrenopedagogiki.

— Jak mi wiadomo, baza też jest już mocno wystulana. Eksplozja demograficzna zrobiła swoje

— środki inwestycyjne przeznaczane głównie na budowę i rozbudowę szkół podstawowych. Jakże działania podejmuje sekcja szkolnictwa specjalnego w celu polepszenia bazy materialnej?

— Obecnie w naszym okręgu działa 100 różnych szkół i placówek kształcenia specjalnego. Ich warunki lokalowe są dosyć zróżnicowane; od bardzo dobrych do lokalowo uboższych. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie zostanie rozpoczęta rozbudowa Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla dzieci głuchych w Otwocku — Śródborowie. Jest to obecnie najpilniejsze zadanie inwestycyjne. Wymieniony ośrodek istnieje już 30 lat, brak w nim podstawowych urządzeń sanitarnych, daje się we znaki ciastnoliz szkólnych, brak pracowni specjalistycz-

nych, w internecie zaś – przepięknie pokoił. W związku z tym postulowaliśmy, aby przedsięwzięcie to uwzględnić w planie centralnym inwestycji MEN Ministerstwa Edukacji Narodowej. Pozytywnie do tej sprawy ustosunkowało się Ministerstwo Oświaty i Sportu. Wierzymy, że dzięki temu, co MEN przychyliło się do nas, odnowi się i w naszym kraju. Chcemy się rozwijać w sposób bardziej niekonwencjonalny. Oprócz specjalnych placówek dla dzieci z wadami słuchu, wzroku, niedostosowanych społecznie, przewlekle chorych, upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym – istnieją na naszym terenie inne formy pracy z dziećmi

Władze oświatowe po skonsultowaniu najpilniejszych potrzeb uruchamiają nowe formy kształcenia specjalnego, w tym kształcenie indywidualizowane i indywidualne, naukę zintegrowaną, tzn. w szkołach podstawowych otwiera się specjalne oddziały dla dzieci niedostoszających (na terenie Warszawy prawie dwie takie szkoły). Podjęliśmy się też próby drugiego kształcenia dzieci autystycznych z porażeniami i zaburzeniami, w tym deficytami w procesach rozwojowych. W Warszawie i województwie stołecznym pracuje kilkanaście i więcej oddziałów szkolnych przygotowujących do różnych zawodów i specjalności, jak np. dziewczynami taniec.

stwo, ślusarstwo, stolarstwo, poligrafia. Warsztaty tych szkół borykają się z ogromnymi kłopotami zaopatrzeniowymi, brak im materiałów i surowców niezbędnych do prowadzenia praktycznej nauki zawodu.

— Jak już kolega wspomniał, pracujecie obecnie nad opracowywaniem raportu o stanie szpitalnictwa specjalnego na terenie okręgu warszawskiego. To bardzo odpowiedzialne zadanie.

— W sporządzaniu tego raportu uczestniczą różne zespoły — komisje problemowe, np. do spraw dzieci z wadą słuchu, wzroku, zespół do spraw profilaktyki i resocjalizacji, do spraw kształcenia zio-

tegowanego itp. Nie jesteśmy osobiście, współpracujemy chociażby z Kuratorium Oświat i Wychowania, Oddziałem Doskonalenia Nauczycieli, Wojewódzką Poradnią Wychowawczą-Zawodową Tytułem z rystwem Przyjaciół Dzieci, Polskim Związkiem Głuchych, Polskim Związkiem Niewidomych i innymi organizacjami. Podejmujemy się zresztą różnych zadań takich, jak np.: rozpoznawanie warunków pracy szkół specjalnych, gromadzenie opinii o sytuacji mieszkaniowej i warunkach socjalno-btowych nauczycieli, wymiana doświadczeń pedagogicznych. Organizujemy konferencje metodyczne, staramy się przekazywać wiedzę na kształceniu specjalnym, tworzymy warunki dla postępu pedagogicznego, na przykład poprzez odzyskiwanie pedagogów, wywazy, konkursy, koncerty wykonywane przez naszych uczniów. Wspólnie z KOiW, TPD i innymi służbami społecznymi organizujemy zajęcia dla rodziców dzieci specjalnej troski.

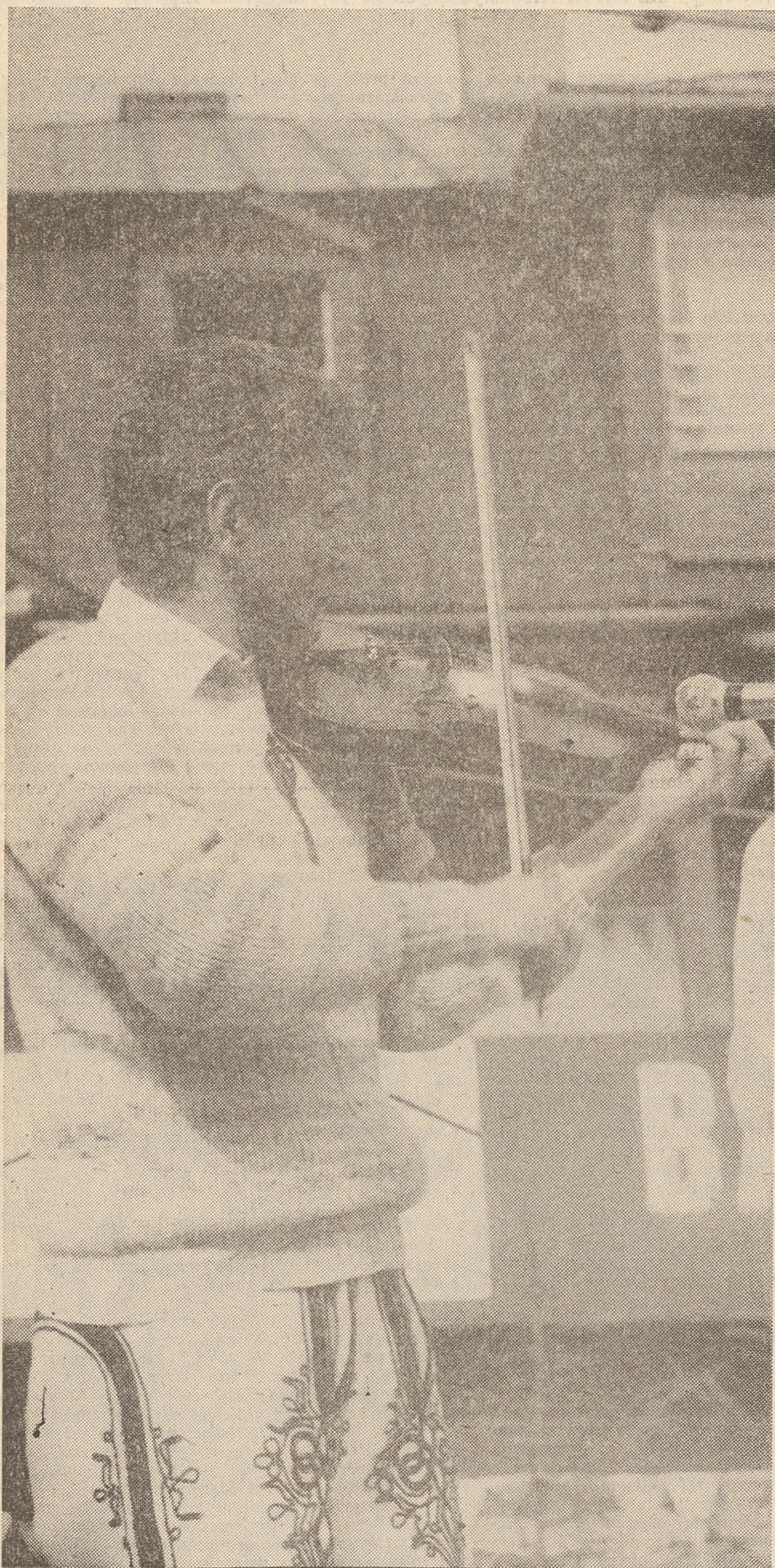
Praca wychowawcy-nauczyciela w szkółnictwie specjalnym wymaga szczególnego poświęcenia i odpowiedzialności, a nade wszystko mądrego działania. Stowa Marii Grzegorzewskiej: „... Żeby praca nasza była zwycięska musimy mieć głębokie zrozumienie jej sensu” nie straciły nic ze swej aktualności.

Rozmawiała
BOŻENA SZCZYPIŃSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI 9

Rozmawiała
CZYPIŃSKA

PRZY TOBIE ORAWO...



W „Atlasie samochodowym” Lipnie naliczyłem dwanaście, w tym dwie Lipnice Wielkie. Jedna leży koło Nowego Sącza, a druga w zachodniej części województwa nowosądeckiego, na Orawie koło Babiej Góry. Mnie interesuje właśnie ta orawska Lipnica Wielka. Jadę tam pierwszy raz, ale ludzi, o których chcę pisać, znam dobrze z licznych spotkań i festiwali folklorystycznych. Jest ich co najmniej trzech: Andrzej Haniaczek, Emil Kowalczyk i Ludwik Młynarczyk — trzech orawskich nauczycieli zauroczonych swoją ziemią, jej ludźmi i kulturą. Zanim ich przedstawię w kolejnych reportażach — kilka informacji o Orawie, przedmiocie tego zauroczenia.

Z „Przewodnika po Polsce” wynotowuję: „Orawa — malownicza kotlina między Babią Górą (1725 m. n.p.m.) a Tatrami Zachodnimi i pasmem Chocza (1611 m. n.p.m.). Kraj górzysty, o ubogich ziemiach i wybitnych wartościach letniskowych i klimatyczno-zdrowotnych. Do Polski należy część południowo-wschodnia, tzw. Górna Orawa, skolonizowana w XVI wieku. Zamieszkują ją górale orawscy. Od Podhala różnią się oni szczegółami stroju, gwarą i budownictwem...”

O bogatym i żywym folklorze wiedziałem wcześniej z licznych spotkań z orawskimi zespółami. Informacje na ten temat potwierdza też doc. Marian Pokropek pisząc w swoim „Atlasie sztuki ludowej i folkloru w Polsce”, że „w Lipnicy Wielkiej istnieje kapela ludowa złożona z miejscowych nauczycieli: Ludwik Młynarczyk — strzypce, listek, róg, fujarka; Maria Żelazowska — śpiew, bas, fujarka; Jerzy Żelazowski — skrzypce i listek (zmarł w paź-

dzierniku 1987 r. — przyp. Z.K.) oraz Jan Rosiak — skrzypce i róg. W 1970 r. zajęli na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym pierwsze miejsce”.

Tak, ten Festiwal zapoczątkował pasmo sukcesów orawskich pedagogów i prowadzonych przez nich zespołów dziecięcych.

— Ja do kapeli nauczycielskiej dołączyłem nieco później — mówi dr **EMIL KOWALCZYK**, pierwszy z moich portretowanych dziś orawskich nauczycieli — teraz rodowitych orawiaków jest nas dwójka: Maria Karkoszka, która gra na basach i ja. Ludwik Młynarczyk nie pochodzi stąd, ale kiedy on gra, ja mogę tylko sekundować. Mimo że on na Orawę przyszedł ze wschodniej części województwa nowosądeckiego, orawską muzykę rozumie i gra po mistrzowsku.

— A kto pana zauroczył Orawą i jej kulturą?

— Ojciec, który znalazł się w kręgu oddziaływania Emila Miki. To był nauczyciel, organista, działacz społeczny lat międzywojennych. Nauczycielskie studia ukończył na Słowacji, potem wrócił na Orawę. To on właśnie założył pierwszy na Orawie zespół regionalny występujący w całej Polsce. To były czasy, kiedy Orawa — po odzyskaniu niepodległości przez Polskę — została ponownie przyłączona do naszego kraju. Emil Miki rozwijał szkolnictwo, a także sadownictwo i ogrodnictwo, przede wszystkim — zespół folklorystyczny z kapelą; zorganizował również chór na cztery głosy i orkiestrę dętą. To on zebrał orawskie pieśni i wydał je drukiem. Ojciec należał do mikowego zespołu folklorystycznego. W naszym domu zachowało się wiele pamiątek z tamtego okresu. Na przykład wydana wówczas literatura orawska, między innymi „Sen bacy”, „Pieśni orawskie”, „Skubarki”. To były domowe lektury, bo moje szkolne lata — mówię o szkole podstawowej — przypadły na okres, kiedy folklor i literatura ludowa traktowane były po macoszemu, w szkole prawie się o tym nie mówiło...

— Mimo że mówiliście gwarą?

— Wspaniała i do dzisiaj dzieci tą gwarą mówią.

— Sądząc po licznych pamiątkach, jest pan zafascynowany postacią Emila Miki, a i pana życiorys jest trochę podobny do jego biografii.

— Edukowałem się w Krakowie. Najpierw w Liceum Pedagogicznym na Oleandrach. Tam właśnie trafiłem na wspaniałych nauczycieli, którzy utwierdzili mnie w przekonaniu, że moim obowiązkiem jest powrót na Orawę, mimo innych, nawet ciekawych propozycji pracy w Krakowie. Pamiętam dra Mariana Gotkiewicza, wielkiego sympatyka Orawy. Kiedy zdawałem maturę i powiedziałem komisji, że wybieram się na studia, dr Gotkiewicz stwierdził: — Idź i studiuj. Tylko pamiętaj o Orawie, wróć do niej. Orawie potrzebna jest rodzima inteligencja. Marzy mi się, by wrócili tu i inni — jeśli nie na stałe, to żeby swoją pracą i wiedzą tej Orawie służyli. Niestety, wielu, zbyt wielu zapomniało o swojej ziemi, o Babiej Górze.

— A pan po Liceum Pedagogicznym od razu tu wrócił?

— Nie, najpierw z nakazu pracowałem po drugiej stronie Babiej Góry, we wsi Targoszów koło Suchej Beskidzkiej. Dopiero po zaocznym SN wróciłem pod Babią Górę, na jej południowy orawski stok, do szkoły o 6 km oddalonej od mojego rodzinnego domu, w przysiółku Przywarówka, gdzie do dzisiaj jeszcze stał się czysty folklor orawski.

— A studia wyższe też połączone były z pracą?

— Tak, studiowałem zaocznie polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, przez pięć lat. Potem był doktorat na temat literatury orawskiej. W przeszłości Orawa nie miała żadnych tradycji pisarskich. W okresie dwudziestolecia międzywojennego drukowano w zasadzie tylko utwory Piotra Borowego. Do innych poetów i pisarzy ludowych nie dątało, zresztą na ówczesnej wsi panował analfabetyzm.

Jak wykazały moje badania, od kilku lat bezpowrotnie zanika funkcja tzw. bajora — gawędziarza, który dostarczał młodzieży informacji o przeszłości. Oczywiście, była to wiedza niepełna, najczęściej o charakterze legendowo-baśniowym, stanowiła jednak swoisty łącznik pomiędzy przeszłością a teraźniejszością: była skarbnicą samowiedzy historycznej i elementem spajającym młodych z ojcowizną. Sądzę, że dzisiaj rolę tę musi przejąć m. in. literatura regionalna, która staje się zasadniczym źródłem wiedzy o regionie oraz zespoły folklorystyczne, których program także często tworzony jest wspólnie z rodzicami i dziadkami.

Pamiętam, kiedy kilka lat temu w naszej szkole w Przywarówce byli kolonisci — dzieci pracowników Stoczni Północnej. One się bawiły, grały w piłkę, a w niedzielę cały płot obwieszony był naszymi dziećmi, które z zadrzocią oglądały zabawy „miastowych”. I wtedy pomyślałem sobie, że tak być nie może. W następną niedzielę zorganizowaliśmy dla gości wieczór góralski, z pieśniami i tańcami. I otworzyły się im oczy i buzie. Po zakończeniu koncertu nasze dzieci stały się bohaterami dnia.

To był przełom. Nasze zrozumiały, że i one, mimo iż mieszkają w niewielkiej górskiej wsi, tak samo mają powody do dumy ze swojej kultury i miejsca urodzenia, że w kulturze liczy się nie tylko Kraków, Warszawa czy Gdańsk...

— Jest jeszcze inny Emil Kowalczyk, ten ze skrzypkami wśród gromady swoich rozśpiewanych i roztańczonych dzieci.

— Tu jest wielu takich muzykujących nauczycieli. Pierwszy to Andrzej Haniaczek. Wprawdzie pochodzi ze Spisza, ale w Orawę wrócił rodzinnymi korzeniami. Nie sposób nie wspomnieć o doktorze Andrzej Jazowskim, nauczycielu z Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce. To on zebrał gawędy orawskie i wydał je w tomie „Opowieści ludu orawskiego”. Dalej — Ludwik Młynarczyk z Kiczor. To nie tylko muzyk multiinstrumentalista, ale także wykonawca instrumentów, no i organizator życia kulturalnego w naszej gminie. To właśnie Ludwik założył zespół dziecięcy i naszą nauczycielską kapelę „Heródkę”.

Wprawdzie w moim zespole nie ma problemu z frekwencją, ale dawniej młodzież była pracowitsza, a głosy silniejsze. Dziś dzieci już bydła nie pasą i nie wykrzykują do siebie z łąki na łąkę, ze stoku na stok... Nie też dziwnego, że kiedy śpiewają w zespole, odnosi się wrażenie, że mają jakby mniejsze płuca...

Orawa też się zmienia, unowocześnia, ale wydaje mi się, że mimo mechanizacji i modernizacji życia domowego, w większości domów jeszcze się pamięta o rodzinnych korzeniach, o tym, z czego wyrosliśmy...

— Pamiętając właśnie dzięki takim, jak Pan nauczycielom.

— Ma pan rację. To zasługa także nas, nauczycieli. Mimo że Orawa nie jest dużym terenem (niewiele ponad 20 tysięcy ludzi), to jest u nas kilka dużych zespołów folklorystycznych, nie tylko dziecięcych. Na przykład w Zubrzycy Górnej, inżynier Stanisław Wałach, prowadził wspólny zespół dorosłych — i w szkole działał też zespółik dziecięcy, prowadzony przez Teodora Pawlaka. W tej chwili tę ich pracę reaktywuje koleżanka Milka Rutkowska, nauczycielka, która po studiach wróciła do Zubrzycy. Ona tam wśród starszych rozkręca gawędziarstwo, a z dziećmi organizuje zespołiki i konkursy recytacji poezji orawskiej.

W Chyżnem, też jest zespół — „Rombań” — ale dorośli. Do tego dochodzi jeszcze muzykowanie (kapela, małe zespoły muzyczne — przyp. ZK) rodzinne. A więc ten orawski folklor jeszcze żyje i towarzyszy nam na co dzień w pracy szkolnej, nie tylko z okazji konkursów i festiwali.

— Słowem, niezwykle istotna funkcja nauczyciela i szkoły — kulturowo-wzrastająca, o której w innych regionach kraju już dawno zapomniano.

— Trudno, żeby u nas o tym nie pamiętano. Przecież w mojej Przywarówce żyją jeszcze ludzie, którzy pasali woły na Babiej Górze, byli pasterzami, opasnikami, wolarzami. W zespole mam kilku ich wnuków...

— I trzecie wcielenie Emila Kowalczyka — to zbieranie pieśni i muzyki, no i poezja własna.

— Wiele programów naszego zespołu powstało w oparciu o pieśni, opowieści, wspomnienia i muzykę zaprezentowaną nam przez najstarszych ludzi naszej wsi.

— A Pana poezja? Mam tu niewielką książeczkę pt. „Pokłon Orawie” wydaną przez Związek Podhalań. Na 34 wiersze, siedem jest Pana autorstwa. Wszystkie poświęcone Orawie.

— Troszeczkę się tego uzbierało, ale przyznam, że piszę niewiele i niechętnie. Czasami muszę i to z potrzeby wewnętrznej, bo ginie orawska poezja, ta dawniej śpiewana i recytowana przez starych gawędziarzy. Zanika pasterstwo, ale także i tradycyjne wesela czy chrzciny, a tam właśnie, na poczekaniu, powstawały strofy najprzeróżniejsze. Chcemy to ratować i Związek Podhalań oraz Muzeum Orawskie w Zubrzycy Górnej organizuje konkursy poetyckie. Dzięki temu odkryliśmy kilku ciekawych ludzi, takich jak Stanisław Biel, Jan Czerwiński, Bogusław Pieróg, Wanda Pilchowa, Janina Jasiura, Maria Karkoszka, Alojzy Śmiech, Robert Kowalczyk (to mój syn)... Ich wiersze to typowy przykład wykorzystania tradycyjnej metryki i formy. W budowie, jak i tematyce, odnajdujemy inspiracje pieśni ludowej, zestawienie świata przyrody i świata uczuć, ukołowanie orawskiej ziemi.

A dla dzieci w Jablonce mamy konkurs recytatorski i gawędziarski. Laureaci jadą do Białego Dunajca na konkurs dla całego Podhala — i Orawa jest tam licznie i dobrze reprezentowana.

— W jednym ze swoich wierszy zadaje sobie Pan pytanie, które i ja, na początku naszej rozmowy miałem postawić:

Co mnie tak dierzy przy tobie Orawo? Cy ta nutka groniowo, cy ta siwo mgła zaplakano, cy dzieci śpiewanie, cy dawny czasów wspomnianie...

— Może faktycznie to jest odpowiedź na pytanie... Ale wie Pan, co mnie jeszcze cieszy? To, że tym folklorem pasjonuje się również moja rodzina — trójką dzieci i żoną, która nie jest Orawianką, a góralką z Raby Wyżnej. Wszyscy na czymś gramy, tworzymy rodzinną muzykę orawską i często gramy w domu, ot tak, dla przyjemności. Nierzadkie są sytuacje, kiedy dzieci opowiadają „oj tato, nie oglądamy telewizji a pogadajmy...” Mój syn, Robert, licealista — pisze w swoim wierszu:

Orawski wieczór pęknościom zalany
Muzykom otulony
miłośnościom hatowany...

— I to chyba jest największy powód do radości.

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

Zdjęcie autora

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

PRAWDA ABSOLUTNA

Artykuł Bronisława Kuźnickiego w „Głosie Nauczycielskim” z 9 lutego 1988 r. nie jest pierwszym z tej serii, bowiem od kilku lat inspektorzy piszą, skarżą się i narzekają, lecz zmian nie widać. To co śmiało napisać były inspektor z Janowa Lubelskiego, jak również to, co pisali inni inspektorzy w latach ubiegłych, jest absolutną prawdą. Inspektorzy mają na uwadze nie tylko własną sytuację lecz przede wszystkim dobro naszej oświaty. Nic więc dziwnego, że na zwolnione miejsce inspektora oświaty i wychowania w Janowie Lubelskim nikt się nie decyduje, bo w imię czego nauczyciel przechodząc do pracy na referenta w gminie ma tracić uprawnienia wynikające z Karty Nauczyciela, a na dodatek mieć dwóch opiekunów: naczelnika i kuratora?

W niektórych gminach po zwolnieniu etatu nauczyciela, ratując sytuację, powierza obowiązek inspektora nauczycielom na pół etatu. Oto do czego dochodzi w systemie zarządzania oświatą.

KAZIMIERZ PARALUSZ
Wilczyce

CAŁY DZIEŃ NA NOGACH

Jestem dyrektorem ośmioklasowej szkoły podstawowej liczącej osiem pojedynczych oddziałów oraz dwa oddziały przedszkolne. Do szkoły uczęszcza 218 uczniów i wychowanków. Zgodnie z tabelą plac otrzymuję dodatek funkcyjny w wysokości 5500 zł miesięcznie. Jaki w związku z tym jest zakres moich obowiązków?

Przed wszystkim nadzór nad realizacją zadań dydaktycznych i wychowawczych. Ponadto cała „papierowa robota”, którą powinna wykonywać sekretarka. Takowej nie ma z powodu braku etatów. Remonty bieżące i kapitalne również pochłaniają wiele czasu. Należy przecież zadbać o materiały budowlane, wykonawców itp. Szkoła nie zatrudnia ani pracowników do spraw administracyjno-gospodarczych, ani konserwatora. W związku z tym troska o opał, ręczniki, mydło, herbatę, zamki, klamki itp. pozostaje w kompetencjach dyrektora. Wiadomo, że aby coś załatwić czy kupić, nie można zaplanować jednorazowego wyjazdu. W obecnej sytuacji zaopatrzeniowej trzeba wystawać w kolejkach i „polować” na potrzebny towar. Wiąże się to z koniecznością wielokrotnych wyjazdów.

I jak tu wygospodarować czas na hospitację, kontrole wewnętrzne czy przygotowanie się do własnych lekcji?

Nie przesadzam, ale mój dzień pracy mieści się w granicach od 10 do 12 godzin. Z urlopu nie korzystam, ponieważ podczas ferii zimowych i letnich w szkole prowadzone są remonty, które trzeba nadzorować.

Dużą pomocą jest dla mnie prywatny samochód, który wykorzystuję w celach służbowych. W przypadku korzystania z państwowej komunikacji nie mógłbym załatwić przynajmniej połowy spraw. Można zapytać, skąd biorę paliwo. Otóż co miesiąc wypalam cały swój przydział, często ratują mnie znajomi, czasem dorzuci coś wydział komunikacji, w formie zezwolenia na dodatkowe, jednorazowe tankowanie. Koszty zakupu benzyny i amortyzacji pokrywam z własnej kieszeni. W marcu za samo paliwo zapłaciłem już około 7000 zł.

Słyszysz się często opinie, że dyrektorzy szkół mają stosunkowo wysoki dodatek funkcyjny. Ale nikt nie bierze pod uwagę faktu, że dyrektorzy innych przedsiębiorstw mają do dyspozycji cały sztab pracowników administracyjno-gospodarczych, a sami faktycznie zajmują się tylko kierowaniem.

Uważam, że dodatek funkcyjny dla dyrektorów szkół powinien być większy. Ponadto każdy dyrektor szkoły wiejskiej powinien raz na kilka lat otrzymywać asygnowanie na samochód osobowy, systematycznie dostawać dodatkowy przydział paliwa oraz ryczałt za korzystanie z samochodu prywatnego do celów służbowych.

Jeżeli w dalszym ciągu sprawy te nie zostaną rozwiązane, bliskie wydają się być czasy, gdy na to „zaszczytne” s'anowisko będzie się powoływać ludzie z ulicy.

Ciegle pokutuje pogląd, że na oświacie można oszczędzać, że nauczyciele powinni zrozumieć trudną sytuację i pogodzić się z życiem na granicy ubóstwa. Czy szefowie resortu próbowali kiedykolwiek odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak wielu ludzi odchodzi z zawodu?

Pracę zawodu systematycznie maleje. A zawód nauczyciela nie będzie miał dotąd odpowiedniego autorytetu, dopóki

zarobki będą niższe od przeciętnej krajowej. Dopóki nie będzie odpowiedniej ilości mieszkań a decydenci nie zaczną traktować oświaty na serio. Przecież problem niedoinwestowania oświaty pogłębił się znacznie w bieżącym roku. Praktycznie przy dwu-, trzykrotnym wzroście cen, środki finansowe nie zwiększyły się. Nie można dopuścić do sytuacji, aby w czerwcu szkoły wyczerpały swoje roczne fundusze.

LUCJAN OSIADŁY
Borek Stary, woj. rzeszowskie

DLA KOGO WIDEŁKI?

W artykule pt. „Bariery i perspektywy” („Głos Nauczycielski” nr 10) Marian Walczak poruszył wiele problemów dotyczących polskiej oświaty. Przyswierała mu w tych rozważaniach myśl: „żeby znowu mówiono o nas z szacunkiem”. W trosce o to samo, chciałbym ustosunkować się do propozycji modyfikacji sposobu wynagradzania nauczycieli. M. Walczak stwierdza, że płace powinny być zróżnicowane w zależności od wykształcenia, jednakże wzbudza w nim wątpliwości fakt, uzależnienia plac od stażu pracy: „Pracując wiele lat nauczyciel wcale nie musi być ani lepszy, ani ambitniejszy niż jego kolega pracujący znacznie krócej. Opowiadam się przeto za widełkowym systemem i dużą rozpiętością uposażeń” — konkluduje M. Walczak.

Brzmio to dość sugestywnie, szczególnie dla uszu młodszych stażem nauczycieli. Ale równie sugestywnie i chyba nie mniej słusznie brzmią wydrutowane na sąsiedniej stronie tegoż samego numeru „Głosu” słowa Krystyny Skurzyńskiej („Jakie kryteria”): „Przecież jeszcze nie wiadomo, jak nauczyciela ocenić! A jak ocenić wychowawców? Czy wynalazł ktoś miernik miłości do dziecka lub aerometr do zmierzania ilości wiedzy, która pozostała w głowach?”

Do mizernych rezultatów może doprowadzić decyzja o przyznaniu dyrektorowi szkoły uprawnień do określania wysokości wynagrodzenia nauczycieli bez wyposażenia go uprzednio w precyzyjne narzędzia pomiaru włożonego wysiłku, zaangażowania i efektów pracy poszczególnych nauczycieli. Czy każdy dyrektor po-rafi być w tych sprawach nieomylny? Czy potrafi w każdym przypadku kierować się wyłącznie obiektywizmem? Jeżeli weźmiemy pod uwagę choćby tylko to, co na temat dyrektorów pisało na tych łamach, to moje obiektywość odnośnie propozycji Mariana Walczaka mogą być uzasadnione. Obawiam się po prostu, że w wielu szkołach mogłaby zapanać atmosfera nie sprzyjająca twórczej pracy.

Natomiast popierając wniosek M. Walczaka na temat potrzeby radykalnej podwyżki dodatków funkcyjnych („tak, by stał się on dla kierowników placówek rzeczywistą zachętą w sprawowaniu nadzoru pedagogicznego i dążeniu do jak najlepszej organizacji pracy w swojej placówce”) — uważam, że tu właśnie trzeba zastosować widełki.

Dotychczasowe uzależnienie wysokości dodatku funkcyjnego jedynie od typu szkoły i liczby oddziałów, absolutnie nie dopinguje dyrektorów do lepszej pracy, bowiem: czy się stoi, czy się leży — dodatek będzie taki sam. A przecież od stosunku dyrektora do swych obowiązków bardzo wiele w szkole zależy. Powiązanie wysokości dodatków funkcyjnych z efektami osiąganymi przez kierowane placówki, może okazać się czynnikiem bardzo skutecznym mobilizującym do działania i rywalizacji (z innymi placówkami i ich kierownikami), wielu spoczywających na laurach dyrektorów.

STANISŁAW SYRYCKI
Szprotawa

KŁOPOTY ABSOLWENTÓW ZSZ

Od paru lat obowiązuje zarządzenie Rady Ministrów o ponoszeniu przez zakłady pracy kosztów kształcenia zatrudnionych absolwentów szkół zawodowych. Oplata ta kształtuje się w granicach 150-200 tys. zł, w zależności od tego, czy absolwent korzystał z interenatu, czy też nie.

Władze oświatowe na łamach prasy przedstawiały korzyści, jakie przynosi realizacja tego zarządzenia, wyliczyły nawet kwoty, jakie wpłyną od zakładów pracy.

Tymczasem rzeczywistość okazała się mniej optymistyczna. Przedsiębiorstwa zaczęły bronić się przed zatrudnianiem absolwentów szkół zawodowych. Jakież to argumenty przemawiają za unikaniem takich pracowników?

Po pierwsze — wcielanie młodych robotników do wojska. Na przykład zakład pracy za 10 absolwentów zapłacił oświacie około 2 milionów złotych. Po kilku miesiącach, względnie roku, młodzi pracownicy zostają powołani do pełnienia zasadniczej służby wojskowej. Kto poręczy, że po odbyciu służby wrócą oni do tego samego zakładu pracy?

Po drugie — co będzie, gdy jakiś pracownik z różnych względów nie sprawdzi się w zakładzie? Będzie musiał rozstać się ze swoim stanowiskiem pracy i zakładem. Kto zwróci pieniądze pierwszemu pracodawcy?

Po trzecie — przedsiębiorstwa są na własnym rozrachunku i liczą każdą złotówkę. Dochodzi do tego, że chętnym do pracy „proponuje się” wpłacenie odpowiedniej kwoty pieniężnej na rzecz zakładu.

Mnie jako pedagoga interesuje inny aspekt tej sprawy. Znane są przypadki zatajania wykształcenia przez absolwentów szkół zawodowych. W ankietach personalnych w rubryce: wykształcenie podają — szkoła podstawowa. Po prostu nie przyznają się do posiadania dyplomu ZSZ!

Zakłady pracy chętnie przyjmują absolwentów szkoły 8-klasowej. Korzyść podwójna — za takiego pracownika nie trzeba nikomu płacić. Ponadto można go niżej zaszerzować. Wreszcie można go trochę lekceważyć, twierdząc, że jest niedouczony.

Sytuacja na rynku pracy nie poprawia się — ciągle notuje się brak pracowników z kwalifikacjami zawodowymi. W wielu zakładach fluktuacja kadr ujemnie wpływa na poziom produkcji czy usług, na stabilizację życiową młodych ludzi.

Ostatnio nauczyciele sygnalizują rezygnację z dalszej nauki w zasadniczych szkołach zawodowych w ciągu roku szkolnego. Czynią tak przede wszystkim uczniowie przerośnięci, którzy kiedyś powtarzali klasę. Zbliża się osiemnasty rok życia i otwierają się możliwości zatrudnienia w zakładzie pracy. „Po co uczyć się, skoro po zawodowce nigdzie nie przyjmą mnie do pracy” — oświadczają osiemnastolatki.

Jakie kontrargumenty może przedstawić wychowawca? Poza ogólnikowymi stwierdzeniami o roli wykształcenia w życiu człowieka, nauczyciel nie może nic więcej zaoferować uczniowi.

Kształcenie młodzieży kosztuje oświatę. Będzie wymagało coraz więcej nakładów. Tak dzieje się w krajach wysoko uprzemysłowionych. Co robić w tej sytuacji? Najwyższy czas, aby Ministerstwo Edukacji Narodowej przychyliło się do zmodernizowania zarządzenia o odpłatności zakładów pracy za kształcenie absolwentów.

LEON SZAREK
Lubawa

NIE OD ŚWIĘTA

Współpraca między Szkołą Podstawową nr 3 im. Gen. K. Świerczewskiego w Zabkowicach Śląskich, a szkołą w Lampertswalde (NRD) rozwija się od wielu lat. Coroczne wymiany wakacyjne grup uczniów i nauczycieli, udział delegacji w ważnych uroczystościach szkolnych i środowiskowych, korespondencja, to najważniejsze przykłady realizacji zasady współdziałania placówek oświatowych obu krajów.

W ubiegłym roku szkolnym goście z NRD uświetnili swoim pobylem i programem artystycznym jubileusz XX-lecia zabkowickiej tysiąclatki. Zabkowice Śląskie obchodzą w tym roku 700-lecie istnienia, a Hufiec ZHP — 40-lecie działalności. Z tej okazji zostało nadane mu imię Piastów Śląskich oraz wręczony sztandar. Na tę uroczystość zaproszono delegację zaprzyjaźnionej szkoły z NRD.

W Lampertswalde przebywała delegacja władz oświatowych i Szkoły Podstawowej nr 3. W programie — rozmowy na temat rozwoju i doskonalenia form współpracy między placówkami, udział w otwarciu wystawy prac uczniowskich, hospitacje lekcji, zwiedzanie obiektów szkolnych i nowo powstałego Muzeum („Schulmuseum”) w Wildenhain.

Miejscowe zakłady pracy wskazują duże zainteresowanie bazą i zaopatrzeniem szkół, świadcząc na nie poprzez budowę nowych placówek oświatowych, sal gimnastycznych czy wyposażenia gabinetów i sal. Nie żałują środków finansowych, gdyż zwracają się one z nawiązką. Przecież system kształcenia politechnicznego od kl. I do X zapewnia dobre przygotowanie uczniów do przyszłej pracy i młodzież opuszcza mury szkolne, mając za sobą kilka lat praktyki.

W rejonie Lampertswalde nie brakuje szkół, nie ma zagęszczenia w klasach, więc budynki niewykorzystane na szkoły przeznaczają się na inne cele oświatowe. Tak stało się ze szkołą w Wildenhain, w której urządzono ciekawe muzeum, prowadzone przez emerytowanego nauczyciela. Okazała wystawa w jednej z wielu sal obrazuje rozwój oświaty w NRD. Największe wrażenie

na zwiedzających wymiera klasa sprzed kilkudziesięciu lat. Są w niej stare ławki, kałamarze, pióra, zeszyty, książki, pomoce naukowe nauczyciela, „ośła ławka”. Jest też różga, która służyła pedagogom w utrzymaniu dyscypliny i wymierzaniu kar. Współpraca szkół wzbogaca się o nowe formy współdziałania.

Na jednym z korytarzy niemieckiej szkoły wisi tablica, która przypomina uczniom i nauczycielom o partnerskich kontaktach obu placówek. Widnieją na niej zdjęcia przedstawiające zabkowicką „tysiąclatkę”, codzienną pracę nauczycieli i uczniów, uroczystości szkolne i środowiskowe. Podobna tablica znajduje się w naszej szkole.

W dowód uznania za rozwój i rozszerzenie współpracy między uczniami i nauczycielami obu szkół, wręczono delegacji polskiej medale im. Martina Nexa (patrona szkoły w Lampertswalde). Natomiast dyrektorowi Gärtnerowi wręczono album o-kolicznościowy od grona pedagogicznego i kierownictwa naszej szkoły w nagrodę za osobisty wkład pracy w rozwój kontaktów przyjacielskich obu placówek oświatowych.

ZBYSŁAW ONYSKÓW
Zabkowice Śląskie

DZIŚ MAM ZASTĘPSTWO

Lekcje zastępcze to bardzo ważny problem pedagogiczny, dydaktyczny i opiekuńczy, który nie zawsze jest właściwie traktowany. W poważnym stopniu wpływają one na obniżenie wyników nauczania, jeżeli są złe, mechanicznie organizowane, żeby tylko uczniom zapewnić opiekę. Dotyczy to głównie takich przedmiotów, jak: język polski, matematyka. Przy organizacji zastępstw za nieobecnych nauczycieli popełnia się wiele niekonsekwencji merytorycznych i formalnych. Jakże efekty dydaktyczne można osiągnąć, jeżeli nauczyciel wychowania fizycznego zastępuje polonistę, a muzyk matematyka i odwrotnie? Zadnych korzyści, przede wszystkim, nie mają z tego uczniowie. A nauczyciele, którym zastępstwa powierza się? Owszem, mają — w zależności od poziomu wykształcenia i stażu pracy — nawet znaczące, dodatkowe wynagrodzenie. I tak np. nauczyciel ze stopniem magisterskim i trzydziestoletnim stażem, za jedną lekcję zastępczą otrzymuje 282 złote. Za dwadzieścia lekcji zastępczych — 5340 złotych; są tacy, którzy mając dobre układy z dyrektorem, zarabiają znacznie więcej.

Zajęcia dydaktyczne w ramach lekcji zastępczych w zasadzie nie są nadzorowane pedagogicznie przez dyrektorów szkół. Wizytatorzy z ramienia kuratorium i nauczyciele metodycy przedmiotów również ich nie hospitują. Wydaje mi się, iż jest to poważne zaniedbanie, będące skutkiem obawy dyrektora, że jeżeli będzie hospitował lekcje zastępcze, to nie będzie chętnych na nie. Dla zastępujących, zwłaszcza tych, którzy nie mają przygotowania specjalistycznego do danego przedmiotu, stanowi to swego rodzaju alibi. Argument obronny przed kontrolą brzmi: nie jestem specjalistą od nauczania języka polskiego, ponieważ jestem matematykiem i proszę mnie nie hospitować. Tak to w praktyce wygląda.

Rodzi się pytanie: dlaczego lekcje zastępcze nie mogą być traktowane na równi z obowiązkowymi zajęciami dydaktycznymi. Jeżeli pracodawca płaci za nie i to — nie bładnym malkontentami — wcale godziwie?

Niektórzy dyrektorzy są mało odpowiedzialni i niekonsekwentni, jako że zastępstwa traktują koniunkuralnie, to znaczy uważają, że należy je powierzać nauczycielom, którym po prostu trzeba coś zarobić, lekceważąc obowiązki zapewnienia efektywności kształcenia. W tym przypadku nadzór pedagogiczny powinien wyegzekwować z całą stanowczością i konsekwentnie przestrzeganie zasady zastępstw między specjalistami, a nie wedle dyrektorskiego widzi mi się. Nie przestrzeganie jej jest nieaktownością pedagogiczną, bowiem więcej — błędem w sztuce kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży.

Zastępstwa prowadzące się do zapewnienia tylko opieki nad zespołem klasowym, nie wymagają od nauczyciela żadnego wysiłku fizycznego i umysłowego, i nie przynoszą nic dobrego uczniom. W prawidłowej organizacji zastępstw jest ukryta wielka rezerwa pedagogiczna i finansowa, którą należy właściwie wykorzystywać i poddać ją obowiązującemu nadzorowi administracyjno-pedagogicznemu.

STANISŁAW SZCZERBA
Dąbrowa Białostocka

SPOTKAĆ UŚMIECHNIĘTEGO SFINKSA

CD ZE STR. 1

Od blisko 20 lat organizuję wycieczki zagraniczne dla nauczycieli. Zaczynałem od wycieczek z „Juventurem”, Szlakiem Goethego i Schillera do NRD oraz Szlakiem Mickiewicza i Puszkina — do ZSRR, organizowanych przez kolegów-humanistów z mojego ogniska metodycznego. Później przyszła kolej na wycieczki sprofilowane z PTTK, a obecnie — na wyprawy studyjne, organizowane przez „Logostour” do krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Nie trzeba nikogo przekonywać, jaką rolę mogą pełnić dobrze zorganizowane, o bogatym programie poznawczym — wycieczki dla nauczycieli. I dlatego też marzy mi się szerokie upowszechnienie turystyki dla pedagogów, traktowanej jako ogniwo systemu edukacyjnego. O ile i w jakim zakresie jest to realne? Byłbym wielce r.d., gdyby wypowiedź ta zapoczątkowała dyskusję na ten temat.

Któż z nas nie marzy o zwiedzaniu, poznawaniu ludzi, przyrody, stosunków społeczno-gospodarczych i śladów historii w najróżniejszych zakątkach świata? Jakże inny wymiar ma nasza nauczycielska relacja, kiedy uwierzytelniona zostaje przez fakt, że widziało się to na własne oczy. Nie darmo przecież mawiano z uznaniem: „To człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł i nie z jednej studni pił wodę”. Porzekadło to nic nie straciło na znaczeniu, wręcz przeciwnie — zyskało, ponieważ poznanie przez pryzmat szklanego ekranu przestało wystarczać jako pośrednie i pozabawione autentycznego przeżycia. Kiedy to bowiem głównie za sprawą środków technicznych świat stał się globalną wsią,

w specjalistyczne kluby, dzielą się doświadczeniami, wspomagani są informacjami turystycznymi w prasie, a zwłaszcza „IMT Światowid”.

Do przysięgłych zwolenników tej formy podróżowania należą i ja. Wycieczki trampingowe, które prowadzę od wielu lat, charakteryzują się dodatkowo realizacją programu aktywizującego intelektualnie każdego uczestnika. Chodzi mi bowiem o gruntowne zwiedzanie, wykorzystanie do maksimum możliwości, jakie stwarza wybrana trasa. Jak przystało na trampingowca, przed wyjazdem organizuję przynajmniej dwa, trzy spotkania w celu wzajemnego poznania się uczestników, podjęcia zadań indywidualnych, omówie-

Tak np. podczas wycieczki do Egiptu — zwiedzanie zabytków islamu w Kairze podsuwa temat: podstawowe cechy sztuki islamu, zaś pobyt w Gizie, Memfis czy Sakkarze — skłoniła do dyskusji o tajemnicach piramid. Tematów i problemów może być wiele, w zależności od charakteru grupy i charakteru wycieczki, zawsze jednak zwiedzany obiekt powinien wywołać także intymne, indywidualne przeżycia.

Piramidy — ich tajemnice, dowód ciągłości trwania, niebotyczne, urzekające tyle wielkością co i pięknem świątynie Leksoru i Karnaku ... No i przede wszystkim Sfinks — tajemniczy symbol mądrości. Aż prosi się, aby powtórzyć za Zofią Kossak (z „Pamiętnego szlaku”): „Uśmiech Sfinksa. Bezmyślny i wzniosły, obojętny, przeraźliwie bezosobowy, z pogardliwą wyższością spływa z wąskich warg ponad otaczający tłum. Ma niezliczone wieki za sobą, a ileż wieków przed sobą. Ileż cywilizacji stawało już przed zagadką jego istoty, ile jeszcze stawać będzie?”

Ileż przeżyć i wdzięcznych intelektualnie tematów może podsunąć wycieczka po Ziemi Świętej. Przede wszystkim problem dotyczący źródeł religii i jej roli w życiu i kulturze narodów. Tematy szczegółowe będą, oczywiście, ściśle związane z trasą turystyczną. O to na przykład Góra Synaj. Wchodzi się na nią od godz. 3.30, aby obejrzeć wschód słońca, które „wysztzerła” w kształcie promienistej sześcioramienną gwiazdę — gwiazdę Syjonu. Wrażenie silne, niezapomniane... To tu przez 40 dni rozmyślał Mojżesz i zawarł „przymierze z Bogiem”, od którego miał otrzymać tablice z 10 przykazaniami. To tu miały powstać podwaliny religii żydowskiej. Temat zatem wyłoni się sam: Mojżesz — twórca religii judaistycznej, lub też: judaizm — podstawa chrześcijaństwa i islamu: cechy wspólne i różnice.

Zburzone przez Tytusa w 70 roku tak, że nie pozostał kamień na kamieniu; Żydzi opłakują corocznie ten dzień. Szczególnym kultem otaczają ścianę płaczu — która zastępuje poniekąd samą świątynię.

Lub Jerozolima. Tu znajduje się Bazylika Bożego Grobu, a w pobliżu — Góra Oliwna i Droga Krzyżowa. Na centralnym Placu Świątynnym w VII wieku Arabowie zbudowali architektoniczne cudo — me-

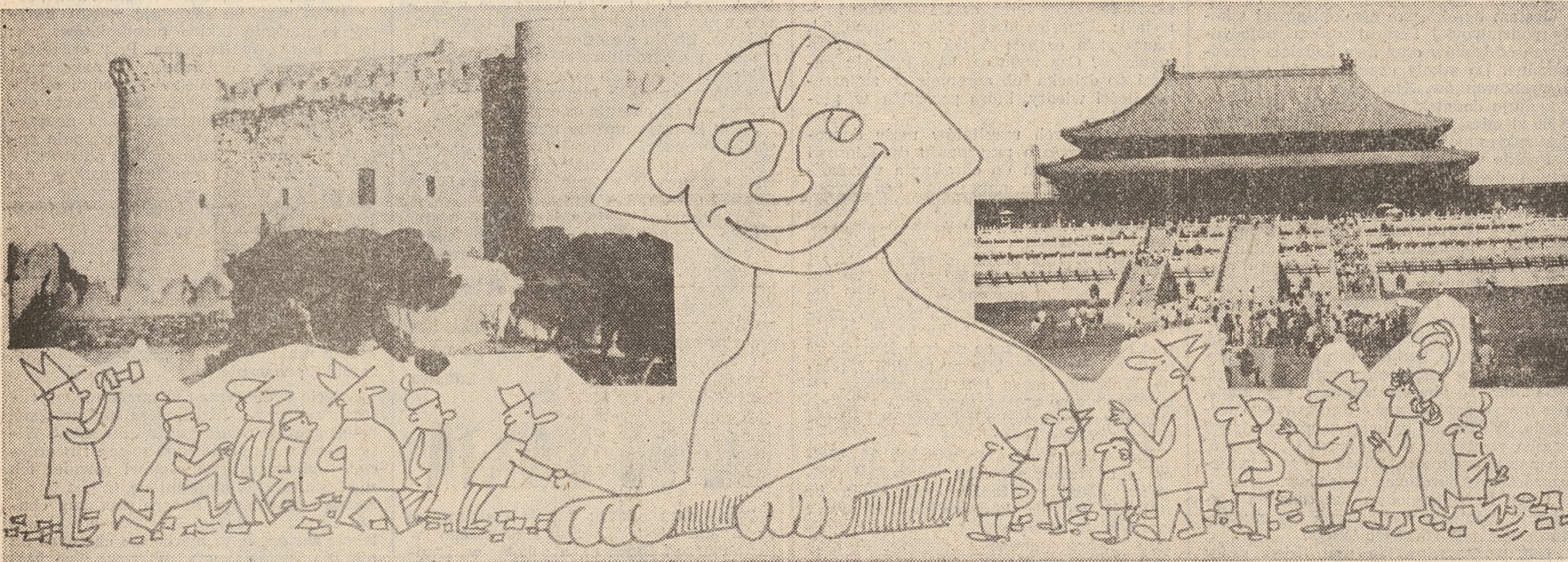
ZNP popiera formalnie organizowanie wycieczek, stara się o rozszerzenie oferty turystyki zagranicznej, organizowanej na zasadach wymiany bezdewizowej z krajami socjalistycznymi, nie dofinansowuje jednak nauczycieli wyjeżdżających na wycieczki zagraniczne (w wysokości opłaty za indywidualne wczasy krajowe).

A zbędne jest tu przypomnienie, że wycieczki stanowią jedną z wypróbowanych atrakcyjnych form edukacyjnych; zdobyty tą drogą kapitał, przeżyte duchowe może wysoko procentować w procesie dydaktyczno-wychowawczym. I z tego głównie względu, jak również z uwagi na niskie uposażenie nauczycieli, należy się zastanowić nad opracowaniem formuły i programu wycieczek dla pedagogów odpowiadających dzisiejszym potrzebom. Konieczna jest tu ścisła współpraca Ministerstwa Edukacji Narodowej, ZNP i „Logostour”. Bo tylko wówczas można wypracować bogaty program służący celom poznawczym, kształcącym i wychowawczym.

Mogłyby to być wycieczki o programie uniwersalnym — ogólnym dla wszystkich nauczycieli — ze szczególnym akcentem na poznanie kultury i walorów turystycznych danego kraju oraz wycieczki sprofilowane ze względu na specjalizację, a więc w grupie nauczycieli przedmiotów humanistycznych, przyrodniczych, ścisłych i technicznych oraz sportowych.

Jeśli zaś chodzi o formę — na początku mogłyby być:

1. Wakacyjne i śródroczne kursowycieczki dla nauczycieli jednego jakiegoś przedmiotu — wycieczki krajowe i zagraniczne; np. dla nauczycieli historii — wędrowka Szlakiem Piastowskim z odpowiednim programem naukowym, a dla nauczycieli biologii — kursowycieczka: poznajmy florę i faunę w rezerwacie delty Dunaju. Tego typu wycieczki krajowe powinny być finansowane całkowicie przez resort oświaty, a wycieczki zagraniczne — w dużym stopniu dofinansowane. Może uczestnicy — w zależności od aktywnego udziału w kursowycieczce, od wartości opracowanego przez nich zadania — mogliby uzyskać zaliczenie określonej formy doskonalenia zawodowego, traktowanej — być może — jako szczebel studiów podyplomowych?



wzrosły także potrzeby nauce poznania naszego globu. Nastąpiło umasowienie ruchu turystycznego, a w ślad za tym wzmożły się niestety również, znane powszechnie, zjawiska patologii turystycznej. Choćby — dość powszechne przeświadczenie, że udział w wycieczce zagranicznej powinien być źródłem dochodu, że trzeba uzyskać zwrot nakładu. Lub — powierzchowne, „naskórkowe” zwiedzanie, a właściwie „zaliczanie” z okien samochodu bądź autokaru — bez głębszej refleksji, przeżycia czy też gruntownego zagłębienia się w jakiś — jeden choćby — problem, godny szczególnej uwagi w zwiedzaniu kraju.

Różnorodne biura turystyczne starają się organizować wycieczki mające w miarę komfortowe warunki zwiedzania i pobytu, aż do wycieczek trampingowych charakteryzujących się warunkami spartańskimi. Podstawową formułą tych drugich jest minimum nakładów — maksimum korzyści. Uczestnicy wycieczek trampingowych we własnym zakresie organizują sobie wyżywienie, bazę noclegową i realizację programu — przejazdy, przewodnictwo. Jest to niewątpliwie formuła niełatwa, ale pozwala na obniżenie kosztów finansowych przynajmniej o połowę, jeśli nie o więcej, przy wielokrotnionych korzyściach duchowych. Wymaga ona czynnego współudziału wszystkich uczestników w podejmowaniu zadań organizacyjnych i krajoznawczo-turystycznych. Nie powinno tu być konsumentów, osób biernych i nie przygotowanych do trasy. Wszyscy są współtwórcami sukcesu. Wycieczki trampingowe przestały być domeną młodzieży, zwłaszcza studentów, zyskując sobie coraz więcej zwolenników wśród osób w wieku średnim i starszych. Entuzjaści trampingu zrzeszają się

nia charakteru wycieczki i walorów turystycznych trasy, dokładnego zapoznania się z programem. Ważne jest bowiem gruntowne przygotowanie się do trasy, zgromadzenie przewodników turystycznych i opracowań specjalistycznych, odpowiedniej lektury, syntetyczne i w miarę dokładne opracowanie przewodnika turystycznego dotyczącego miejsc zwiedzanych, jak również głównych tez zamierzonego programu, opracowanych w formie miniprzewodnika, który otrzymuje każdy z uczestników.

Niezależnie od takiego podstawowego „wyposażenia” mającego zapewnić aktywny udział w imprezie każdy uczestnik — zgodnie z własnymi predyspozycjami i zainteresowaniami — podejmuje się wykonania jakichś ściśle określonych zadań. Wzbogaca to program zwiedzania, czyni go bardziej urozmaiconym, a ponadto pozwala każdemu wnieść wymierny wkład w imprezę. Tak np. w Indiach mówiliśmy o filozofii człowieka, o doktrynach religijnych, obrzędach, obyczajach, o cechach swoistych sztuki tego regionu. Jeden z kolegów wzbogacił naszą wiedzę na temat psychotroniki, jogi i astrologii, inny — mówił o medycynie wschodniej i jej praktykach — m. in. o wykorzystaniu bioenergii zwierząt w terapii. Były to pogadanki i tematy konwersatoryjne, ściśle związane z programem turystycznym, przygotowywane w oparciu o gruntownie przestudiowaną literaturę i poczynione na miejscu obserwacje.

Jeśli wycieczka ma stanowić ożywczy zastrzyk sił i energii do pracy, to każda trasa turystyczna powinna mieć ściśle odpowiadający jej program intelektualno-poznawczy. Tylko bowiem taki program przynosi maksimum korzyści i pozwala jednocześnie na konfrontację własnych wyobrażeń i wiadomości z wiedzą i spojrzeniem innych.

czet, który w XVI wieku uzyskał piękny wystrój. Jest to Meczet Skały, bo jego centrum zajmuje naga skała-opoka, która — według tradycji judaistycznej — była świątynią świata: kamieniem węgielnym.

Mit i sacrum, ich rola w kulturze — oto następny, jakże interesujący temat do dyskusji. Z kolei Masada, która jest symbolem tragedii Żydów, ale jednocześnie ich heroizmu, niezłomnej wiary w odzyskanie wolności, budzi refleksje na temat martyrologii narodu żydowskiego, jego historycznej tragedii i nieprawdopodobnej wręcz dążności do przetrwania w tożsamości narodowej.

Właściwie każda trasa stwarza wręcz nieograniczone możliwości. Warto więc pomyśleć nad formami wycieczek dla nauczycieli — wycieczek krajowych i zagranicznych, które by odpowiadały zainteresowaniom i potrzebom poszczególnych grup pedagogów.

Oczywiście, to co robi obecnie w tej mierze ZNP i jego turystyczne biuro, jest niezwykle cenne i pożyteczne, ale nie zaspokaja współczesnych potrzeb. Właściwie nie ma — jak dotąd — żadnego klarownego programu wycieczek dla nauczycieli. To, co proponują liczne biura podróży, dotyczy oferty uniwersalnej skierowanej do wszystkich potencjalnych turystów, no i obliczone jest na zyski. Tanie wycieczki, uwzględniające zainteresowanie określonych grup nauczycielskich, organizowane przez „Logostour” i pojedynczych zapaleńców, należą do wyjątków.

Resort edukacji nie dostrzega roli wycieczek w doskonaleniu nauczycieli. Nie wychodzi z inicjatywą organizowania specjalistycznych wyjazdów, a nawet tylko wędrownych kursów przedmiotowych. (Nie pozwala także na udział w bardzo kształcących wycieczkach w ciągu roku szkolnego).

2. Wycieczki zagraniczne dla różnych grup zawodowych nauczycieli i sprofilowane, dotyczące np. problemów współczesnej kultury, współczesnych problemów ekologicznych itp. Byłyby one organizowane dla wszystkich chętnych — bez jakichkolwiek ograniczeń. Poparcie przez Związek wyrażałoby się w przyznaniu ekwiwalentu pieniężnego równego stawce wczasów krajowych.

3. Studyjne — krajowe i zagraniczne, śródroczne i wakacyjne wycieczki dla ściśle określonych grup zawodowych nauczycieli, mające na celu poznanie, pogłębienie czy rozwiązanie określonego problemu, jak wspomniany program wycieczki do Ziemi Świętej dotyczący źródeł religii i jej roli w kulturze, czy wycieczka dla nauczycieli w połączeniu ze zdobywaniem określonych kwalifikacji instruktorskich. Wycieczki te byłyby popierane na takiej samej zasadzie, jak wyżej wymienione. Mogłyby być one organizowane dla grup najbardziej wybijających się w swoim zawodzie nauczycieli, a udział w nich traktowany jako nagroda za wybitne osiągnięcia w pracy.

To tylko wstępne propozycje, wymagające dalszych przemyśleń, a przede wszystkim szerokiej dyskusji, w której nie powinno zabraknąć stanowiska Ministerstwa Edukacji Narodowej, ZNP, biur podróży z „Logostourem” na czele, no i naturalnie — samych nauczycieli. Jest to konieczne, jeśli chcemy widzieć w wycieczkach formę doskonalenia zawodowego, symulatora do pracy i poniekąd źródło samorealizacji grupy zawodowej, która decyduje w dużej mierze o poziomie wykształcenia i wychowania statystycznego Polaka.

JANUSZ GAJDA

Ilustrował Z. Nowak

BYĆ NIEPOWTA- RZALNYM

Ta Dekada to apel do zbiorowej wyobraźni, zaproszenie do wspólnego działania łączącego wszystkie zbiorowości i narody. To szansa dla nas wszystkich — dla zagrożonej tak bardzo przez dziesiątki niebezpieczeństw cywilizacji humanistycznej. Nade wszystko zaś — szansa dla edukacji i wychowania.



Były już najprzeróżniejsze międzynarodowe inicjatywy w dziedzinie kultury. Tak pomyślane i zakrojone na taką skalę przedsięwzięcie — realizowane jest jednak dopiero po raz pierwszy. Oto Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ogłosiło lata 1988—1997 Światową Dekadą Kultury. Uczyniło to na podstawie rekomendacji przyjętej przez światową konferencję na temat polityki kulturalnej, obradującej w Meksyku w 1982 roku.

Światowej Dekadzie, realizowanej pod auspicjami ONZ i UNESCO, towarzyszą następujące cele: uznanie kulturowego wymiaru rozwoju ludzkości, umocnienie i wzbogacenie odrębności kulturowych, rozszerzenie uczestnictwa ludzi w kulturze oraz rozwijanie międzynarodowej współpracy w dziedzinie kultury.

Cele te to zarazem pragnienie uzyskania odpowiedzi na wyzwania, jakie stawia przed światem rozpoczynający się niebawem XXI wiek. Uwrażliwienie wszystkich „sprawców” rozwoju ekonomicznego, społecznego i kulturalnego — tak w skali narodowej, jak i światowej — na znaczenie kultury w życiu nas wszystkich, w postępie poszczególnych krajów i narodów, a także na rolę międzynarodowej współpracy jako czynnika wzajemnego wzbogacenia i zrozumienia między różnymi społeczeństwami — oto zadania, jakie stoją przed Dekadą.

Rzeczą godną szczególnej uwagi jest to, że przyświeca jej idea zupełnie inna od tej, jaką uznawano i preferowano dotychczas. Rozwój bowiem pojmowany jest przez jej twórców nie tylko w kategoriach postępu technicznego i wzrostu ekonomicznego, lecz także jako zespół działań zmierzających do zapewnienia społeczeństwu lepszego, bardziej wartościowego życia, pogłębiania ich odrębności kulturowych, wzmocnienia sensu wartości ludzkich i społecznych, które stanowią ich najgłębszą istotę, do rzeczywistego uczestnictwa ludności w jej własnym postępie i większego otwarcia na odmienności innych kultur.

Bilans dwóch pierwszych dekad międzynarodowych na rzecz rozwoju świata ukazał bowiem wyraźnie niebezpieczeństwa, do jakiego może doprowadzić zasada rozwoju oparta wyłącznie na czynniku wzrostu ilościowego i materialnego. Ujawnił on jednocześnie sens i wartość zasady, wedle której właśnie czynniki kulturowe mają znaczenie zasadnicze dla wszelkich przedsięwzięć innowacyjnych, a rozwój kulturowy stanowi nie tylko jakościowy wskaźnik rozwoju ekonomicznego i społecznego, ale jest ostatecznym prawdziwym celem wszelkiego postępu. Ze aktywne uczestnictwo zainteresowanych jednostek w kształtowaniu i realizacji takich lub innych projektów stanowi podstawowy warunek ich powodzenia. Szczęścia nie można bowiem przynosić z zewnątrz.

Tak więc dokument UNESCO określający zasady programu Dekady zrywa z dotychczasową interpretacją kultury i rozwoju. Rolę pierwszoplanową przypisuje czynnikiowi ludzkiemu; zasadę wzrostu i ilości zastępuje idea rozwoju jakościowego; stawia się na oryginalność, odrębność i niepowtarzalność — a więc wartości manifestujące się nade wszystko w kulturze. Kulturze pojmowanej przez twórców koncepcji Dekady, „jako zespół cech o charakterze duchowym i materialnym, intelektualnym i afektywnym”, jako „sposoby życia i wytwarzania dóbr, materialnych i symbolicznych, systemy wartości, wierzenia i poglądy”.

Program ten i ta koncepcja dojrzewały w ciągu lat, m. in. na wielu międzynarodowych konferencjach. Przypomnijmy choćby konferencję w Jodżakarcie, dotyczącą polityki kulturalnej w Azji, która zajmowała się przede wszystkim rozwojem kultury, jako czynnika pogłębiania narodowej tożsamości i wskazała na szczególną rolę edukacji permanentnej, pozwalającej człowiekowi na uczestnictwo w bardzo zróżnicowanych rodzajach aktywności, czy też konferencję poświęconą polityce kulturalnej w Afryce obradującą w 1975 roku w Akrze, gdzie zwracano szczególną uwagę na potrzebę umocnienia poczucia tożsamości kulturowej, na taką orientację praktyki edukacyjnej, by mogła ona integrować wartości kultury i cywilizacji afrykańskiej.

Z kolei konferencja na temat polityki kulturalnej w Ameryce Łacińskiej, którą zorganizowano w 1978 roku w Bogocie, zwróciła m. in. uwagę na to, że kultura — zasadniczy składnik integralnego rozwoju jednostki i wspólnoty — stanowi także wyraz ludzkiej godności i aspiracji; w Bogocie proponowano szersze włączenie wartości kultury do procesów edukacyjnych zalecając rozwój kształcenia estetycznego i artystycznego na wszystkich szczeblach oświaty oraz w placówkach pozaszkolnych.

Wszystkie te idee znalazły swoje odzwierciedlenie w programie Dekady. Pedagogów szczególnie satysfakcjonuje fakt, że specjalną rolę wyznacza on edukacji, dotąd raczej służebnej wobec jednostronnie pojmowanego rozwoju, w znacznej mierze skostniałej i zbiurokratyzowanej, że eksponuje nowe i otwarte obszary działań edukacyjnych, dotąd w niewielkim jeszcze stopniu sformalizowanych, takich, jak edukacja permanentna, kształcenie dorosłych, edukacja nieformalna, samokształcenie. Przypomina propozycje Klubu Rzymskiego dotyczące kształcenia innowacyjnego, akcentuje znaczenie edukacji globalnej, kształtującej spójne wizje świata. Kulturowa misja edukacji — oto nowe hasło zespalające program kultury z programem oświatowym w imię „nowego ładu edukacyjnego” w świecie. Nowe metody edukacji, to przede wszystkim budzenie

zainteresowań, animacja kulturalna, swobodne uczestnictwo w życiu kulturalnym, własna twórczość dzieci i młodzieży. Ważnym problemem łączącym politykę kulturalną z polityką oświatową, staje się dziś pluralizm kultur — wymaga on wychowania w duchu zrozumienia i poszanowania inności, nie tylko krajów odległych, ale także tych grup i społeczeństw, które żyją obok nas — mamy przecież do czynienia z nieustającymi ruchami migracyjnymi, z mieszaniami się ludności reprezentującej różne kultury nawet w niewielkich miejscowościach. I niemal codziennie z wielu zakątków świata napływają wieści o najróżniejszych, niekiedy bardzo ostrych, konfliktach narodowościowych i kulturowych.

Właśnie formuła programowa Dekady w bardzo szerokim zakresie uwzględnia zasadę pluralizmu wartości i swobodnego między nimi dialogu. Szacunek dla odrębności i różnorodności, uznanie egalitarnej godności różnych kultur — oto, co powinno być akcentowane w programach edukacyjnych i co może stanowić podstawę do zasadniczej zmiany mentalności ludzi. Podobnie — jak identyczna ocena rangi i wartości kultury własnej i innej niż własna. Właśnie ta zasada może się stać jednym z głównych filarów porozumienia i pokoju.

Dekada jest swoistym apelem do wspólnego działania łączącego wszystkie zbiorowości zamieszkujące nasz glob. Działać wspólnie — oto podstawowy warunek rozwoju każdego narodu i zarazem procesów rozwojowych świata.

Dążeniom do rozwoju musi towarzyszyć nie tylko troska o tożsamość i odrębność różnych kultur, o zachowanie wartości autonomicznych, które właśnie dziś są szczególnie zagrożone standaryzacją gustów i stylem życia upowszechnianym przez masowe środki przekazu. Konieczna jest także troska o dziedzictwo kultury — również w dziedzinie wartości niematerialnych. A jest ono, choćby zabytki architektury, coraz bardziej narażone na degradację i zniszczenie (m. in. pod wpływem procesów urbanizacji i industrializacji, skażenia środowiska, niekontrolowanego rozwoju masowej turystyki).

Ale rzecz nie tylko w tym, by chronić to, co już istnieje — także w tym, by pobudzać aktywność twórczą wzbogacającą kulturowe odrębności, otwierać je na to, co inne i nowe, wzbogacać w dialogu z kulturami świata. Pobudzać i uwrażliwiać na wartości etyczne i estetyczne. Tak więc program Dekady zwraca jednocześnie uwagę na konieczność zachowania równowagi między ochroną i odnową wartości kultury.

Praktyczną konsekwencją realizacji idei, rozpoczętej właśnie w styczniu br., Dekady ma być rozszerzenie uczestnictwa wszystkich ludzi w kulturze; właśnie: uczestnictwa — dostęp i uczestnictwo (przy-

pominają się tu trzy „u” prof. Stefana Szumana: udostępnianie, uprzątnianie i upowszechnianie sztuki) stanowią bowiem dwa uzupełniające się aspekty tej samej rzeczywistości i warunkują się wzajemnie.

Jeśli dostępowi do kultury nie towarzyszy autentyczne uczestnictwo, staje się ono tylko formalnością i nie ma żadnego wpływu na rozwój duchowy i intelektualny jednostki, jak i całych grup. Mimo iż znaczna zmiana sposobu życia i postęp techniki rozszerzyły w pewnej mierze dostęp ludzi do różnorodnych wytworów ducha, do dzieł sztuki — realne uczestnictwo szerokich grup społecznych w życiu kulturalnym pozostaje nadal tylko abstrakcją. Tym większej wagi nabiera wychowanie estetyczne i kształcenie artystyczne, jako drogi prowadzące do prawdziwego uczestnictwa; mówi się o nich w programie Dekady jako o ważnych dziedzinach powszechnej praktyki edukacyjnej. To właśnie systemy oświatowe — obok najróżniejszych mas mediów — powinny być odpowiedzialne za uwrażliwienie szerokich rzesz ludności, zwłaszcza dzieci i młodzieży — na wartości sztuki i piękna, na estetyczne aspekty codzienności i środowiska naturalnego.

Podkreśla się też wyraźnie potrzebę ściślejszego powiązania artystów i twórców reprezentujących różne dziedziny — z praktyką edukacyjną, twórczością przemysłową, z kształtowaniem środowiska, w którym mieszkamy — urbanistyką, architekturą, przedmiotami codziennego użytku.

Tak więc program inaugurowanego w bieżącym roku dziesięciolecia kultury, jest niezwykle ambitny; to idea śmiała i nowatorska. Szeroko i nowocześnie pojmowana kultura jawi się tu jako cel, środek i jako „stawka”. Stawka o godne przeżycie ludzkości. O takie przekroczenie progu XXI wieku, które pozwoli na większą dawkę optymizmu.

W jakim stopniu uda się zrealizować te niełatwe zamierzenia — pokaże oczywiście czas. Zapewne jednak najświatlejsze umysły, wśród nich i pedagogzy najróżniejszych krajów świata nie będą szczędzić wysiłku, by ta nowatorska — również edukacyjnie — idea, nie stała się jeszcze jedną szlachetną utopią, lecz była w uporze i konsekwentnie urzeczywistniana. Z punktu widzenia potrzeb współczesnych społeczeństw, współczesnego świata i człowieka, stanowi przecież strzał w dziesiątkę.

HENRYKA WITALEWSKA

Fot. Archiwum

*) Pisząc ten artykuł, korzystałam m. in. z referatu prof. Ireny Wojnar (pt. „Kulturowy wymiar rozwoju”), przygotowanego na konferencję w Jabłonie, poświęconą tematowi: strategia obrony i rozwoju cywilizacji humanistycznej.

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

PRZENIESIENIE

Nauczyciel mianowany może być przeniesiony na własną prośbę oraz z urzędu za jego zgodą, na inne stanowisko w tej samej lub w innej szkole, w tej samej miejscowości lub innej, na takie samo lub inne stanowisko.

Przeniesienie może być dokonane (w formie pisemnej) nie później niż na trzy miesiące przed rozpoczęciem ferii letnich.

PRZENIESIENIE NAUCZYCIELA MIANOWANEGO Z URZĘDU

Nauczyciela mianowanego można przenieść do innej miejscowości pod warunkiem zapewnienia mu w nowym miejscu pracy odpowiedniego do jego stanu rodzinnego mieszkania oraz zapewnienia pracy dla współmałżonka, jeżeli jest on nauczycielem. Ponadto, w takim przypadku, nauczycielowi przysługuje zasiłek osiedleniowy w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego z dodatkami.

Z reguły przeniesienie następuje 1 września. Jednakże uwzględniając prośbę nauczyciela, jeżeli nie zakłóci to toku nauczania, przeniesienia można dokonać w ciągu roku szkolnego.

SKIEROWANIE BEZ ZGODY

Nauczyciel może być także skierowany do pracy w szkole bez jego zgody, jeżeli zachodzi konieczność zapewnienia szkole obsady stanowisk nauczycielskich z pożądanymi kwalifikacjami. Skierowanie nie może obejmować okresu dłuższego niż 3 lata, skierowany ma prawo powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko.

Jeżeli nauczyciel skierowany jest do szkoły w innej miejscowości, przysługuje mu czterodniowy tydzień pracy, dodatek za uciążliwość pracy w wysokości 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego, mieszkanie służbowe w miejscu czasowego zatrudnienia, oczywiście niezależnie od już posiadanego w stałym miejscu zamieszkania.

PRZENIESIENIE W ZWIĄZKU ZE ZMIANAMI ORGANIZACYJNYMI

Zdarza się, że pracodawca proponuje przeniesienie nauczyciela w związku ze zmianami organizacyjnymi powodującymi całkowitą lub częściową likwidację szkoły. Wówczas zgodnie z dyspozycją art. 20 ust. 1 Karty, nauczyciel może nie wyrazić zgody na przeniesienie go na inne stanowisko w tej samej szkole lub do innej szkoły w tej samej miejscowości na takie lub inne stanowisko. Wówczas organ nadzorujący szkołę ma obowiązek, na wniosek nauczyciela, przenieść go w stan nieczynny z prawem do wynagradzania; stan ten może trwać nie dłużej niż 6 miesięcy. Pracodawca może także rozwiązać z nim stosunek pracy (za zgodą zainteresowanego) wypłacając mu odprawę w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

W razie możliwości zatrudnienia w tej samej szkole i na tym samym stanowisku nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym (po reorganizacji) — ma on prawo pierwszeństwa w zatrudnieniu.

PRZENIESIENIE DO MIEJSCOWOŚCI STAŁEGO ZAMIESZKANIA WSPÓŁMAŁŻONKA

Nauczycielowi mianowanemu, który wniósł podanie o przeniesienie do

miejscowości będącej miejscem stałego zamieszkania współmałżonka, a podatkowo to nie może być uwzględnione, organ zatrudniający nauczyciela udziela mu urlopu bezpłatnego albo przenosi go w stan nieczynny, na okres 6 miesięcy z prawem do wynagrodzenia.

O rodzaju przyznanego w tym przypadku uprawnienia (urlop bezpłatny lub stan nieczynny) decyduje organ zatrudniający nauczyciela, biorąc pod uwagę całokształt okoliczności sprawy (sytuacja rodzinna, przewidziana możliwość zatrudnienia itd.).

ZWROT KOSZTÓW PRZENIESIENIA

W razie przeniesienia nauczyciela z urzędu lub na jego wniosek przysługuje mu zwrot kosztów przeniesienia według zasad określonych w uchwale nr 225 Rady Ministrów z 8 listopada 1982 roku w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych przeniesionym do pracy w innej miejscowości (Monitor Polski nr 30).

Nauczycielowi przeniesionemu na jego wniosek przysługują dwa świadczenia określone w paragrafie 3 ust. 1 pkt 1 i 2 uchwały a mianowicie: zwrot kosztów przejazdu jego i członków rodziny oraz diety dla niego i członków rodziny. Natomiast nauczycielowi przeniesionemu z urzędu przysługuje ponadto zwrot kosztów przewozu urządzeń i ryczałt z tytułu przeniesienia.

Wydatki z tytułu przeniesienia wymienione wyżej pokrywa zakład pracy do którego nauczyciel zostaje przeniesiony. Za członków rodziny pracownika uważa się małżonka, dzieci oraz inne osoby przebywające we wspólnym gospodarstwie domowym jeśli przemieszczają się wraz z pracownikiem.

Zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członków jego rodziny liczy się według zasad ogólnych, określających diety i inne należności za czas podróży służbowej.

Diety przysługują za czas przejazdu i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu zamieszkania. Dla członków rodziny diety wynoszą 75 proc. kwoty diety przysługującej pracownikowi.

Zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego obejmuje koszty opakowania, prac załadunkowych i wyładunkowych, transportu, a w razie przewozu koleją — również zwrot przewozu na stację. Koszty te zwraca się na podstawie przedstawionych rachunków, według kosztów najtańszego publicznego środka transportu przystosowanego do przewozu urządzeń domowych. W wyjątkowych przypadkach, gdy z przyczyn niezależnych od zainteresowanego przewóz nie może być dokonany publicznym środkiem transportu — zwraca się koszty przewozu innym środkiem.

Ryczałt z tytułu przeniesienia przysługuje nauczycielowi samotnemu w wysokości 50 proc., a przesiadającemu się wraz z rodziną — 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia — przysługującego za miesiąc, w którym nastąpiło przesiedlenie (obliczonego według tych samych zasad co urlop wypoczynkowy). W razie przeniesienia obojga małżonków będących nauczycielami, którzy przemieszczają się do tej samej miejscowości — przysługuje jeden ryczałt w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia tego z małżonków, który ma wyższe wynagrodzenie.

Nauczycielowi mianowanemu, niezależnie od zwrotu kosztów przeniesienia o których wyżej, przysługuje zasiłek osiedleniowy w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego z dodatkami.

Nauczyciel zmieniający miejsce zamieszkania w związku z przeniesieniem ma prawo do płatnego zwolnienia na odpowiedni okres, nie dłuższy jednak niż 7 dni.

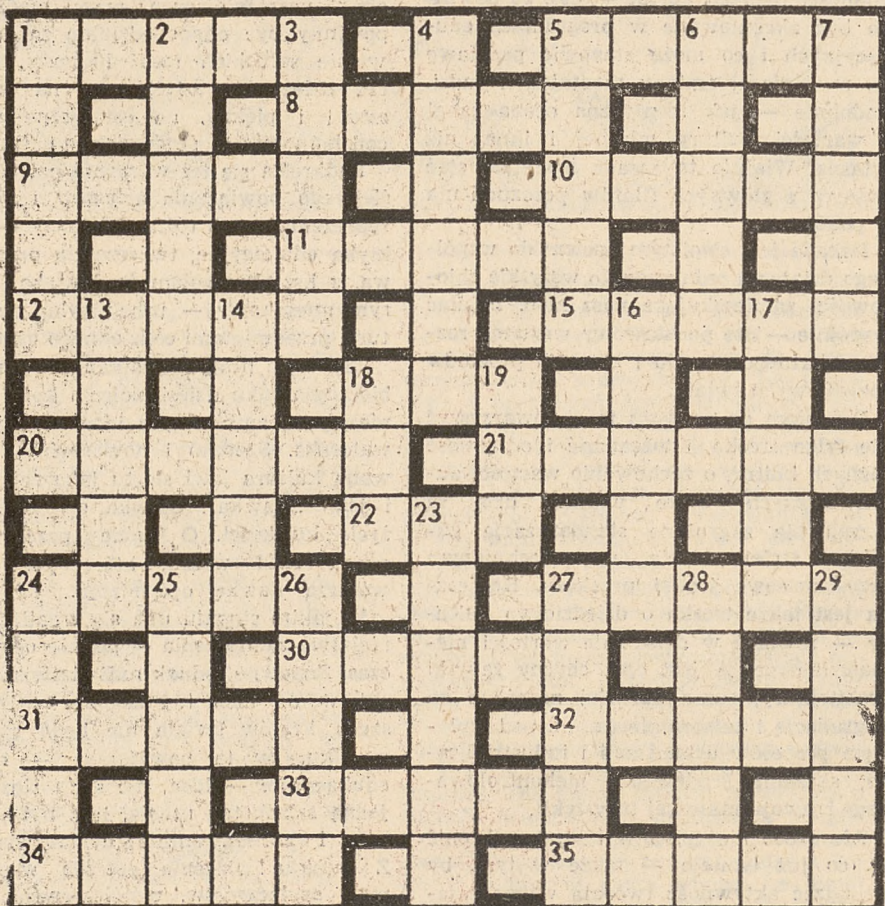
★

Wiele nieporozumień dotyczy definicji określenia „likwidacja szkoły”. Wyjaśniamy: likwidacja szkoły ma miejsce wówczas, gdy następuje całkowite zniesienie jej działalności na podstawie decyzji odpowiedniego organu. Natomiast o częściowej likwidacji można mówić wówczas, gdy ulega jej pewien dział lub kierunek nauczania, co w konsekwencji pociąga za sobą konieczność zwolnienia pewnej grupy nauczycieli pracujących w tej szkole.

MĄDRA GŁOWA NR 9

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) miasto nad Ochnią, wielki węzeł kolejowy, 5) niegdyś złota moneta, 8) kosz zawieszony pod balonem, który może być również tkackim czółkiem, 9) miękka, gęsta masa, 10) broń Wilhelma Tella, 11) dach nad peronem, przystankiem tramwajowym, 12) zwierzę hodowane dla cennego futerka, 15) twór rogowy okrywający palce u parzystokopytnych, 18) czarnoksiężnik, 20) miasto

historyczne nad Drwęcą Warmińska, 21) beztroska, niczym nie zmaczona miłość, 22) podwodna część kadłuba statku w kształcie płetwy, 24) warta, 27) wolne miejsce, wolna posada, 30) ulubiona córka Zeusa, z którego głowy wyskoczyła w pełnej zbroi, 31) arka, 32) Zerawszan, 33) aster, 34) rozwiązała ucztę, 35) pierwiastek chemiczny, którego wszystkie połączenia są silnie trujące.

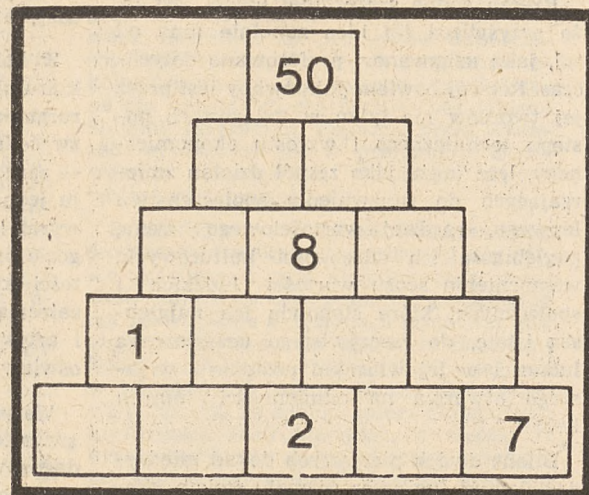
PIONOWO: 1) odmierzony odcinek materiału na ubranie, 2) dawna broń rycerska, 3) jeden z dopływów Odry (albo miasto historyczne niedaleko Wrocławia),

4) przejście na stronę nieprzyjaciela, 5) duży port nad Atlantykiem (stolica Senegalu), 6) wydatek, 7) roślina najpospolitsza na kuli ziemskiej, 13) ORP „Błyskawica”, 14) największa wyspa grecka na Morzu Śródziemnym, 16) rzeka włoska uchodząca do Zatoki Weneckiej wspólną deltą z Padem, 17) część ręcznej broni palnej albo kukurydzy, 18) roślina polna lub

ogrodowa, 19) ptak, który może być u nosa, 23) pospolite tworzywo sztuczne, 24) tkanina z czystej wełny zgrzebnej, 25) ptak z rodziny sokołów, u nas bardzo rzadki, 26) styl pływacki, 27) poznański klub sportowy o przebojowych tradycjach w piłce nożnej, koszykówce, boksie, 28) bohater sfilmowanego utworu Brzechwy, 29) ojciec Tomka Sawyera.

ODROBINA MATEMATYKI DLA UWAŻNYCH

Tym razem zadanie dla czytelników cierpliwych oraz uważnych. Wszystkie pola tej oto piramidy należy zapisać liczbami, ale koniecznie w taki sposób, ażeby w górnym polu zawsze znajdowała się suma liczb (również różnica, iloczyn albo iloraz) z dwóch pól leżących tuż pod nim. Łamigłówka może mieć kilka prawidłowych rozwiązań, nam — oczywiście — wystarczy przynajmniej jedno. Mamy nadzieję, że łamigłówka nie sprawi nikomu zbyt wielkiego kłopotu.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 6), bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Marek Marcinkowski — Ościsło-

wo, Marzena Peślak — Ostróda, Elżbieta Wajdecka — Moszczanka.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Szawracki — Łódź, Eryka Kowalczyk — Świdnica Śląska, Radosław Gratkowski — Złotoryja, Grażyna Nowicka — Bytów, Stanisław Robak — Paczków.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 9”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

KONKURS HISTORYCZNY DLA MŁODZIEŻY

Krajowa Komisja „Synów Pułku” ZBoWiD, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Muzeum Wojska Polskiego organizują ogólnopolski konkurs historyczny pt. „Młodzi polska w walce o wolność Ojczyzny w czasie II wojny światowej”.

Celem konkursu jest: kształtowanie postaw patriotycznych, obywatelskich, wyrabianie poczucia szacunku dla bohaterów i miejsc pamięci narodowej; pogłębianie wiadomości historycznych z zakresu II wojny światowej, udziału narodu polskiego w walce z faszyzmem, bohaterstwa żołnierza polskiego na wszystkich frontach, patriotyzmu i ofiarności młodzieży polskiej w walce z agresją hitlerowską; zainteresowanie młodzieży literaturą historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem publikacji i innych źródeł przekazu, ukazujących udział młodzieży polskiej w walce w czasie II wojny światowej; nawiązanie przez młodzież kontaktu z żyjącymi najmłodszymi uczestnikami walki zbrojnej w czasie II wojny światowej — „Synami Pułku”.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych wszystkich typów, interesujący się historią II wojny światowej.

Zadania konkursu: Uczestnicy konkursu zapoznają się z dostępną literaturą na temat udziału młodzieży polskiej w II wojnie światowej, a następnie przedstawiają swoje wrażenia, refleksje, oceny itp., wynikające z przeczytanej lektury lub ze spotkania z najmłodszymi kombatantami

— „Synami Pułku”. Dopuszcza się wszelkie formy literackie, publicystyczne, poetyckie. Objętość prac dowolna. Do pracy należy dołączyć wykaz książek, z których autor pracy korzystał przy opracowaniu tekstu. Uczestnicy konkursu przy wyborze tematu i opracowaniu tekstu mogą także korzystać z fachowej pomocy byłych młodocianych uczestników walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem — „Synów Pułku” — zrzeszonych w wojewódzkich srodowiskach „Synów Pułku”, działających przy Zarządach Wojewódzkich ZBoWiD.

Prace powinny zawierać następujące dane: imię i nazwisko autora, datę urodzenia, adres zamieszkania (z kodem pocztowym), pełną nazwę i adres szkoły, a także imię i nazwisko nauczyciela opiekuna, pod którego kierunkiem autor pracę opracowywał. Prace należy przesłać w terminie do 30 czerwca 1988 roku pod adresem: Krajowa Komisja „Synów Pułku” ZBoWiD, 00-461 Warszawa, Al. Ujazdowskie 6a.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi pod koniec września 1988 roku.

Nagrody i wyróżnienia: Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody rzeczowe, wyróżnienia oraz specjalne dyplomy. Nauczyciele-opiekunowie otrzymają nagrody książkowe oraz dyplomy. Ilość i rodzaj nagród zostanie określona przez organizatorów w terminie późniejszym. Przewiduje się także zaproszenie autorów najlepszych prac wraz z nauczycielami-opiekunami, na sesję naukową, poświęconą udziałowi młodzieży polskiej w walce w czasie II wojny światowej. Sesja odbędzie się w Warszawie, w końcu września 1988 roku. Wyniki konkursu zostaną również podane do wiadomości w prasie nauczycielskiej oraz w innych środkach masowego przekazu. Komisja konkursowa zastrzega sobie prawo dysponowania nadesłanymi na konkurs pracami.

LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO

Rozstrzygnięty został konkurs na scenariusz widowiska literackiego ogłoszony przez Zarząd Główny ZNP. Jury w składzie: Danuta Rekosz — Wydział Pedagogiczny ZG ZNP, Henryka Witalewska — „Głos Nauczycielski”, Jerzy Zass — warszawski aktor i reżyser, Daniela Zborowska — dyrektor artystyczny Teatru Lekturnego — przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagrodę — 40 tys. zł — za utwór „Puls” oparty na podstawie „Wysien” — Stanisławowi Nyczajowi z Kielec;

— dwie równorzędne II nagrody — po 25 tys. zł — za widowisko „Uśmiech i łzy” opatrzone godłem „Lech” — Stanisławowi Łozińskiemu z Kętrzyna oraz za scenariusz „O potrzebie konserwacji zabytków” sygnowany godłem „Adam” — Tadeuszowi Sznerchowi z Legnicy;

— III nagrodę — 20 tys. zł — za sztukę „Złapać brzeg błędną” opatrzoną godłem „Szczerb” — Alicji Kłębowski z Malborka;

— sześć równorzędnych wyróżnień — po 10 tys. zł — za dramat „Nieswisty Paweł”, opatrzone godłem „Wega” oraz za kabaret polityczny „Trans-Baltyk” sygnowany także godłem „Wega” — Wacławowi Śmiałowski z Częstochowy, za utwór „Kobiet” oparty na podstawie „Fala” oraz za „Perpetuum mobile” opatrzone godłem „Fala” — Karolinie Turkiewicz-Suchanowskiej z Namysłowa, za „Rzecz o Janie Hejlińskim” sygnowaną godłem „Emeryk” —

Tadeuszowi Rostańskiemu z Olsztyna oraz za scenariusz „Eros i Psyche, czyli porażona miłością i śmiercią” opatrzone godłem „Lech” — Bogusławowi Leszkowicz z Wolsztyna.

Jury konkursu serdecznie gratuluje autorom nagrodzonych i wyróżnionych prac, informując jednocześnie, że nagrody i wyróżnienia zostaną przesłane pocztą.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA
Miroslaw Prandota: „NA CZARNO” LSW, Warszawa 1987, s. 250, cena 350 zł.
Praca zbiorowa: **NIEWIDZIALNE SKRZYDŁA**. Antologia poezji bułgarskiej. WL, Kraków 1987, s. 428, cena 400 zł.

Witold Gombrowicz: **FERDYDURKE**. WL, Kraków 1987, s. 270, cena 420 zł.
Teodor Kaczynski: **Z ZŁOTYM KUFERKIEM**. LSW, Warszawa 1987, s. 290, cena 350 zł.

Magdalena Ficowska-Luszczyk: **WZBURZONY SEN**. WL, Kraków 1987, s. 46, cena 50 zł.
Józef Krupinski: **MÓJ POGRZEB PIERWSZY**. LSW, Warszawa 1987, s. 88, cena 80 zł.

Władysław Zawistowski: **POWITANIE JESIEŃ**. WL, Kraków 1987, s. 35, cena 50 zł.
Beata Szymbalska: **WYBÓR WIERSZY**. WL, Kraków 1987, s. 113, cena 130 zł.

Maria Bujalska: **BIAŁA PŁAMA**. WL, Kraków 1987, s. 82, cena 50 zł.
Bogdan Lebel: **ZACISNIĘTA PIEŚĆ RÓŻY**. WL, Kraków 1987, s. 60, cena 50 zł.

Rudolf Hagelstange: **BYŁO TO W ASKALONIE POD WIELORYBEM, CZYLI LEGENDA O TRZECH KRÓLACH**. WL, Kraków 1987, s. 93, cena 140 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwentka resocjalizacji z 3-letnim stażem podejmie pracę w Katowicach lub okolicy. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 173.

Małżeństwo: geograf i matematyk, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 174.

Magister kultury fizycznej, poszukuje pracy z mieszkaniem. Jolanta Mickiewicz, 99-300 Kutno, ul. Batorego 7/30. 171

Małżeństwo po studiach (nauczanie początkowe, nauki polityczne) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Marzena Kowalczyk, 23-400 Biłgoraj, Pl. Wolności 10/12, tel. 86-07-28. 160

Małżeństwo (nauczanie początkowe, kultura fizyczna) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Piotr Gózdź, ul. K. Marksa 74c/5, 41-813 Zabrze. 169

Małżeństwo nauczycielskie, uczące wychowania muzycznego, podejmie pracę w województwach północnych lub centralnych. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Andrzej Moczulski, ul. Gwiezdna 10A m. 42, 41-219 Sosnowiec. 159

Małżeństwo po pedagogice specjalnej podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 168.

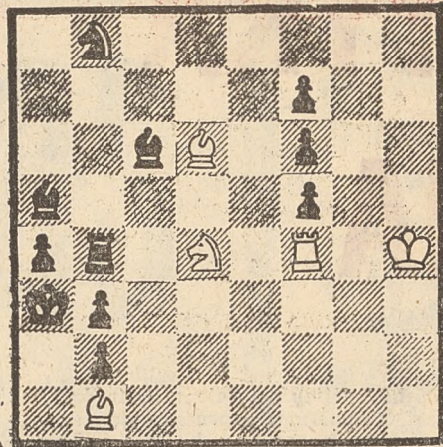
Małżeństwo psychologów, poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Oferty: Wojciech Ożarowski, ul. Kozielnicka 26/36, 26-940 Pionki. 161

Halszka Żary skrytka 12 rewelacyjne oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne. 155

SZACH KRÓLOWI

POD REDAKCJĄ
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Przedstawiamy kolejną serię zadań w ramach III Mistrzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.
Zadanie nr 11 (4 pkt.)

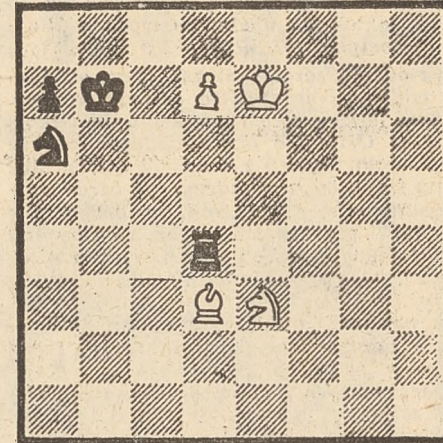


Mat w trzech posunięciach

Białe: Kh4, Wf4, Sd4, Gb1, Gd6

Czarne: Ka3, Wb4, Ga5, Gc6, Sb8, a4, b2, b3, f5, f6, f7

Zadanie nr 12 (6 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Ke7, Gd3, Se3, d7

Czarne: Kb7, Wd4, Sa6, a7

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redak-

Rozwiązanie zadania nr 5

1. Wb7! Sb7: 2. Sc4+ Ka4: 3. Wb4 mat
1. ... Sd4, 2. Se5! Sc6+ 3. Sc6: mat
1. ... e5 2. Wa3 Sb7: 3. Sc4 mat
1. Wa3? Sd4! 2. Wd6: Sc6+!

Rozwiązanie zadania nr 6

1. a8H+! Ka8: 2. d7 Wh8 3. Kg7 Wb8 4. Gc7!z z wygraną.

Po sześciu zadaniach czołówka mistrzostw przedstawia się następująco: 1—3. J. Strzyżewski, A. Baranowski, T. Guzman — po 26 pkt., 4—12. A. Waniurski, Zb. Lasota, J. Kamiński (Reda), M. Święch, H. Kałafut, B. Przybylski, L. Zega, J. Kamiński (Nałęczów), R. Chorzęga — po 23 pkt., 13. M. Szczukowski — 20 pkt., 14. P. Szubarczyk — 19 pkt., 15. K. Gruszka — 18 pkt., 16—18. E. Proboła, R. Proboła, J. Duleba — po 15 pkt.

Zgodnie z regulaminem, po pierwszej serii 6 zadań nagrody książkowe wylosowali Tadeusz Guzman z Tczewa i Adam Baranowski z Tarnówki. Gratulujemy!

Małżeństwo nauczycieli AWF i SN, poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 170

Małżeństwo po studiach, podejmie pracę we Wrocławiu lub do 20 km od Wrocławia — w-f, biologia, chemia, fizyka, matematyka. Warunek: mieszkanie. Ryszard Cuprian, 58-575 Bolków, ul. Słowackiego 10. 165

Nauczycielka mgr filologii polskiej, poszukuje pracy od 1 września 1988 roku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 166.

Nauczycielka przedszkola z sześciolatnim stażem podejmie pracę. Mąż posiada uprawnienia instruktora piłki nożnej. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 162.

Nauczycielka języka polskiego z 2-letnim stażem — poszukuje pracy najchętniej na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Helena Dyląg, ul. Wałowa 42/4, 57-220 Ziębice. 164

Nauczyciel, wyższe wykształcenie, specjalności: nauczanie początkowe, rewalidacja, logopedia, resocjalizacja, zajęcia techniczne, plastyczne. Lucyna Kowalska, 43-100 Tychy, ul. Begonii 6/22. 163

Polonistka, absolwentka liceum pedagogicznego, Uniwersytetu Warszawskiego, adiunkt, podejmie pracę w szkole średniej, blisko Warszawy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 0-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 172.

Specjalista pedagogiki (resocjalizacja, rewalidacja i logopedia) przyjmie pracę w szkolnictwie specjalnym. Warunek: mieszkanie. Oferty: mgr Barbara Karaś, 82-107 Jantar, ul. Rybacka 4/2. 167

TYGODNIK ZNP

ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: HALINA DRACHAL (kier. działu związkowego), LIDIA JAST-RZEBSKA (II sekr. red.), MARIA KALIŃSKA (sekr. red.), TERESA KONARSKA (kier. działu listów i interwencji), JERZY KRASŃIEWSKI (kier. działu polityki oświatowej), BARBARA KOZARSKA (red. techn.), BOŻENA NIEDZIULKA-SZCZYPIŃSKA, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI (redaktor naczelny), MARIA RYBARCZYK (z-ca redaktora naczelnego), WITOLD SALAŃSKI, WOJCIECH SIERAKOWSKI (kier. działu nauki i szkół wyższego), HENRYKA WITALEWSKA (kier. działu kultury i wychowania), ZDZISIAW NOWAK (kier. działu graficznego), JAN ROCKI, MAREK SUCHECKI (fotoreporter), Kierownik administracyjny — TERESA GROCHOWSKA, korekta — MALGORZATA GOŚCINSKA, MALGORZATA POŚNICK.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn 195 i 221. Cenę ogłoszeń: drobne — 200 zł za wyraz, znak o oddzielnym znaczeniu: — dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej, dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1035-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne. RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35-923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 845. U-36.

URZĄD MIASTA I GMINY

w Mroczu

INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 roku

małżeństwo nauczycielskie lub nauczyciela z przygotowaniem muzycznym do prowadzenia zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych (między innymi chór, zespół muzyczny itp.) oraz nauczyciela z przygotowaniem w zakresie pracy kulturalno-oświatowej na stanowisko kierownika świetlicy. Zapewnia się rodzinie 3-pokojowe mieszkanie z wygodami.

K 175

POLONISTYKA ZDYSZANA

Poruszam dziś kilka bliskich sobie tematów (o nowoczesności programów) i przedstawiam różne ujęcia tych kwestii. A zacznę od przypomnienia mojego felietonu poświęconego książce Adolfa Rudnickiego „Teatr zawsze grany”. Wśród myśli pełnych zniechęcenia jest w niej i ta, że literacka kreacja artystyczna liczy się już niewiele, a prawdziwemu pisarzowi pozostał tylko dziennik, kronikarski opis faktów. Przyznajmy, że jest to jedna z nierzadko spotykanych sugestii, iż literatura piękna staje się mniej oczekiwana i mniej świetna niż dawniej.

Tymczasem nowy program języka polskiego dla szkół średnich i wydawnictwa towarzyszące jego wprowadzaniu pełne są szczerą wiary nie tylko w nauczyciela garnącego się do najnowszej literatury i wielu nurtów sztuki, ale i w ucznia pełnego podobnych zamiłowań. Dziwny czas: wiednie literatura, ale kwitnie wiedza o niej? Niechby i tak było, byle tylko coś chciało się naprawdę działać, coś rozwijać... Nikt w końcu nie ma pewności, czy wielka twórczość piśmiennicza nie odzyska należnego jej miejsca w społeczeństwie.

Tak czy inaczej nauczycielowi nie jest obojętny dzisiejszy stan tworzywa jego pracy: prozy, poezji czy dramatu, także filmu, plastyki i muzyki. Ma też prawo obliczać swoje siły i swój czas, jaki może poświęcić na własne lektury, wycieczki, podróże... Program przecież nie żartuje. Wprowadza, pośrednio czy bezpośrednio Arystotelesa, Hioba, Kanta, Tazbira i Wajdę. Do tego jakąś, jak pisze Stanisław Bortnowski, „gramatykę generatywną”. A przecież poetyka i teoria literatury też się wysuwają na czoło naszych spraw.

Wysłuchaliśmy ostatnio w Ostródzie (na początku kwietnia) naprawdę pięknej prelekcji pani docent dr hab. Bożeny Chrzastowskiej z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest ona współautorką (a redaktorką całości) podręcznika literatury dla klasy I szkół średnich — „Starożytność — oświecenie”. Także autorką licznych prac, przydatnych poloniście na co dzień, takich jak niedawno wydana „Lektura i poetyka” (WSiP'87).

Na odczyt, zorganizowany przez olsztyński oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, przybyło do Szkoły nr 1 w Ostródzie około siedemdziesięciu osób — nauczycieli z miasta i rejonu. Już sama frekwencja świadczy, jak bardzo potrzebujemy wyjaśnień, rad, a choćby i słów otuchy. Liczni spośród zebranych czytali wspomnianą książkę i inne prace Chrzastowskiej, toteż prelegentka mówiła do czytelników, a nie jedynie do słuchaczy. Tematem prelekcji było uświadamianie naszych zajęć dzięki teorii literatury i poetyce.

Docent Chrzastowska, demonstrując wyniki własnych badań, dowodziła, że dzieci z klasy piątej rozumieją trudną poezję współczesną, na przykład Różewicza, i czas jest najwyższy po temu, by szkoła przestała zamykać możliwości czytelnice uczniów w obrębie konwencji XIX wieku. Chodzi dzisiaj — mówiła prelegentka — o wychowanie ucznia-odbiorcy, który będzie się samodzielnie poruszał w świecie sztuki dawnej i nowoczesnej, dokonując samodzielnego wyboru.

Od wzmianki o odczycie przejdę teraz do uwag o niektórych książkach Bożeny Chrzastowskiej. Chodzi mi nie tyle o II wydanie „Poetyki stosowanej”, którego nie

zdażyłem jeszcze bliżej poznać (Chrzastowska jest współautorką tego dzieła), co o „Lekturę i poetykę” oraz podręcznik do klasy pierwszej szkół średnich.

Surówce dyscyplinie naukowej „Lektury i poetyki” towarzyszy bliskie współzycie uczoney z pięknym polskim wierszem i prozą. Taką tu obfitość przykładów, tak udatne posługiwanie się nimi, że łatwiej czytać wszystko, co jest trudne. No bo nie przychodzi czytelnikowi lekko — oryginalne zresztą — definicje, metafory ani bardzo już skomplikowana filozofia podmiotu lirycznego. Odetchnie ten czytelnik z ulgą, gdy sobie poczyta w tejże „Lekturze i poetyce” o uczniowskich herezjach, jakie muszą, niestety, powstawać z nadmiaru „uczoności” programu, podręczników i samej lekcji. Ktoś na przykład napisał, że „żona podmiotu lirycznego wstępuje na schody” (chodzi zapewne o wiersz Staffa „Pierwsza przechadzka”), ktoś inny — że „podmiot liryczny płakał”. Mamy za swoje.

Jedną z uczestniczek spotkania, polonistka z ZSE w Ostródzie, Marianna Dubicka, mówiła mi potem, że wprowadzie przerost teorii może zaszkodzić przystawowemu Jankowi z trzeciej licealnej, ale jeśli w nas samych pod wpływem książek Chrzastowskiej coś się odmieni, to pośrednio skorzysta na tym i Janek, i jego klasa. A więc książki tak bogate w wiedzę przetrwają na szczęście nie jeden program. I wciąż będą potrzebne nam — nauczycielom. „Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty”.

Teraz słowo o podręczniku dla klas pierwszych — „Starożytność — oświecenie”. Jest to rzecz na miarę oczekiwań nowego programu. Można z tej książki wybierać informacje naukowe i teksty literackie na lekcje, można samemu się wiele nauczyć. Podręcznik pod redakcją Bożeny Chrzastowskiej, i po części jej autorstwa, zmniejsza niepokój czy wręcz popłoch nauczyciela, pozbawionego źródeł, materiałów i tekstów.

Jednak erudycja dzieła (albo mszału, jak żartuje Stanisław Bortnowski, bo podręcznik liczy 512 stron!), jego jakiś nietypowy wymiar i cieszy, i przynębia. Z samego oświecenia autor rozdzielił — Józef Tomasz Pokrzywniak — wyodrębnił w posłowie aż 28 charakterystycznych dla epoki pojęć, które należy zapamiętać. Każde z nich wymaga definicji i przykładów, bo chodzi np. o komizm, ironię czy parodię, więc potrzebny jest znaczny wysiłek ucznia, który ma zresztą nie tylko polski do odrobienia.

Będziemy się z tego podręcznika, którego wagi nie sposób przecenić, uczyli wspólnie z uczniami, ostrożnie dobierając materiał dla słabszej młodzieży, której mimo optymizmu uczonych i ministerstwa, nigdy nam jakoś nie brakuje.

Kusi mnie, aby przypomnieć pewne myśli Stanisława Bortnowskiego z jego arty-

kułu w „Polityce”, noszącego znamieny tytuł „Świat dla wybranych” (nr 11/88). Miedzy wierszami nawiązywałem już do tej publikacji. Autor jej ubolewa, że odkrywczym program języka polskiego dla szkół średnich stał się „skrótowym odbiciem pełnej wiedzy uniwersyteckiej”, a niekiedy ją przerósł, na przykład w dziedzinie językoznawstwa.

Z drugiej strony, jak już powiedziano wyżej, jest to program ambitny, prawdziwie humanistyczny, taki, który zbliża treści lekcyjne naszej szkoły do tego, co się naprawdę dzieje w nauce o literaturze i języku. Bortnowski wprost hamletyzuje. Uważa, że „minimalizm programowy mógłby doprowadzić do wyjałowienia wiedzy, szkoła średnia przestałaby więc inspirować, co w wyścigu o przyszłość skazałoby nas na klęskę.” I to jest jeden z koronnych argumentów z a. Ale nowy program widzi tylko zdolne klasy i twórczych nauczycieli, „pomija zaś szarą masę szkolną”. Jest więc dokumentem nierealnym — pisze Stanisław Bortnowski.

Wyjście jest bodaj jedno — sądzi autor artykułu z „Polityki” — niczego już w tym programie nie zmieniać, bo na to za późno, natomiast część hasł trzeba przesunąć z obowiązujących do fakultatywnych.

Mam tu i własne spostrzeżenia. Sądzę, że jeśli „reżym czasu” wynikający z nadmiernej obfitości programu wprowadza na lekcję atmosferę nerwowego pośpiechu, jeśli sprawia, że w sposób szkodliwy skracamy nasze wspólne z uczniami dociekania, to trzeba rygory programu łagodzić. Nie możemy się lękać dłuższego obcowania z jakimś wybitnym dziełem, które młodzież polubiła. Bywa tak, że cała klasa chce się wypowiedzieć i nauczyciel musi to uszanować, a od siebie też jakieś słowo dodać.

Polonistyka szkolna bez spokojnej refleksji, radości dochodzenia do trudnej prawdy, bez uśmiechu i żartu — polonistyka zdyszana nie pożyje długo. Zostaną po niej świetne podręczniki.

„Róbmy swoje” — śpiewa Młynarski. Więc i ja nigdy nie zrezygnuję z przedstawiania tła historycznego książki, z opowieści o autorze i anegdot o nim. Zawsze będę inspirował dyskusję o bohaterach utworu. Pytał, czy ich lubimy, czy nie. Młodzież rwie się do ocen etycznych, do prawd historii, do filozofii życia (nie tej „czystej”), do polityki. Chce coś wiedzieć o spuściźnie czasów Stalina, a nie tylko o poetyce Awangardy Krakowskiej.

„Aparatura poznawcza” dzieła literackiego, w którą szkoła chce wyposażać ucznia, powinna być rzeczywiście bardziej naukowa. Nie wolno jednak dopuścić do sytuacji, w której uczeń ten, pogrążony w tajemnicy tekstu, zapomni, że czyta u twórcy i powinien rozumieć jego (archaicznie mówiąc) treść.

SAMO ŻYCIE

BESTSELLER - RAZ!

LIDIA JASTRZĘBSKA

Jeżeli kwiecień — to pamięć narodowa, jeśli maj — to książki. Trzymamy się zatem ustalonego od lat miesięcznego przydziału tematów, zresztą, komu to szkodzi, że właśnie w maju będzie o książce?

Badania rozczytania społeczeństwa n'e napawają optymizmem, podają zatrważające liczby tych, którzy swój limit wyczerpali bo „mają już jedną książkę” i nie myślą czytać więcej. Tych, zawsze jednak potencjalnych klientów książki, zostawmy. Zajmijmy się raczej możliwością kupienia dobrej książki przez przerzedzoną mniejszość. Dobrej i drogiej, bo przy przeciętnym wydatku 700 złotych na wrzdmiot, przecież nie pierwszej i żywotnej potrzeby — niezależnie od relacji z innymi cenami — mamy duchowe rozterki. Ale — mamy też niestety, niektórzy wyrobione od przedszkola potrzeby sięgania do słowa pisanego i nikt dotąd niczego lepszego nie wymyślił, jak gromadzenie własnej biblioteki.

Zatem — idziemy do księgarni i próbujemy skupić nasze recepto-

ry wzroku na pojedynczych egzemplarzach. Daremnie, kilka zresztą nic nie mówiących tytułów mamy pod ręką, na ladzie, resztę daleko w tyle, spoczywających w cieniu regałów. Można poprosić o podanie dwóch, trzech tytułów, potem już wyczerpujemy limit cierpliwości sprzedawcy — księgarza. I jeśli nie ma książki, o których czytaliśmy w niedzielnym „Zyciu” i jeśli nikt przy nas przekonująco nie domaga się określonego tytułu, który możemy ewentualnie zapamiętać — wychodzimy z pustymi rękami i zerową wiedzą na temat polecanych nam przez wydawców i księgarnie pozycji.

Taka praktyka sprzedawania podstawowych dóbr kultury sprawia, że w księgarni czuje się tak samo obco, jak w komisie z ubraniami, gdzie pełno na półkach zapewne super bluzek i spódnic, ale odgradza mnie od nich chłód i niechęć do jakiegokolwiek dyspozycyjności sprzedawcy. Z zakupu w komisie mogę zrezygnować, tym bardziej że ceny tam proponowane — już z serii wysoce abstrakcyjnych — wymuszają

taką decyzję. A czy z zakupu książek także mam zrezygnować tylko dlatego, że nikt nie potrafi ich odpowiednio zareklamować i wyeksponować?

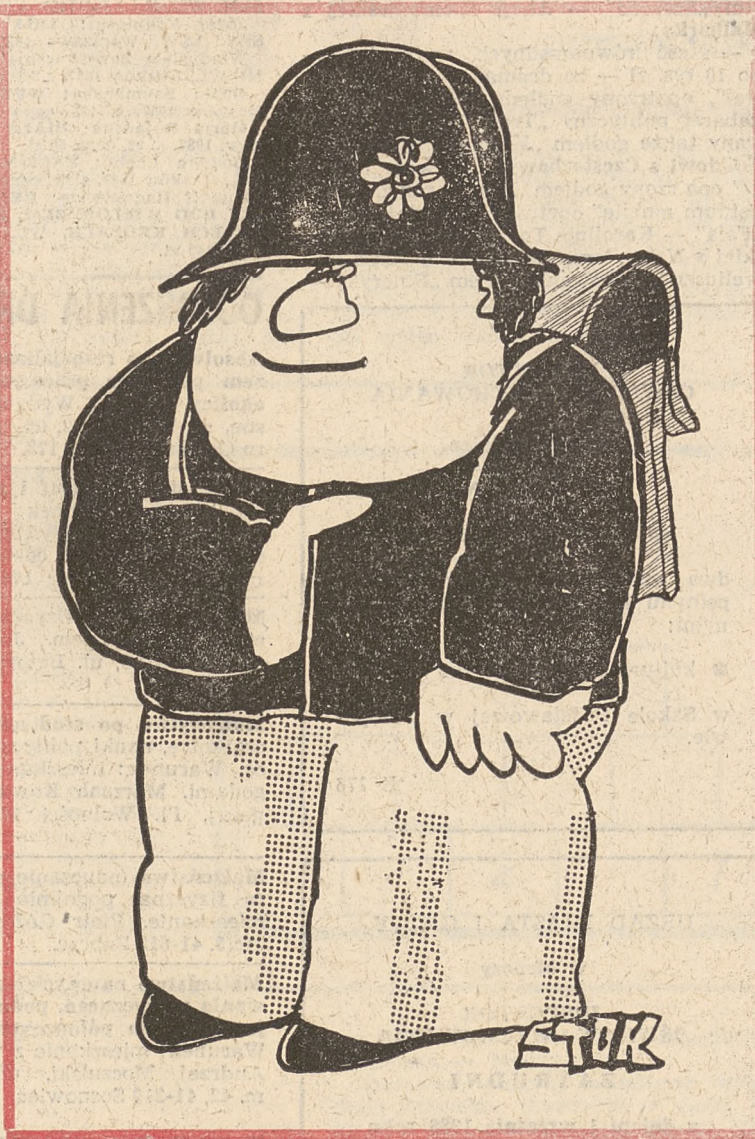
Powiecie, że kalam własne gniazdo, bo właśnie po to są gazety, ażeby o ciekawych pozycjach informować. Owszem, mogą i powinny, choć z autopsji wiem, jak trudno jest taką systematyczną, informującą z wyprzedzeniem o wydawanych książkach rubrykę, poprowadzić. O przyczynach trzeba by porozmawiać we własnym gronie.

Ale wiem także, że na świecie bestseller rodzi się inaczej. Dba o to przede wszystkim wydawca, który wręcz agresywnie reklamuje — tak! reklamuje! — gdzie się da własną produkcję. Do dobrych zwyczajów należy także informowanie księgarzy o nowościach wydawniczych. Wiem, że takie informacje przygotowuje kilku polskich edytorów, wśród nich PWN, ale nie widzę skutków ich wysiłków w odwiedzanej przeze mnie księgarni.

Tam nadal bezładnie zgromadzone masy papieru przytłaczają, a zapytany o coś księgarz żąda wyczerpujących danych, zanim poda jeden z egzemplarzy. A to ja chciałabym być informowana, więcej — zasypywana propozycjami, kuszona perełkami sztuki edytorskiej, móc przebieierać w książkach dowoli. Po to są!

Póki co, jedynym miernikiem atrakcyjności książki nadal jest kolejka, w której, dając głowę, większość kolejkowiczów dokonuje zakupu według starej zasady kotlet — raz! Stojące w wielu domach na reprezentacyjnych regałach nietknięte dzieła Joyce'a, Prousta czy ostatnio nabyte „Koran” świadczą o tym dobitnie.

Nie piszę tego, żeby wyśmiewać drobne i — wierzę w to — pozytywne snobizmy ludzkie. Takie sytuacje są dowodem zupełnego braku reklamy i poradnictwa w sprzedaży książek.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

TADEUSZ POREBSKI, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — ODPOWIADA NA PYTANIA CZYTELNIKÓW „GŁOSU”.